



*Maureen Child*



*Opowieść o szczęściu*

***Królowie Kalifornii 03***

Tytuł oryginału: Falling for King's Fortune



## ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Zostałem wystawiony do wiatru. – Jackson King zamknął z trzaskiem telefon komórkowy. Postawił na błyszczącym kontuarze baru pusty już kieliszek i dał znak barmanowi, by nalał mu jeszcze raz.

– Cóż – odparł Eddie, starszy mężczyzna o oczach, które wiele w życiu widziały. – To coś nowego, nieprawdaż? Tracisz czujność?

Jackson prychnął i wbił się głębiej w miękkie oparcie ciemnoczerwonego stołka barowego. Obrócił się i spojrzał na tonącą w delikatnym świetle salę. Hotel Franklin, jedyny pięciogwiazdkowy hotel między niewielkim miasteczkiem Birkfield a Sacramento\*, chlubił się posiadaniem jednego z najlepszych barów w całym stanie. Był też wygodnie położony nieopodal lotniska rodziny Kingów, gdzie Jackson spędzał większość czasu. Trzymał tu pokój, z którego korzystał, kiedy po dniu pracy czuł się zbyt zmęczony, by jechać do domu. Elegancki bar traktował prawie jak własne biuro.

*\* Sacramento – stolica stanu Kalifornia, (przyp. tłum.)*

– O nie! To się nigdy nie zdarzy. To nie kobieta mnie wystawiła, Eddie – powiedział z uśmiechem. – To mój kuzyn Nathan. Jego asystentka jechała jego samochodem do jego domu w górach i miała jakieś problemy po drodze. Nathan pognął jej pomóc.

– Ach tak. – Barman pokiwał głową. – Dobrze wiedzieć, że z tobą wszystko w porządku. Myślałem już, że to koniec świata albo coś jeszcze gorszego.

Do tej pory dobrze mi szło z kobietami, pomyślał Jackson. Do tej pory. Ale to się wkrótce może skończyć. Skrzywił się lekko na myśl o tym.

– Coś nie tak? – spytał barman.

– Nic, o czym chciałbym porozmawiać.

– Rozumiem. To co, jeszcze jeden? Już się robi. Czekaając na drinka, Jackson wodził wzrokiem po sali.

Ciepłe, dyskretne światło lamp odbijało się od drewnianych ścian i marmurowych podłóg. Mahoniowy, wyglądający niemal jak dzieło artysty barwił się wzdłuż ściany. Wysokie stołki barowe wyłożone czerwoną skórą zdawały się zapraszać klientów, by spędzili tu kilka miłych chwil. Na stolikach paliły się świece, a z głośników snuły się delikatne rytmy jazzu. W takim miejscu mężczyzna mógł się naprawdę zrelaksować, a samotna kobieta sączyć koktajl bez obaw, że ktoś zacznie ją napastować. Ale w tej chwili było tu prawie pusto. Przy stolikach gaworzyły tylko dwie pary, a przy drugim końcu kontuaru siedziała jedna kobieta. Blondynka. Podobnie jak Jackson była sama. Spojrzał na nią instynktownie i uśmiechnął się. Zauważyła to i zanim zajęła się na powrót swoim martini, na chwilę zawiesiła na nim wzrok. Było w nim coś chytrego, coś przebiegłego, coś, co sprawiło, że poczuł podniecenie.

– Ślicznotka. Niezła – zauważył Eddie, napełniając kieliszek Kinga jego ulubioną irlandzką whiskey.

–Co?

– Ta blondyna. – Eddie też rzucił okiem w jej stronę. – Siedzi tu od ponad godziny nad jednym drinkiem. Wygląda, jakby na kogoś czekała.

– Tak? – Jackson ponownie spojrzał w jej stronę. Tym razem przyjrzał jej się dokładniej. Nawet z daleka kobieta bardzo go zainteresowała. Przyszło mu na myśl, że może to i lepiej, że Nathan się nie pokazał.

– Trudno mi sobie wyobrazić, by ktoś mógł zrobić w balona taką babkę – mruknął Eddie.

Jacksonowi też było trudno. Kobieta należała do tych, które przyciągają uwagę mężczyzn. Długimi palcami bawiła się stopką kieliszka i Jacksona

przeszedł przyjemny dreszcz, gdy wyobraził sobie, że mogłaby muskać w ten sam sposób jego skórę.

Podniosła wzrok i ich spojrzenia się spotkały. Nie widział jej oczu, ale czuł, że błyszczą. Wiedziała, że ją obserwuje. I na pewno celowo gładziła trzymany w dłoni kryształ, by zwrócić jego uwagę. Dobra robota, laleczko, pomyślał. Gratuluję, to działa.

Wziął do ręki kieliszek i nie spuszczać z niej wzroku, ruszył w jej stronę. Z bliska dostrzegł, że jest jeszcze ładniejsza, niż mu się wydawało. Uśmiechnęła się do niego i natychmiast poczuł żar ogarniający całe ciało. Nie czuł się tak od dawien dawna. Chyba nawet nigdy. To było jak ogień. Żadna jeszcze tak na niego nie działała.

Gdy podszedł, obróciła się w jego stronę i dzięki temu mógł się jej dokładniej przyjrzeć. Nie była zbyt wysoka, miała jakieś metr sześćdziesiąt pięć, ale nosiła czarne sandały na bardzo wysokim obcasie, co dodawało jej kilka centymetrów. Jej blond włosy przycięte były raczej krótko. W uszach miała małe złote kolczyki w kształcie krążków, które błyskały, gdy poruszała głową. Do tego krótka spódniczka i szafirowo–niebieska bluzka z głębokim dekoltem odsłaniającym duże, kształtne piersi. Patrzyła na Jacksona dużymi, niebieskimi oczami, poruszając jednocześnie kącikami ust w zapraszającym geście.

– Czy to miejsce jest wolne? – spytał.

– Już nie – szepnęła głosem, który przywodził na myśl długie noce i leniwe poranki.

King poprawił spinki w mankietach koszuli i ciemnoczerwony krawat, usiadł na stołku i przedstawił się.

– Mam na imię Jackson, a ty jesteś po prostu piękna.

– Czy to zawsze działa? – zaśmiała się i potrząsnęła głową.

– Częściej tak niż nie – kiwnął twierdząco. – Jak wieczór?

– Powiem ci, jak mi postawisz drinka.

Pomyślał, że naprawdę będzie musiał gorąco podziękować Nathanowi, że się nie zjawił. Skinął na Eddiego, zamówił kolejkę i natychmiast znów zaczął się jej przyglądać. Oczy szafirowe, jak bluzka. Usta pociągnięte głębokim różem, pełne i kuszące, by się nachylić i dostać to, czego pragnął. Ale mógł jeszcze poczekać. Oczekiwanie to przecież połowa zabawy.

– Powiesz mi, jak ci na imię?

– Casey. Możesz mi mówić Casey.

– Ładnie.

– Niespecjalnie. – Wzruszyła ramionami. – To zdrobnienie od Kasjopei\*.

– To jeszcze ładniejsze. – Uśmiechnął się.

Ona też się uśmiechnęła i Jacksona znów ogarnął żar. Czuł, że jego krew wrze. Jej uśmiech był zniewalający.

– Nie wydaje mi się. A zwłaszcza jak się ma dziesięć lat i koleżanki o imionach Tiffany albo Britney...

– Znaczy, musiałaś używać zdrobnienia. Eddie podał jej jasnozielone appletini\*\*.

– Tak. To dzięki ojcu. Matka kochała mity greckie, stąd to imię. A ojciec kochał baseball – i stąd zdrobnienie.

– Casey Stengel\*\*\*? – Jackson roześmiał się, od razu kojarząc, o kogo chodzi.

\* *Kasjopeja – w mitologii greckiej piękna, lecz zarozumiała królowa Etiopii, żona Cefeusza i matka Andromedy. (przyp. tłum.)*

\*\* *appletini – drink z wódki i soku jabłkowego lub cydru bądź likieru jabłkowego, (przyp. tłum.)*

*\*\*\* Casey Stengel – jeden z najślynniejszych graczy w historii amerykańskiego baseballu, (przyp. tłum.)*

– Jestem pod wrażeniem – odparła zdziwiona. – Mało kto z naszego pokolenia kojarzy jego nazwisko.

Jackson zdał sobie sprawę, że dobrze się z nią czuje. I nie chodziło tylko o jej seksapil. Po prostu naprawdę miło mu się z nią rozmawiało. Nie pamiętał, kiedy ostatni raz tak się czuł.

– Rozmawiasz z człowiekiem, który wciąż trzyma w domu całe kartony kart baseballowych.

Casey upiła drinka, ssąc słomkę. Jacksonowi zaschło na ten widok w ustach. W uszach słyszał bicie swego serca. Nie wiedział, czy ona robi to specjalnie, by go podniecić, ale bez względu na jej intencje efekt był taki sam – czuł, że cały płonie. Skrzyżowała nogi, pocierając jedną o drugą, i zaczęła kręcić stopą. I znowu muskała palcami stopkę kieliszka. Teraz był już pewien, że to celowe. Wpatrywała się weń, jak gdyby sprawdzając, jak zareaguje. Ale Jackson grywał w tę grę od lat. Zobaczy tylko tyle, ile jej pozwoli i ani trochę więcej, zdecydował.

Odstawiła kieliszek na blat i oblizwała górną wargę, szukając na niej językiem jakichś niewidocznych kropli. Patrząc na to, Jackson aż się wewnątrz skręcał. Cholera, jest naprawdę dobra, pomyślał.

– Jakie masz plany na dzisiaj? – spytał leniwie.

– Nie mam żadnych – przyznała. – A ty?

– Jeszcze przed chwilą też nie miałem żadnych – odpowiedział, spoglądając chwilę na jej biust i zaraz potem w oczy. – Ale zaraz mogę coś wymyślić.

Caseyssała teraz wargę, udając, że się denerwuje, ale King nie dał się nabrać. Jej zachowanie było zbyt przemyślane, a ona sama zbyt pewna siebie,

Założyła sobie, że go uwiedzie, i robiła co w jej mocy, by to zrobić. Z reguły to on wolał być tym, który pierwszy wykonuje ruchy, ale tego wieczoru był gotów zrobić wyjątek. Może dlatego, że pożądał jej wyjątkowo silnie.

– Co powiesz na kolację w tutejszej restauracji? Moglibyśmy poznać się lepiej.

Uśmiechnęła się, ale nie dostrzegł w jej uśmiechu serca. Rozejrzała się, jak gdyby upewniając się, że są w tym kącie sali sami.

– Dziękuję, ale nie jestem w nastroju na kolację.

– Naprawdę? – Jackson poczuł się zaintrygowany. – A na co jesteś w nastroju?

– Prawdę mówiąc, odkąd tylko cię zobaczyłam, mam ochotę cię pocałować.

– Zawsze mówię, że trzeba walczyć o to, czego się pragnie – odparł, myśląc, że jest tak samo szczerą, jak i on sam planował sobie od początku.

– Wierzę ci – wymamrotała.

Jej głos! Jackson myślał już tylko o pocałunku. Co tam kolacja! Jedyne smaki, jakie chciał teraz czuć, to smak jej warg. Nagle ich usta spotkały się i w tej samej chwili poczuł, że krew w jego żyłach znów wrze. Zatopił się w jej zapachu; pachniała lawendą. Powtarzał sobie, że musi to przerwać, że to wszystko idzie za szybko; aby cieszyć się sobą w pełni, potrzeba im więcej prywatności. Próbował cofnąć głowę, ale Casey wsunęła mu palce we włosy i nie pozwoliła. W końcu udało mu się wyrwać. Zaśmiał się i westchnął. Casey splonęła się, przygryzła wargę i zabrała rękę.

– Przepraszam – szepnęła. – Ale wzbudzasz we mnie jakieś dzikie żądze.

Znowu grała. A on nie mógł się temu oprzeć. Marzył już tylko o tym, by znaleźć się z nią w łóżku. Nigdy jeszcze nie pożądał tak silnie żadnej kobiety.

– Lubię dzikie żądze – przyznał, kładąc rękę na jej kolanie i gładząc je opuszkami palców. – Bardzo dzikie – zaryzykował.

Casey westchnęła i sięgnęła po leżącą na barze torebkę. Przez chwilę szukała czegoś wewnątrz, potem zatrzasnęła ją i podniosła wzrok.

– Hmm. To chyba był błąd.

– Myślę, że się mylisz – odparł Jackson i uśmiechnął się do siebie na myśl o jej palcach przesuwających się po jego udzie. – Masz przecież ochotę na odrobinę szaleństwa. Ja też...

– Jackson...

– Pocałuj mnie.

– Ludzie patrzą.

– Przed chwilą ci to nie przeszkadzało.

– Ale teraz przeszkadza.

– Zignoruj ich.

Jacksonowi ludzie byli teraz obojętni. Nie chciał pozwolić, by jej pożądanie odeszło i by zaczęła się kierować rozsądkiem. Musiał ją pocałować. Poza tym siedzieli daleko i było wystarczająco ciemno, by nie musieli się przejmować obecnością innych. W jej oczach dostrzegł wahanie. Pochylił się ku niej. Jego dłoń spoczywała na jej nodze, posuwając się delikatnie w górę. Pocałowali się namiętnie. Casey wtuliła się w Jacksona i zdało mu się, że podjęła decyzję.

– Chodźmy stąd – zaproponował.

– Nie mogę.

– Możesz. – Jego dłoń masowała jej udo. Poruszyła się i zrozumiał, że też jest już podniecona. – Mam tu pokój na górze.

– Nie... – Odetchnęła głęboko i potrząsnęła głową. – To nie jest dobry pomysł.



– Uwierz mi. To najlepszy pomysł, jaki przyszedł mi dzisiaj do głowy.

Jackson szybkim ruchem wyjął z portfela studolarówkę i rzucił ją na bar. Potem wziął ją za rękę.

– Chodź ze mną.

Spojrzała na niego i zobaczył w jej oczach żar i żądzę. Wiedział już, że się zgodzi. Wkrótce miał się przekonać, że ma sto procent racji. Pozwoliła mu się wyprowadzić z baru. Stukot jej obcasów brzmiał jak bicie oszalałego serca. Jackson nie tracił czasu. Wpił się w jej wargi, jeszcze zanim zamknęły się za nimi drzwi windy. Objęła go mocno, gdy przyłgął do niej całym ciałem. Pieścił dłońmi przez ubranie jej nabrzmiałe sutki. Kiedy dojechali, jej włosy były w koszmarnym nieładzie, oczy dziko błyszczały, a mokre wargi były spuchnięte od pocałunków. Jackson otworzył naprędce drzwi do pokoju i wepchnął Casey do środka. Po chwili znów była w jego ramionach. Żadnych gier, żadnej nieśmiałości, żadnych wahań. To co ich teraz łączyło, to była dzika, niepoohamowana żądza. Rzucili się na łóżko.

Casey przebudziła się w środku nocy. Jej ciało było napięte i obolałe, ale czuła się wspaniale. Od dawna z nikim się nie kochała. Prawie już zapomniała, jak to jest. Nagle ogarnęło ją poczucie winy. Nie była dziewczyną na jedną noc. Nigdy jeszcze się tak nie zachowała i trudno jej było teraz przyjąć do wiadomości to, co się dzisiaj stało. Pokój oświetlało światło księżyca. Boże, Casey, coś ty zrobiła? Przekręciła głowę i spojrzała na leżącego obok na brzuchu mężczyznę. Ledwo się powstrzymała, by nie pogładzić go po ciemnych włosach. Nie wyglądał teraz na groźnego, ale nie wydawał się też bezbronny. Nawet gdy spał, czuć było drżącą w nim siłę.

Nie planowała, że pójdzie z nim do łóżka. Z drugiej strony, nie chodziło przecież tylko o seks. Ciągle czuła na sobie dotyk jego dłoni, ale wydawało jej się, że to coś więcej. A to niedobrze. Nie myślała o byciu z kimś. Dopóki

siedzieli w barze, wszystko było w najlepszym porządku. Nie mogła tylko zrozumieć, jak to się stało, że znalazła się z nim w pokoju. Jedyne, czego była pewna to to, że dawno już powinna była stąd wyjść. Zanim się obudzi i będzie ją przekonywał, by została.

Wymknęła się z ogromnego łóżka, choć widok oświetlonego blaskiem księżyca ciała Jacksona kusił ją niepomiernie. Poruszając się na palcach, zebrała porzucane po pokoju ubranie. Bała się zapalić światło, by się nie obudził i nie zaciągnął jej na powrót do łóżka. Ależ ze mnie idiotka, pomyślała, zastanawiając się, jak mogła dopuścić do tego, by się znaleźć w takiej sytuacji. Zapięła bluzkę, chwyciła w dłoń buty i odnalazła torebkę. Brakowało tylko majteczek, które się gdzieś zapodziały. Otworzyła po cichutku drzwi i wyszła. W drzwiach obróciła się jeszcze. Pierwszy raz w życiu była w tak eleganckim pokoju hotelowym. Pierwszy raz była też z mężczyzną takim jak Jackson. Mówiąc wprost, ten pokój i ten mężczyzna tak bardzo nie pasowali do życia, jakie wiodła, że czuła się niczym Kopciuszek pod koniec balu. Magia mijała, zaklęcie przestawało działać.

Przebiegła przez korytarz i ściągnęła windę. Czas wracać do rzeczywistości.

## ROZDZIAŁ DRUGI

– Na imię ma Casey, wzrost: około metra sześćdziesięciu pięciu, blond włosy i niebieskie oczy.

– Zawsze coś – mruknęła asystentka Anna Coric. – Niebieskie oczy, mówisz?

– Bardzo śmieszne.

Ale Jacksonowi wcale nie było do śmiechu. Obudził się rano sam i gdyby nie zapach lawendy, który Casey pozostawiła w pościeli i na jego skórze, gdyby nie leżące na podłodze białe koronkowe majteczki, pomyślałby, że ta noc z tajemniczą dziewczyną nigdy się w rzeczywistości nie wydarzyła. Czemu, u diabła, wyszła bez pożegnania?

Anna, kobieta w średnim wieku i matka czworga dzieci, pracowała dla Jacksona na lotnisku rodziny Kingów. Zajmowała się dokumentacją i pilnowała, by wszystkie loty odbywały się zgodnie z rozkładem. Jackson często myślał, że gdyby ci w wojsku mieli choć trochę rozumu, to zatrudnialiby matki w charakterze generałów. Pod okiem Anny wszystko działało jak doskonale ustawiony silnik. Zawsze żałował, że asystentka nie mogła też pilnować jego życia osobistego.

– Czekał, czekał – przypomniał sobie nagle. – Jej pełne imię brzmi Kasjopeja. To na pewno pomoże ci ją znaleźć.

Anna przerwała na chwilę porządkowanie papierów z planami lotów, zużyciem paliwa i wykazami godzin wylatanych przez pilotów. Spojrzała na Kinga brązowymi oczami i rzekła:

– Bardzo mnie cieszy, że uważasz, że jako pracownica czynię cuda. Ale by ją odszukać, będziemy potrzebować czegoś więcej niż pełne imię i kolor oczu.

– To prawda.

– Poza tym nie masz już wystarczająco dużo kobiet w swym życiu?

Postanowił udać, że nie zrozumiał aluzji. Uśmiechnął się.

– Masz rację, kochana Anno. Ty wystarczysz mi w zupełności.

Udało mu się zmienić temat, zanim Anna przypomniałaby mu o rzeczach, o których wolał teraz nie myśleć. Zostawił ją z jej pracą i poszedł do swego pokoju.

Przy lądowisku znajdowała się oczywiście wieża i budynek z komfortową poczekalnią dla bogatych pasażerów. Były tu puszyste kanapy, plazmowy telewizor, prasa i w pełni wyposażony barek. Biuro było na piętrze. Pokój Jacksona, pokój Anny i magazynek. Z okna pokoju widać było całe lotnisko. Ściany z przydymionego szkła wpuszczały z zewnątrz słońce, które jednak nie świeciło w oczy. Jackson nie lubił się czuć jak w klatce i te szklane ściany sprawiały, że będąc w pracy, nie miał wrażenia, że przebywa w jakimś zamknięciu. Ale najbardziej lubił spędzać czas w powietrzu, na pokładzie któregoś z luksusowych odrzutowców, które wchodziły w skład posiadanej przezeń floty.

Dzisiaj jednak skierował się do biurka i zignorował widok za oknem. Casey, Casey jak jej tam? Dlaczego, do cholery, nie spytałem jej, jak się nazywa? Zrezygnowany zagłębił się w skórzany fotel i jął wpatrywać się w telefon. Przecież nie powinien się tym przejmować. Miewał już takie jednonocne przygody. Ale to on był zawsze tym, który się wymykał, gdy było już po wszystkim, a nie kobieta, która – jak Casey – zniknęła w środku nocy. A on musiał się teraz głowić, co się stało.

Kiedy zadzwonił telefon, chwycił szybko za słuchawkę. Nie był w nastroju do rozmowy, ale drażnił go denerwujący dźwięk dzwonka.

–Tak?

– Cholernie jesteś radosny tego ranka. Jackson skrzywił się, słysząc głos brata.

– Travis? O co chodzi?

– Chciałem się tylko upewnić, że jesteśmy umówieni w weekend na kolację. Julia poprosiła już mamę, by posiedziała z Katie.

Mimo złego samopoczucia Jackson uśmiechnął się. Był w końcu wujkiem. Najpierw jego najstarszy brat Adam i jego żona Gina dorobili się córki, Emmy, która miała dziś półtora roku i była niczym żywe srebro. Potem Travisowi i Julii urodziła się Katie. Miała zaledwie kilka miesięcy, ale zdążyła już całkowicie zawładnąć sercami całej rodziny.

Ale mimo że Jackson kochał swe bratanice, po każdej wizycie u któregoś z braci z radością wracał do swego cichego, spokojnego domu z uczuciem wdzięczności wobec losu. Wystarczyło pobyc z dumnymi rodzicami i ich pociechami, by człowiek docenił korzyści płynące z bycia kawalerem.

Przez te rozmyślenia o tajemniczej Casey, czekającym go locie do Maine i planowanym remoncie jednego z samolotów omal nie zapomniał o rodzinnej kolacji.

– Tak, tak, pamiętam. Mamy rezerwację w Serenity o ósmej. Pomyślałem sobie, że może spotkalibyśmy się wcześniej na drinka w barze. Powiedzmy o siódmej. Pasuje ci?

– Może być. A Marian przyjdzie?

– Nie widzę powodu. Nie należy do naszej rodziny.

– Ale będzie należeć.

– Jeszcze się jej nie oświadczyłem, Travis.

– Ale przecież zamierzasz.

– Taaak.

Jackson podjął tę decyzję miesiąc temu. Marian Cornice była jedyną córką Wiktora Cornice'a, który był właścicielem kilkunastu największych lotnisk prywatnych w całym kraju. To byłoby małżeństwo z rozsądku. Biznes. Dzięki niemu firma King Jets bardzo by się rozwinęła. Z nieograniczonym dostępem do tak wielu nowych lotnisk rosłaby w siłę o wiele szybciej, niż to zakładał plan. Rodzina Cornice'ów była zamożna, ale w porównaniu z fortuną Kingów byli to zwykli nowobogaccy. Małżeństwo z Jacksonem dałoby Marian nazwisko i pieniądze. Ucieszyłoby też jej ojca, który najprawdopodobniej to wszystko wymyślił. Jackson z kolei zyskałby właśnie lotniska. Interes, na którym każdy wygrywa. Jego bracia też pożenili się z rozsądku i nie narzekali. Dlaczego w jego wypadku miałoby być inaczej? A kiedy w jego myślach powracał obraz Casey, Jackson powtarzał sobie, że wszystko jest w porządku, bo przecież nie zaręczył się jeszcze z Marian.

– Jeżeli myślisz o tym poważnie, to mówię ci, ożeń się z nią. Gdyby przyszła, toby się trochę z nami zaznajomiła. A jak nie, to też dobrze. Powiem Adamowi o tej kolacji. Zabieram teraz Julię na ranczo. Będzie tam cały dzień razem z Giną i dziećmi.

– Człowieku! Czy ty kiedyś myślałeś, że będziesz ojcem? Trudno mi sobie teraz wyobrazić ciebie i Adama w roli tatusiów.

– Mnie też – przyznał Adam, ale Jackson wyczuł w głosie brata radość. – Ale to bardzo fajne uczucie. Powinieneś spróbować.

– O nie, kochany starszy bracie – wzdrygnął się Jackson.

– Może Marian sprawi, że zmienisz zdanie?

– Nie wydaje mi się. Ona raczej nie jest typem macierzyńskim. A mnie dobrze jest, jak jest. Mogę być super-wujkiem, rozpuszczać twoje dzieci, ale jak przyjdzie czas, odesłać je z powrotem do domu.

– Jeszcze się zdziwisz. Każdemu zdarzają się niespodzianki.

– Jakby co, to ja zawsze uważam. Tak uważam, że czasem mi się nawet wydaje, że się cały zawinałem w plastik. Jestem... – Nagle przyszła mu do głowy tak straszna myśl, że zerwał się z fotela na równe nogi.

– Tak, tak, oczywiście, ty się nigdy nie mylisz – przytaknął Travis. Odczekał chwilę i nie mogąc się doczekać odpowiedzi, spytał: – Jackson? Wszystko w porządku?

– Jak najbardziej. Muszę lecieć. Cześć – wymamrotał Jackson, odkładając słuchawkę.

Ja zawsze uważam, powtórzył sobie. Czyżby? Ostatniej nocy w ogóle nie uważał. Nawet przez sekundę o tym nie pomyślał. Casey tak go oczarowała, że zupełnie, ale to zupełnie stracił głowę. I pierwszy raz od lat nie użył prezerwatywy.

Przeklął pod nosem i kopnął ze złością w biurko, aż poczuł ból w stopie. Jeżeli coś sobie złamałem, to dobrze mi tak! Jak mogłem być tak głupi? Nie tylko, że nie uważałem, ale w dodatku nie uważałem z obcą osobą! Z kobietą, o której niczego nie wiem. Z kobietą, która mogła przecież starannie to zaplanować i wykorzystać sytuację, by zajść w ciążę z przedstawicielem zamożnej rodziny Kingów.

Jackson przeciągnął dłonią po włosach, a następnie wbił ręce w kieszenie czarnych dżinsów. Wszystkie jego mięśnie były napięte do granic możliwości. Zacisnął szczęki i postanowił sobie, że musi odnaleźć tę dziewczynę bez względu na koszty. Musi się dowiedzieć, kim jest i o co jej tak naprawdę szło minionej nocy. Wciąż wściekły na siebie wyjrzał przez okno i spojrzał na rząd ciemnoniebieskich odrzutowców linii King Jets stojących na pasie. Na każdym z nich lśniła stylizowana złota korona będąca znakiem firmy. Zazwyczaj był bardzo dumny, gdy tak na nie patrzył. Były symbolem imperium, które przejął

w wieku dwudziestu pięciu lat i które rozwinął tak, że budziło dziś zazdrość w świecie. Ale teraz go to nie cieszyło. Myślał tylko o Casey.

Musi ją znaleźć. Nie może ryzykować planowanego małżeństwa i połączenia sił z rodziną Cornice'ów. A poza wszystkim absolutnie nie czuł się jeszcze gotowy, by zostać ojcem.

Minał tydzień.

Casey ścisnęła słuchawkę telefonu tak mocno, że aż zbieleły jej kłykcie.

– Jesteś pewna? Nie ma mowy o pomyłce?

– Kochana! Sprawdziłam kilka razy. To pewne. – Z silnego i zdecydowanego głosu Dani Sullivan, najlepszej przyjaciółki Casey, przebijało współczucie.

– Wiedziałam – westchnęła Casey.

Oparła się o ścianę i patrzyła na zegar z kukułką, który właśnie wybił piątą. Po co w ogóle go kupiła? Komu potrzebny głupi zegar z kukułką? Zresztą, co to ma teraz za znaczenie... – Dzięki, że tak szybko to załatwiłaś, Dani. Bardzo ci jestem wdzięczna.

Sullivan pracowała w laboratorium i sama przeprowadziła badanie, dzięki czemu Casey nie tylko mogła poznać wynik szybciej, ale i być pewna, że nie pozostawia on żadnych wątpliwości.

– Nie ma za co – odpowiedziała Dani. – Co teraz zrobisz?

– Nie mam wyboru – odparła Casey. Chwyciła szklankę i pociągnęła łyk mrożonej herbaty. – Muszę się z nim zobaczyć.

– Biorąc pod uwagę, jak się skończyło wasze ostatnie spotkanie, może lepiej rozmówić się przez telefon?

– Nie dasz mi o tym zapomnieć, co?

Najlepszą rzeczą, jeżeli chodzi o posiadanie przyjaciółki, było to, że można jej było powierzyć swe największe sekrety. Casey tak też zrobiła. Z



drugiej strony, Dani nie miała żadnych oporów, by szczerze wyrażać swe zdanie. Tak czy owak, Casey nie zapomniała. Nie mogła. Marzyła o Jacksonie każdej nocy. A wspomnienie o nim nie tylko nie blakło z czasem, ale stawało się coraz bardziej wyraziste. Wystarczyło się tylko rozmarzyć i już czuła na wargach smak jego ust. Casey więc wyobrażała to sobie bez przerwy.

– Mogłabyś być trochę bardziej wyrozumiała – poprosiła po chwili.

– Jestem, jestem, ale i tak mi się nie wydaje, że spotkanie z nim to dobry pomysł – chłodno oceniła Dani. – A biorąc pod uwagę, co masz mu do zakomunikowania, naprawdę lepiej zadzwonić.

– Może i tak, ale ja muszę z nim pogadać osobiście. Muszę go widzieć, kiedy będę mu to mówić.

– Nigdy nie zmieniasz zdania, prawda?

– Prawda.

– To chociaż na siebie uważaj. To jeden z Kingów, pamiętaj – poradziła Dani. – Połowa Kalifornii do nich należy. Jak mu się nie spodoba, będzie wiedział, jak ci uprzykrzyć życie.

Casey trochę się przestraszyła. Jej też przyszło to wcześniej do głowy. Ale odrobiła pracę domową i dowiedziała się o Jacksonie, czego chciała. Wiedziała, że jest playboyem. Wolnym jak ptak playboyem, który unika zaangażowania. Doszła do wniosku, że jednak raczej nie będzie stwarzał problemów. Podziękuje za informacje i zaoferuje się, że wypisze czek, tak jakby Casey chciała za to od niego pieniędzy. A potem dalej będzie wiódł życie śpiącego na megaforsie bawidamka.

– Będzie dobrze – odrzekła Casey, zastanawiając się, kogo bardziej próbuje przekonać: Dani czy siebie.

– Obyś miała rację. Bardzo dużo ryzykujesz.

O tak. Casey doskonale zdawała sobie z tego sprawę.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Jackson spojrział na siedzącą naprzeciw niego przy stole kobietę, którą miał zamiar poślubić. Owszem, podniecała go, ale w porównaniu z tajemniczą dziewczyną, z którą spędził noc, była jak bateryjka przy elektrowni atomowej.

Wierzył wcześniej, że jego przyszła żona zacznie go z czasem pociągać nieco bardziej, ale tak się nie stało. Jednocześnie ciągle pamiętał to błyskawiczne zafascynowanie, które podczas jednej przecież tylko nocy połączyło jego i Casey Jak Jej Tam. Wyobrażał sobie Casey uśmiechającą się do niego i Casey naga. Miał jej obraz wciąż przed oczami; na każdą myśl o niej natychmiast reagowało też jego ciało.

Jego tajemnicza dziewczyna.

O cóż jej mogło wtedy chodzić?

Uwiodła go z premedytacją, to pewne. Zrobiła wszystko, by go oczarować, a potem zniknęła. Dlaczego? Zwariuje chyba, jeżeli szybko nie znajdzie na to pytanie odpowiedzi.

– Ojciec wspominał, że interesowałeś się jednym z lotnisk na północ od Nowego Jorku – rzuciła Marian, przerywając jego rozmyślenia.

Tak, o tym powinien teraz myśleć, a nie o Casey. Miał przecież w kieszeni pierścioneł zaręczynowy dla Marian i zamierzał się jej tego wieczoru oświadczyć. Miał też plany na całe swoje nowe życie i nie było w nich miejsca dla tajemniczej ślicznotki, powinien więc szybko wrócić na ziemię.

– Tak, jest wystarczająco duże, by przyjąć kilka naszych samolotów dziennie. – Jackson przywołał się do porządku. – Rozpisałem już wstępnie dni pracy dla moich pilotów – odpowiedział, podnosząc do ust filiżankę z kawą.

Zjedli już kolację i na stole został tylko deser. Oczywiście Marian nie zamierzała zjeść swego musu czekoladowego, który sama zresztą zamówiła.

Prędzej już zatańczyłaby nago na stole. Gdyby miał wskazać jedną rzecz, której się dowiedział o niej przez ostatnie miesiące, to byłby to fakt, że bardziej ją interesowało, jak coś wygląda, niż jakie naprawdę jest. Była niesamowicie, przesadnie wręcz szczupła i rzadko kiedy brała cokolwiek do ust, gdy wychodzili coś zjeść. Ale zawsze dużo zamawiała i potem bez końca dziobała tylko widelcem przyniesione potrawy.

Moja tajemnicza kobieta, przypomniał sobie o Casey. Ta dopiero miała idealnie zaokrąglone kształty. Ciało, które wydawało się zaprojektowane tak, by mężczyzna mógł się w nie wtopić i cieszyć jego ciepłem. A niech to!

Marian przyglądała mu się spokojnymi, brązowymi oczami. Ciemnobrązowe włosy miała spięte z tyłu głowy. Czarna sukienka z dekoltem i długimi rękawami sprawiała, że wyglądała nie tylko jeszcze szczuplej niż zazwyczaj, ale zdawała się również być bardziej wyniosła. Czemuż to nagle postrzegał ją dziś inaczej?

Małe, aksamitne pudełeczko w kieszeni marynarki paliło go. Nie pozwalało mu zapomnieć, po co przyszedł. A i Marian bez wątpienia czekała, aż zada jej pytanie, które chciała usłyszeć. Kiedy nagle poczuł wibrację telefonu komórkowego, było to jak wybawienie.

– Przepraszam. Interesy – wyjaśnił.

Marian skinęła głową na znak zgody. Jackson spojrział na ekran telefonu, ale nie rozpoznał numeru, z którego dzwoniono. Zdecydował się jednak odebrać.

– Jackson King. Słucham?

– Mówi Casey.

Serce zabiło mu jak oszalałe. Poznałby ją po głosie, nawet gdyby się nie przedstawiła. Słyszał go przecież we śnie prawie każdej nocy. Ale skąd, u

diabła, miała jego numer? Później się dowie. Rzucił okiem na Marian, która mu się przyglądała, a potem, ściszej głoś, odrzekł:

– Od dawna chciałem z tobą porozmawiać.

– To masz teraz okazję – powiedziała z pewnym wahaniem, które nie uszło jego uwagi. – Jestem w jadłodajni „U Drake’a” na Pacific Coast Highway.

– Wiem, gdzie to jest.

– Musimy porozmawiać. Jak szybko mógłbyś przyjść?

Jackson raz jeszcze spojrzął na Marian i poczuł pewną ulgę na myśl, że oto będzie mógł wykorzystać okazję, wymknąć się i nie zadać jej pytania, którego wyczekiwała, a którego zadawać wcale nie miał tak naprawdę ochoty.

– Daj mi pół godziny.

– Dobra. – Casey momentalnie się rozłączyła. Jackson zamknął telefon i schował go do kieszeni.

– Kłopoty? – spytała Marian.

– Trochę tak – odparł, ciesząc się, że nie żąda szczegółowych wyjaśnień. Pewnie przywykła do takich sytuacji przy ojcu. Wyciągnął z portfela pieniądze na zapłacenie rachunku i na sowity napiwek. Potem podniósł się i zaproponował: – Odwiozę cię do domu.

– Nie trzeba – zdecydowała Marian znad filiżanki. – Dokończę kawę i pojedę sama.

Nie wyglądało to najlepiej. Zostawiał jedną kobietę, by pobic na spotkanie z drugą. Powinien ją chociaż odwiedzić, ale Marian świetnie dawała sobie radę sama.

– Nie wygłupiaj się. Umiem sobie przecież zamówić taksówkę. Leć!

Poczuł ulgę, choć wiedział, że to nie w porządku.

– To pa. Zadzwoń jutro – pożegnał się i już go nie było.

Ruszył do samochodu, nie widząc świata obok. Myślał tylko o Casey. Zobaczy swoją tajemniczą kochankę! Odkryje w końcu, kim jest i o co jej wówczas chodziło. Dowie się też, czy z nich dwojga przynajmniej ona pomyślała, żeby się zabezpieczyć... I jeśli wszystko będzie w porządku, może spędzą kolejną upojną noc razem?

Czterdzieści pięć minut później zaparkował pod jadalnią. „U Drake'a” była w tej części Kalifornii prawie instytucją. Trwała tu od ponad pół wieku. Jedzenie było tanie i dobre, a w dodatku lokal był otwarty na okrągło. Od eleganckiej restauracji, którą Jackson ledwie co opuścił, różniło go praktycznie wszystko.

Kiedy pchnął drzwi, powitała go kakofonia dźwięków. Rozmowy, śmiechy, płacz dziecka i pokrzykiwania pomocników kelnerów znoszących ze stołów brzdąkające na tacach sztuce i naczynia. Lampy świeciły tak silnie, że ich blask odbijał się w polakierowanych paznokciach hostessy, która przywitała Jacksona w wejściu.

– O, już widzę swoich znajomych – wyjaśnił jej szybko, ruszając wąską, zatłoczoną ścieżką między stolikami.

Zobaczył Casey z daleka i nie spuszczał z niej wzroku, próbując wyczytać z jej twarzy emocje. Ale dostrzegł ich naraz tyle, że nie potrafił rozszyfrować, co znaczą. Wiedział tylko, że coś się zaraz wydarzy, coś musi się zdarzyć.

Tym razem nie była ubrana jak uwodzicielka. Miała na sobie bladozieloną koszulkę z długimi rękawami, a jej włosy były potargane, jakby bez przerwy się nimi bawiła. W uszach nosiła małe, srebrne kolczyki w kształcie gwiazdek. Przygryzała dolną wargę. Czyżby była zdenerwowana?

Powinna być, pomyślał sobie. Miał jej zamiar powiedzieć kilka słów do słuchu i nie wątpił, że nie spodoba jej się to, co chciał jej wyłożyć. Z drugiej

strony, już sam jej widok wywołał w nim podniecenie. Działała na niego jak żadna inna. Ciężko było mu się do tego przyznać, nawet przed samym sobą, ale taka była prawda, co z bólem skonstatował.

Podszedł do stolika, otworzył usta, by coś powiedzieć i zamarł. Na ławie obok Casey spoczywał... fotelik dla dziecka, a w foteliku niemowlę. Dziewczynka. Nie miała jeszcze roku. Zwróciła ku niemu główkę i uśmiechnęła się, szczerząc dwa białe ząbki. Miała jego oczy!

Jackson przyjrzał się dziecku z grymasem.

– O co tu, do cholery, chodzi? – wyrzucił z siebie pytanie.

Przez chwilę Casey zastanawiała się, czy Dani nie miała racji. Może powinna była najpierw porozmawiać z nim przez telefon. Nie musiałyby teraz stawiać czoła temu wysokiemu, wyglądającemu na wściekłego facetowi, który zachowywał się, jakby spadł z księżycy.

Przyglądała mu się od chwili, gdy tylko zajechał pod jadłodajnię. W garniturze za tysiąc dolarów pasował tu jak kwiatek do kozucha. Najwyraźniej był w jakimś eleganckim miejscu, kiedy do niego zadzwoniła. Zastanawiała się, kim była osoba, z którą się wcześniej spotkał.

Patrzyła mu teraz w oczy, takie same, jakie widziała każdego ranka, kiedy córka budziła się i uśmiechała do niej. Wiedziała, że będzie zły, i była na to przygotowana.

Nie znaczyło to jednak wcale, że jej się to podobało. Owszem, miała przekonanie, że postępuje właściwie; że robi to, co powinna zrobić, tym bardziej jeżeli wzięło się pod uwagę jej charakter. Ale nie było jej z tym łatwo.

Obserwowała Jacksona, gdy tak przenosił wzrok z niej na dziecko i z powrotem i wyczuwała, że zaciska zęby i jest zdenerwowany. A to był dopiero początek. Za chwilę miało być jeszcze gorzej.

– Siadaj, proszę – zaprosiła go, wskazując mu miejsce naprzeciw siebie. Uspokój się, powiedziała sobie; oboje jesteście dorośli i dojrzały. Wszystko pójdzie gładko i spokojnie.

Jackson zajął miejsce i zaczął się w nią wpatrywać. Nie zanosilo się na to, że będzie krzyczał i klócił się przy ludziach. To dlatego wybrała „U Drake'a” na miejsce, w którym zamierzała wyjawic mu swój mały sekret.

– Dzięki, że przyszedłeś.

Jackson patrzył teraz na dziecko. Casey wiedziała, że dziewczynka jest piękna. Miała kręcone, brązowe włoski i wielkie, brązowe oczy. Policzki miała zaróżowione od snu. Uśmiechała się szeroko zadowolona z życia. Jackson natomiast nie sprawiał wrażenia zadowolonego. Wyglądał raczej, jakby otrzymał właśnie potężny cios w głowę. Casey nie miała doń pretensji, że jest w szoku. Dla niej córeczka była najlepszą rzeczą, jaka mogła się jej przydarzyć. Dla Kinga było to nagłe wprowadzenie do rzeczywistości, w której ona żyła już od prawie dwóch lat. Duże przeżycie, szczególnie dla kogoś takiego jak on.

Z drobiazgowego rozeznania, które przeprowadziła, wynikało, że jest kobieciarzem. Stąd jej uwodzicielskie zachowanie w barze przed tygodniem. Była przekonana, że na to poleci. Tak zwykle postępował. A żaden ze związków, w które się angażował, nie trwał potem dłużej niż kilka tygodni. Tak, Jackson King nie był najlepszym materiałem na ojca.

– Skoro już jesteśmy dla siebie tacy mili, to czy nie zechciałabyś mi uprzejmie wyjaśnić, co się tu właściwie dzieje? – poprosił.

– Po to właśnie zadzwoniłam. By ci wyjaśnić.

– Powiedz najpierw, skąd miałaś numer mojej komórki – zażądał.

Podeszła kelnerka z dzbankiem kawy, nalała im i gdy King podziękował jej wzrokiem, odeszła.

– Zadzwoiłam do twojego biura, na lotnisko. Na automatycznej sekretarce był numer komórki, pod który należy dzwonić w nagłych wypadkach. Pomyślałam, że akurat ta sprawa doskonale podpada pod nagły wypadek.

– Dobra, a teraz reszta. Jak się właściwie nazywasz? Imię i nazwisko.

– Casey Davis. –I jesteś z...

– ...spod Sacramento. Małe miasteczko o nazwie Derby.

– Aha. A co... – Jackson popatrzył na małą.

Casey odetchnęła głęboko, próbując opanować zdenerwowanie. Wiedziała, że będzie ciężko, ale nie spodziewała się, że kiedy będzie musiała się odezwać, odbierze jej mowę. Odkaszlnęła i rozkazała sobie w duchu: po prostu to powiedz. Poglądziła dziewczynkę po główce i zwróciła się do Jacksona:

– To jest Mia. Ma już prawie dziewięć miesięcy i... – Casey przerwała, by spojrzeć Kingowi w oczy – .. jest twoją córką.

– Ja nie mam dzieci. – Jacksonowi oczy zwęziły się tak, że przypominały teraz dwa lśniące, złocistobrazowe sztylety. Minęło kilka długich chwil, zanim odezwał się znowu. – Nie wiem, na czym polega numer, który próbujesz tutaj wykręcić, ale to się nie uda. Pierwszy raz w życiu widziałem cię zaledwie tydzień temu.

–Wiem...

King zaśmiał się, ale w jego śmiechu nie było śladu dobrego humoru.

– Przyszedłem tu, żeby się dowiedzieć, kim jesteś i dlaczego wysłaś wtedy bez pożegnania. Chciałem też wiedzieć, czy nie spróbowałaś zająć ze mną umyślnie w ciążę. A tu się okazuje, że zrobiłaś to z kimś już wcześniej.

Casey wyprostowała się, śmiertelnie obrażona. Chciała dobrze, a ten sobie pomyślał, że...



– Niczego takiego nie miałam zamiaru zrobić i nie zrobiłam!

– Już wcześniej zaplanowałam sobie, że mnie tamtego wieczoru uwiedziesz!

– To nie było trudne – zwróciła mu uwagę, napomykając, że nie przypomina sobie, by go porwała, przywiązała do łóżka i wykorzystała. Jednocześnie całe jej ciało aż się napięło na wspomnienie szalonej, miłosnej nocy.

– To nie ma znaczenia. – Machnął ręką, odrzucając jej argumenty. – Miałaś plan i go zrealizowałaś. Chcę tylko wiedzieć dlaczego.

Casey otarła serwetką usta Mii.

– Musiałam zdobyć próbkę twojego DNA.

Jackson znów się zaśmiał, ale tym razem głośniej i ostrzej.

– No to się nieźle nagimnastykowałam, by to zrobić. Poczula, że się rumieni. Policzki ją paliły. Zawsze ją to

irytowało, że się w takich chwilach czerwieni. Rozejrzała się wokół, by się upewnić, że nikt ich nie słyszy.

– Wzięłam kilka twoich włosów – wyszeptała. – Pamiętasz, jak mnie całowałeś...

– O ile dobrze pamiętam, to ty mnie całowałaś – przerwał jej.

– Niech będzie, że to ja cię całowałam – zgodziła się, pamiętając, jak ją wtedy poniosło. – W każdym razie pociągnęłam cię w pewnym momencie za włosy.

– Zgadza się – odparł, zakładając ręce na piersiach. – Powiedziałaś, że lubisz tak. Tak ostro...

Casey poruszyła się na swoim siedzeniu. Zawsze lepiej się jej myślało, kiedy chodziła. Ale tu, w jadłodajni, nie mogła sobie, ot tak, pospacerować. Tym bardziej że przecież była jeszcze Mia, która leżała w foteliku.

– Potrzebowałam mieszka z twoich włosów, żeby mogła go dać do sprawdzenia.

– Trzeba było po prostu poprosić. Teraz ona się roześmiała.

– Tak, na pewno. Podejść do obcego faceta i poprosić go o próbkę DNA.

– Ty zamiast tego podeszłaś do obcego faceta i zaczęłaś się z nim całować.

– Wtedy wydawało mi się, że to dobry pomysł. – Casey zmarszczyła brwi.

– A reszta? Też była częścią planu? Spędzić ze mną noc? Po co? Wrobić mnie w coś? Tak mnie podniecić, że żadnemu z nas nie przyszło potem do głowy, żeby pomyśleć o zabezpieczeniu?

Casey poczuła zażenowanie. Rzeczywiście, nawet o tym wtedy nie pomyślała. Pamiętała tylko, że była niesamowicie podniecona, że ogarnęło ją pożądanie, jakiego nigdy wcześniej w życiu nie doświadczyła.

Ale to było z mojej strony głupie...

– Nie planowałam tego – oświadczyła stanowczo. – A jeśli chodzi o resztę, to... To się po prostu samo stało. A tak przy okazji, to mogę cię zapewnić, że jestem absolutnie zdrowa. Mam nadzieję, że ty też.

– Ja też.

Jedno zmartwienie mniej, powiedziała sobie.

– To dobrze.

– A inne sprawy? – spytał powoli, jak gdyby badając jej reakcję.

– Masz na myśli ciążę?

– Wygląda na to, że jesteś całkiem płodna, więc to chyba uzasadnione pytanie.

– O nic nie musisz się martwić. Lekarze twierdzą, że byłoby mi raczej trudno zajść w ciążę zwykłą drogą.

– Posłuchaj. Zostawmy na chwilę inne rzeczy i skupmy się na najważniejszym. Potrzebowałaś moje go DNA. Po co? Nigdy się wcześniej nie spotkaliśmy Jak mogło ci przyjść do głowy, że jestem ojcem twojego dziecka?

To były jej prywatne sprawy, których wolałaby *nie* omawiać. Ale przecież przyszła tu dzisiaj właśnie dlatego że uznała, że nie ma wyboru.

– Mniej więcej dwa lata temu – zaczęła cichutko w obawie, by nikt nie usłyszał, co mówi – poszłam do klinik Mandeville...

Na twarzy Jacksona Kinga pojawił się nagle wyraz zrozumienia. Miał oczy szeroko otwarte. Uścisk w szczęce zelżał. Kiedy Jackson znów spojrzał na Mię, złość i podejrzliwość ustąpiły niedowierzaniu.

– Bank nasienia – wymamrotał.

– Tak. – Casey znów uniosła się na siedzeniu. Niełatwo było jej o tym rozmawiać, a już zwłaszcza z dawcą, dzięki któremu jej córka mogła przyjść na świat.

Jackson potrząsnął głową i podrapał się po policzku.

– To niemożliwe – rzekł.

– Prawdę mówiąc, jak najbardziej możliwe – odparła Casey.

– Nie, nie. Nie rozumiesz. – Utkwił w niej wzrok, który zdawał się pytać, jak to się mogło stać. – Owszem, przyznaję, na studiach poszedłem raz do kliniki z jednym znajomym. Przegraliśmy zakład i...

– Zakład?

– Nieważne. – Skrzywił się. – W każdym razie poszedłem, zostałem dawcą i zapomniałem o wszystkim. Dopiero pięć lat temu... Nagle uzmysłowiłem sobie, że wcale nie chcę, żeby moje dziecko, którego nigdy bym nawet nie poznał, rosło gdzieś tam, żyło... Skontaktowałem się więc z kliniką i zażądałem, by zniszczyli próbkę.

Słyszając to, Casey aż się wzdrygnęła. Spojrzała na córeczkę i przepeliła ją czułość. Próbowwała sobie wyobrazić, jak by to było, gdyby Mii miało w ogóle nie być, i nie potrafiła. Szczęśliwie, przez czyjeś niedopatrzenie, wniosek Kinga zapodział się gdzieś w biurokratycznej maszynie albo też został zwyczajnie przeoczony lub wręcz zignorowany. Była za to wdzięczna losowi. Świadomość tego, jak mało brakowało, by Mia nigdy nie przyszła na świat, sprawiła, że Casey jeszcze bardziej doceniła jej istnienie.

– Cóż, cieszę się, że nie uwzględnili twojego żądania.

– Uśmiechnęła się.

– Widzę.

Trudno było zgadnąć, co czuł w tej chwili. Na Mię starał się nie patrzeć. Ale Casey wcale to nie przeszkadzało. Nie zależało jej, by córeczka wzbudziła zainteresowanie Jacksona. To było jej dziecko. Jej rodzina. A Casey znalazła się tu tylko dlatego, że uważała, że King ma prawo wiedzieć, że to on jest biologicznym ojcem.

– Zawsze myślałem, że banki nasienia gwarantują dawcom anonimowość – wyznał po chwili.

– Tak powinno być.

Kiedy trafiła do kliniki Mandeville, od razu upewniła się, że nigdy nie pozna tożsamości dawcy. W końcu nie szukała sobie przecież partnera czy kogoś do pomocy przy wychowaniu dziecka. Jedyne czego pragnęła to mieć dziecko, które mogłaby kochać. Mieć swoją rodzinę. I kiedy zapewniono ją, że dane dawców są ściśle chronione, poczuła ulgę. Wszystko grało, aż nagle, miesiąc temu...

– Dostałam mejl, to było jakieś cztery tygodnie temu, z kliniki Mandeville – zaczęła miękko. – Było w nim moje imię i nazwisko, numer dawcy, którego wybrałam, i... jego dane. Twoje dane.

Na twarzy Jacksona zagościł grymas.

– Oczywiście dostałam furii. Przecież wszystko miało być anonimowo, pamiętałam dobrze! Zadzwoiłam do nich ze skargą. – Na samo wspomnienie całej tej sytuacji Casey poczuła, że znów ogarnia ją wściekłość, zupełnie jak wtedy, gdy pierwszy raz czytała ów feralny mejl. – Gdy im powiedziałam, co się stało, wpadli w panikę. Ktoś się najwyraźniej włamał do ich systemu i rozesłał do różnych kobiet kilkadziesiąt mejli z danymi dawców, którzy byli biologicznymi ojcami ich dzieci. To nie miało prawa się zdarzyć, ale oczywiście było już za późno, by cokolwiek zmienić.

– Rozumiem.

Powiedział tylko to jedno słowo, w dodatku ze ściśniętym gardłem, ale Casey się nie zdziwiła. To w końcu była dla niego ogromna niespodzianka. Powinien jednak zrozumieć, że i jej ten niespodziewany mejl wcale nie uszczęśliwił.

– Nie chciałam znać nazwiska ojca mojej córki – powtórzyła zdecydowanym tonem. – Nie byłam nim zainteresowana wtedy i nie jestem teraz. Nie poszłam do banku nasienia szukać sobie mężczyzny. Poszłam tam, bo chciałam mieć dziecko. Tylko po to.

Przez twarz Casey przeszedł nerwowy skurcz. Zamrugła powiekami. Zastanawiała się, co sobie myśli Jackson.

– I dowiedziałaś się tego wszystkiego miesiąc temu? – spytał w końcu.

– Tak.

Zastukał palcami o blat stołu.

– Więc dlaczego tak długo zwlekałaś z powiedzeniem mi o tym?

Chociaż mówił równym i spokojnym tonem, Casey nie miała wątpliwości, że jest naprawdę zły. Wzięła łyk kawy i wypiwszy go, skrzywiła się.

– Mówiąc szczerze, z początku w ogóle nie chciałam ci nic mówić.

Zdziwił się.

– Ale zaraz potem zdałam sobie sprawę, że masz prawo wiedzieć, jeżeli to naprawdę ty jesteś ojcem Mii.

– Miałaś wątpliwości?

– A nie powinnam mieć? – odbiła piłeczkę. – To, że jakiś haker włamał się do komputerów kliniki, nie znaczy jeszcze, że napisał prawdę. – Spojrzała Kingowi prosto w oczy. – Poza tym ty nie nadajesz się na ojca, jakiego chciałabym dla mojego dziecka. Kiedy poszłam do Mandeville, wyraźnie prosiłam, by nasienie pochodziło od jakiegoś naukowca.

Po twarzy Jacksona widać było, że go to uraziło, ale już po chwili zaśmiał się krótko i potrząsnął głową, jakby nie dowierzając, że ta rozmowa toczy się naprawdę.

– Naukowca?

– Chciałam, żeby moje dziecko było inteligentne.

– Ukończyłem studia z wyróżnieniem!

– Na jakim kierunku? Imprezowania czy uganiania się za babkami?

– Biznes i administracja, ale to akurat nie twoja sprawa.

Wiedziała oczywiście wcześniej, jakie studia skończył, ale tu chodziło nawet nie tyle o wykształcenie, ile o sposób życia. O to, co w owym życiu było dla Jacksona Kinga najważniejsze. A na pewno nie były tym czymś badania naukowe czy inne wyzwania intelektualne.

– To w gruncie rzeczy bez znaczenia – westchnęła. – Kocham moją córkę i nie jest dla mnie ważne, kim jest jej ojciec.

– Ale jak tylko się dowiedziałaś, że jest nim Jackson King, od razu do mnie przysłaś. Więc powiedz mi wreszcie, po co to nasze dzisiejsze spotkanie?

– Że co? – spytała Casey wyniośle, niczym jej nieżyjąca już ciotka Grace.  
– Słyszysz przecież, panno Davis. Przyszedłeś tu pokazać mi moją córkę...  
– Moją córkę – poprawiła go, zastanawiając się, dlaczego ich rozmowa przerodziła się nagle w szermierkę na słowa.

– I zastanawiam się, czego właściwie ode mnie chcesz. Pieniądzy? – Sięgnął do kieszeni marynarki i wyciągnął czarny, skórzany portfel. – Jaka kwotę miałś na myśli? Coś tak na wychowanie dziecka? To ci chodzi po głowie?

– Typowe. Typowe – skwitowała, czując, że ogarnia ją wściekłość. – Oczywiście myślisz, że chodzi o pieniądze. Tak właśnie postrzegasz cały świat, prawda? Powiedziałam ci już przecież, że niczego od ciebie nie chcę.

– Nie wierzę ci.

Casey syknęła. Żałowała teraz, że w ogóle powiedziała mu o Mii.

– Możesz sobie myśleć, co ci się żywnie podoba. Wolno ci. Ja wychodzę, to koniec naszej rozmowy.

Wstała, wyjęła Mię z fotelika i wzięła ją na rękę. Ciepło przytulonej do niej córeczki działało jak kojący balsam. Nie miało teraz znaczenia, co sobie myślał Jackson King. Wiedziała, że postąpiła właściwie, a teraz już może zostawić to za sobą. Może się skupić na swoim dziecku. Kiedy tak stała, z zawieszoną na ramieniu torebką objającą się o spowite w obcisłe dzinsy uda, spojrzała raz jeszcze na siedzącego przy stole Jacksona. Żałowała go, bo nie potrafił pojąć, ile traci, nie znając dziecka, do którego przyjścia na świat się przyczynił.

– Uważałam, że masz prawo wiedzieć, że ta piękna dziewczynka urodziła się właśnie dzięki tobie, czy taka była twoja intencja czy nie – zwróciła się do niego z niesmakiem w głosie. – Ale widzę teraz, że się pomyliłam. W każdym

razie nic się nie martw. Mia nigdy się nie dowie, że jej ojciec w ogóle nie był nią zainteresowany.

– Czyżby? – Jackson uśmiechnął się w przekonaniu, że gniew Casey to kolejny akt przedstawienia. – A co jej powiesz?

– Powiem jej, że nie żyjesz – odparła cicho. – Bo jeśli chodzi o mnie, to tak właśnie jest. Dla mnie już nie istniejesz.

RS



## ROZDZIAŁ CZWARTY

Minęła dłuższa chwila, zanim do Jacksona dotarło, że Casey sobie poszła. Był w szoku. Nie wierzył, że to wszystko dzieje się naprawdę. Miał trzydzieści jeden lat i właśnie się dowiedział, że jest ojcem. Ojcem dziewczynki, która miała już prawie rok, a o której istnieniu nie miał do dziś zielonego pojęcia. Jak to wszystko, na Boga, ogarnąć?

Dostrzegł Casey ponownie, kiedy była już na parkingu, i musiał przyznać, że z tyłu też robiła wrażenie. Obcisłe dzinsy opinały jej nogi, podkreślając ich fantastyczny kształt. Od razu poczuł podniecenie. Dopadł jej samochodu w ostatniej chwili. Przypinała właśnie fotelik z Mią. Gdy się zbliżał, od oceanu powiał akurat zimny wiatr, jak gdyby chciał go zatrzymać.

– Nie możesz teraz tak po prostu odjechać. Najpierw przekazujesz mi informację o sile rażenia dużej bomby, a potem sobie wychodzisz?

Casey zmroziła go wzrokiem.

– Tylko uważaj – mruknęła.

Jackson spojrzał na małą, która obserwowała ich szeroko otwartymi, brązowymi oczami. Spędziwszy w ostatnich miesiącach dużo czasu z bratanicami, dobrze rozpoznawał ten wyraz twarzy. Dziecko czuło się niepewnie i było bliskie płaczu. Bardzo tego nie chciał. Ściszył więc głos, zmusił się do uśmiechu i rzekł:

– Słuchaj, naprawdę mnie zaskoczyłaś. Jestem mocno oszołomiony, przecież musisz mieć tego świadomość.

Casey zdawała się nie zwracać nań w ogóle uwagi. Walczyła z zapięciami przy siedzeniu Mii.

– Ten głupi fotelik zawsze doprowadza mnie do pasji.

King nie miał ochoty na dyskusje na temat fotelika.

Niecierpliwił się coraz bardziej. W końcu odsunął Casey, która w odpowiedzi syknęła, i sam zabrał się do dzieła.

– Pozwól, że ja to zrobię.

– A skąd niby miałbyś wiedzieć jak? – zaśmiała się.

– Mam dwie bratanice – odparł, nie odwracając się. Faktycznie, przy córkach braci nabrał praktyki. Sama

Emma miała już chyba więcej rzeczy niż jej rodzice razem wzięci, a zabawki należące do Katie zajmowały prawie pół ogrodu. W ciągu kilku sekund wszystkie pasczki były zapięte. Jackson spojrzął na swoją – tak! – córkę. Próbował sobie to wszystko wytłumaczyć, zracjonalizować, ale nie wychodziło mu. Delikatnie przejechał palcem po policzku dziewczynki, co wywołało u niej uśmiech zadowolenia. Sam też się uśmiechnął. Patrzył w oczy, które były takie same jak jego własne. Nadal się uśmiechał, kiedy wreszcie wysunął się z samochodu, ale zaraz napotkał zimny, ostry wzrok Casey.

– Dzięki – rzuciła, przesunęła go, by zamknąć drzwi, i obeszła samochód, by się dostać do siedzenia kierowcy.

Jackson ruszył za nią. Chwycił ją za ramię, zanim otworzyła drzwi.

– Poczekaj chwilę, dobrze?

Casey wyrwała się. Jackson wziął głęboki oddech, rozejrzał się po zastawionym parkingu i dopiero wtedy zwrócił się do niej.

– Nie wiem, czego ode mnie chcesz – zaczął.

– Niczego – odrzekła zmęczonym głosem. – Już ci to powiedziałam. A teraz muszę iść.

Przytrzymał ręką drzwi i nachylił się ku jej twarzy.

– Wiedziałaś o dziecku...

– ...o Mii...

– ...o Mii – poprawił się – od dwóch lat. Ja znam ją – popatrzył na zegarek – od dziesięciu minut. Może weźmiesz to pod uwagę, co? Nie co dzień człowiek, siedząc w całodobowej jadłodajni, w której pachnie zapiekanką z mielonki, dowiaduje się, że jest ojcem.

Na twarzy Casey pojawił się uśmiech, który jednak zaraz zniknął. Jackson gorączkowo się zastanawiał co dalej. Wiadomość o Mii była najbardziej niespodziewaną rzeczą w jego życiu. Jak, u diabła, powinien zareagować?

– W porządku – odpowiedziała i poznał po jej głosie, że musiało ją to sporo kosztować, by zachować spokój i rozsądek. – Potrzebujesz czasu, rozumiem, więc go wykorzystaj. Ile ci tylko potrzeba, może to nawet potrwać wieczność. Ale pozwól, że kiedy ty się będziesz zastanawiał, ja i Mia wrócimy do normalnego życia.

– Tak po prostu?

– Tak po prostu – kiwnęła głową. – Chciałeś wiedzieć, to już wiesz. To tyle.

Jackson spojrział przez okno na siedzącą z tyłu samochodu dziewczynkę. Nie mógł dostrzec jej twarzy, ale też wcale nie musiał. Jej obraz zdążył zapaść mu w pamięć na zawsze. Był pewien, że nigdy nie zapomni chwili, gdy ujrzał ją po raz pierwszy. W jego życiu zdarzyło się właśnie coś doniosłego, ale wiedział, że na pewno nie pojmie istoty tego wydarzenia, stojąc na środku zatłoczonego parkingu. Powinien więc pozwolić Casey odjechać. Odjechać z jego córką. Ale tylko na razie. Bardzo szybko Casey przekona się, że Jackson nie jest człowiekiem, którym można dyrygować i odsyłać go, kiedy jej się podoba.

– Niech będzie. Zabierz Mię do domu – ustąpił.

Odsunął się i przepuścił Casey do drzwi. Kiedy je otwierała, zauważył w jej oczach nieufność, ale się tym nie przejął i nie powiedział niczego, co mogłoby ją uspokoić. Niech się trochę pomartwi. Sama w końcu dała mu taki wycisk, że jej to nie zaszkodzi.

Rzuciła torebkę na przednie siedzenie. Zawahała się i przez chwilę stała, nie mówiąc nic, z ręką opartą na drzwiach. Zdawało mu się przez moment, że widzi w jej oczach jakiś cień. A może to tylko dlatego, że zaczęło zmierzchać? Trudno powiedzieć.

– Cóż, żegnaj więc – wydusiła w końcu z wymuszonym uśmiechem. – Raczej się już nie zobaczymy. Niech ci się wiedzie, Jackson.

Patrząc, jak odjeżdża, zapamiętał numer rejestracyjny jej samochodu. Kiedy ruszył w stronę swojego pojazdu, pomyślał sobie, że ma już pewien plan.

– Poszło super. – Casey kłamała jak najęta, chodząc po kuchni z telefonem przy uchu i próbując uwolnić się od kabla, którym się niechcący okręciła. Będzie musiała sobie kupić telefon bezprzewodowy, postanowiła. Otworzyła lodówkę, wyjęła butelkę chardonnay i zaczęła szukać kieliszka. – Zobaczył Mię, pogadaliśmy trochę, potem poszliśmy do domu, a potem on poszedł do... no, gdzie tam oni wszyscy, ci faceci jak on, łążą.

Mia spała smacznie w swoim pokoiku. W domu panowała cisza. Ale Casey była kłębkim nerwów. To ponowne spotkanie z Jacksonem kompletnie ją rozstroiło. Nie spodziewała się, że znowu poczuje doń pociąg tak silny jak wtedy. A potem przyglądała się Kingowi, gdy patrzył na Mię, i zastanawiała się, co czuje. Wyglądał, oczywiście, na mocno zaskoczonego. Ale też wydawało jej się przez moment, że oczy błysnęły mu, jakby odkrył skarb. Zaraz jednak jego wzrok znów stał się chłodny, wręcz zimny.

I to ją trochę zmartwiło.

W końcu, jak zauważyła Dani, Kingowie byli w Kalifornii potęgą. Co będzie, jeśli on zdecyduje się odebrać jej Mię? Co wtedy? Nie, nie, przypomniała sobie nagle. Kiedy darowywał nasienie, podpisał przecież formularz, w którym zrzekł się wszystkich ewentualnych praw do dziecka. Chociaż mając tak bogatą i ustosunkowaną rodzinę, mógł prawdopodobnie uzyskać unieważnienie dokumentu. Z drugiej strony, nie był chyba zainteresowany posiadaniem dziecka. Podejrzewał nawet Casey, że chciała od niego wyciągnąć pieniądze.

Czy rzeczywiście tak patrzył na otaczający go świat? Że wszystkie jego problemy można rozwiązać za pomocą pliku banknotów albo książeczki czekowej? Czy on naprawdę wierzył, że ona użyłaby córki, by coś na nim zarobić? Wśród jakich ludzi musiał się na co dzień obracać?

– Akurat. – Dani wcale jej nie uwierzyła. – W twoim głosie jakoś nie słyszę radości.

– Może i nie – zgodziła się. – Powinnam pamiętać, że ciebie trudno oszukać.

Casey naląła sobie wina w kolorze słońca. Wkładając na powrót korek, dostrzegła na etykiecie napis „Winnica Kingów”. No tak. Nawet naklejka na butelce musiała jej o nim przypominać. Prawie czuła teraz jego obecność i siłę, gdy tak stała w swojej malutkiej kuchni.

– Nie było super i nie było lekko. Był zaskoczony i to bardzo nieprzyjemnie zaskoczony. Ale skończyło się dobrze. Wróciłam z Mią do domu, a Jackson sobie poszedł.

– Na zawsze?

– Mam nadzieję – wyznała Casey. – Powiedział coś, że potrzebuje czasu, żeby się przyzwyczaić. Ja mu na to, że niczego od niego nie chcemy, ale nie jestem pewna, czy to do niego dotarło. Znaczący, czy dosłyszał. Tak czy owak,

misja zakończyła się powodzeniem. Powiedziałam mu, że to wszystko, koniec, nic więcej i że jak on już zna prawdę, to ja mogę wrócić teraz do swojego życia i zostawić to za sobą.

–I naprawdę myślisz, że to się tak zwyczajnie ułoży? Że wszystko pójdzie gładko? – Dani zamilkła na moment, a potem przysłoniła nieco słuchawkę i rzuciła w drugą stronę: – Mikey, nie jeźdź siostrze ciuchcią po głowie! Bądź grzeczny!

– Słyszę, że masz kłopoty. – Casey się uśmiechnęła.

– Zmiana tematu? Odpowiedź brzmi: tak. Kocham mojego męża. Ale kiedy Mike'a nie ma, to dzieciaki rządzą całym domem i włączają mi na głowę. Większość czasu chodzę tylko i szacuję szkody.

Mike, mąż Dani, był policjantem w Darby i pracował na noc. Dani pracowała za dnia, więc przy dzieciach zawsze było chociaż jedno z rodziców. Ale ponieważ ona i Mike właściwie wiecznie się mijali, Dani zawsze narzekała, że już od wieków się nie kochali. Ledwie pamiętam, jak to jest, mawiała. Wspomnienia Casey były za to jak najbardziej żywe i to właśnie stanowiło dla niej poważny problem.

– Nie wiem, jak ty to robisz, że sama dajesz sobie radę z Mią – powiedziała Dani, wracając do tematu spraw Casey. – Chodzi mi o to, że ja i Mike pracujemy, owszem, na różne zmiany, ale zawsze mamy się do kogo zwrócić o pomoc. Albo choćby się tylko wypłakać.

Casey uśmiechnęła się do siebie z żalem, a może i z tęsknotą. Decydując się na dziecko, wiedziała, że ona i Mia będą same. I z reguły jej to nie przeszkadzało. Jeżeli mimo to czasami zazdrościła Dani domu i męża, to przecież było to jak najzupełniej normalne, uważała.

– Zawsze tak było. Ja po prostu nie wiem, jak to jest, gdy jest inaczej – wyznała, odstawiając do lodówki butelkę z winem. Potem upiła łyk z kieliszka.

– Jak się decydowałam zejść w ciążę, byłam świadoma, że będę musiała przejść przez to wszystko sama. Owszem, nikt mi nie pomaga, ale też dzielić się z nikim nie muszę.

– Ale przecież nie tylko złe rzeczy się dzieli, Casey –zaprotestowała przyjaciółka. – Dobrze też. Fajnie jest mieć kogoś, komu można zawsze powiedzieć: „Widziałeś to, widziałeś? Mądre to nasze dziecko, co? Naprawdę inteligentne”.

– To będę czasem dzwonić do ciebie i się chwalić. A skoro już przy tym jesteśmy, to mnie i Mii jest ze sobą bardzo, bardzo dobrze.

– Kocham was obie do szaleństwa, wiesz przecież. I nikt nie mówi, że jest wam źle, że sobie nie dajesz rady.

– Ale? Jestem pewna, że jest jakieś „ale”.

– No dobra. Ale nie rozumiesz realistycznie, jeżeli wierzysz, że Jackson King zniknie z twojego życia tylko dlatego, że ty tak postanowiłaś.

Casey poczuła się nieco nieswojo i upiła następny łyk wina. Próbowwała nie dopuścić do siebie tego, co mówiła Dani, ale przecież sama wcześniej pomyślała o tym samym. Kiedy kąpała Mię i kiedy kładła ją do łóżeczka, zastanawiała się, jak się to wszystko dalej potoczy. Jackson pochodził z bogatej, ustosunkowanej rodziny. Jeżeli będzie chciał jej zaszkodzić, to mu się pewnie uda. Może to i trochę irracjonalne, ale zaczęła dochodzić do wniosku, że może lepiej by się stało, gdyby nigdy nie spotkała Jacksona.

Przysiadła na jednym z dwóch drewnianych krzeseł stojących przy stolyczku w rogu kuchni i jęła wpatrywać się w ciemność za oknem. Kryło się w niej należące do mieszkania podwóreczko wielkości znaczka pocztowego. Casey czuła, że od tych wszystkich myśli zaczyna już panikować, i postanowiła spróbować opanować lęk.

– Dlaczego miałby się znowu pojawić? On nie chce mieć dziecka. – Potrząsnęła przecząco głową, bardziej, by uspokoić siebie, aniżeli przekonać Dani. – To hedonista. Tylko przyjemności go w życiu interesują. Robi, co chce i kiedy chce. Ma dom, w którym rzadko bywa. Lata sobie po świecie tu i tam i nie wygląda na kogoś, kto wziąłby na siebie jakieś poważniejsze zobowiązanie. Na przykład małżeństwo.

– Niby tak, ale może nie miał wcześniej żadnego powodu, by się wikłać w jakieś zobowiązania? – podsunęła jej delikatnie Dani.

– No, nie miał. – Casey odstawiła kieliszek na stół. Jednocześnie próbowała się uwolnić od kabla od telefonu, w który znów się zaplątała. –I mówiąc szczerze, jak tak teraz na to patrzę, to ja go chyba właśnie czymś obarczyłam.

Następnego ranka Jackson, zwoławszy rodzinę na ważną naradę, pojechał na ranczo Kingów. Spotkał się tam z obydwojema braćmi. Ucieszył się, że przyjechali sami, bez żon.

– Widziałeś na własne oczy wynik badań DNA? – spytał Adam.

– Nie. – Jackson, który do tej pory przemierzał tam i z powrotem niewielki, elegancki pokój, gdzie siedzieli, zatrzymał się i spojrzał na brata.

– Czemu, do cholery? – zażądał wyjaśnień siedzący na ciemnobrązowym, wyściełanym skórą krześle Travis.

– Byłem trochę w szoku, nie rozumiesz? Jak ci ktoś nagle mówi, że jesteś ojcem, i to ojcem dziecka, którego w życiu na oczy nie widziałeś, to chyba można być zszokowanym. Poza tym nie muszę oglądać żadnych wyników. Zgodzisz się ze mną, jak zobaczysz małą. Mia wygląda zupełnie jak Katie czy Emma. – Przerwał na chwilę. – Jest oczywiście ładniejsza, ale w końcu to ja jestem jej ojcem.

Adam zachichotał i pokiwał głową.



– Widzę, że przyjmujesz to wszystko lepiej, niż myślałem.

– Trzeba mnie było widzieć wczoraj wieczór.

Całą minioną noc Jackson spędził, krążąc po swym rzadko odwiedzanym domu. Pokoje były puste, służba dawno już sobie poszła, a on chodził tak i słuchał echa swych kroków. Próbował sobie wyobrazić, jak brzmiałby w tych wnętrzach śmiech dziecka. Zastanawiał się, czy w ogóle chciałby, by zamieszkało tu dziecko. Gdy tak to sobie powtarzał, zdawał sobie jednocześnie sprawę, że jakaś jego część już się podświadomie godzi na obecność w jego życiu dziecka.

Travis siedział nad kawą z chmurnym wyrazem twarzy i kiwał głową. Adam z kolei siedział ze skrzyżowanymi nogami za biurkiem.

– Czego ona chce? – spytał spokojnie.

– Mówi, że niczego.

– Akurat – prychnął Travis.

Jackson przeszedł przez pokój i stanął przed braćmi.

– Posłuchajcie, ona się dopiero co dowiedziała, że to ja jestem ojcem Mii. Mówiłem wam, że poszła do banku nasienia i...

– Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłeś – przerwał mu Adam.

– Nieważne. – Jackson nie chciał teraz wracać do błędów młodości. – Stało się i już.

– Ma rację – poparł go Travis, wstając, by ponownie napełnić pustą już filiżankę. – To co było, nie gra teraz roli. Ważne jest, co się wydarzy.

– A co byś chciał, żeby się zdarzyło? – spytał Jacksona Adam.

Ba, gdybym to ja wiedział, pomyślał Jackson. Rozłożył ręce, podnosząc je w górę, i zaraz potem opuścił. To było coś, na co przecież w ogóle nie był przygotowany. W ogóle tego nie przewidział, nigdy nawet nie wziął pod

uwagę. A teraz musiał stawić temu czoło. Przed oczami miał cały czas twarze Casey i Mii.

Był ojcem.

Tylko co z tym fantem zrobić?

Musi wrócić na ziemię. Spojrzał na Adama i odrzekł cichym głosem:

– Ona jest moją córką i nikt nie może mnie trzymać z dala od niej. Casey będzie się z tym musiała pogodzić. Mia jest też członkiem rodziny Kingów. Powinna mieć tego świadomość, kiedy będzie dorastać.

Travis i Adam wymienili spojrzenia i pokiwali potakująco głowami.

– Tak jest – powiedział Adam.

– Jest częścią rodziny – potwierdził Travis.

– Ale jej matce się to nie spodoba – zauważył Jackson.

– Jakoś będziesz musiał to załatwić.

– Dam sobie radę – odparł, choć w głębi duszy wiedział, że z kobietą tak upartą jak Casey na pewno nie pójdzie mu łatwo.

– Musisz pamiętać o jeszcze jednej rzeczy – dodał po chwili Travis. Poczekał chwilę, aż obaj bracia zwrócą na niego wzrok, zanim dokończył. – Musisz w tej całej historii wziąć jeszcze pod uwagę Marian.

– Marian. – Jackson wyszeptał jej imię, uzmysławiając sobie, że od wczorajszego wieczoru ani przez sekundę o niej nie pomyślał. Ale to nie było teraz ważne, uznał. Z Marian łączyły go w rzeczywistości interesy, a nie płomienna miłość. Powie jej, co się stało i że ich zaręczyny muszą zostać przełożone. – Marian zrozumie.

– Skąd wiesz? – dopytywał się Adam.

– Bo zależy jej na połączeniu naszych firm. Fuzja King Jets z lotniskami rodziny Cornice'ów to dla nich świetny biznes i oni są tego świadomi. Nasze wejście w ten układ to dla nich po prostu bardzo duże, dodatkowe zyski.

– Ale na pewno nie będzie szczęśliwa, jak się dowie o dziecku – zauważył Travis.

– Jakoś to przeboleje – uznał Jackson bez cienia wątpliwości. – Wszystko jej wyjaśnię. Powiem, że się dopiero teraz dowiedziałem, że mam córkę.

W pokoju zapadła cisza. Tym głośniejszą zabrzmiała powtórzona przez Jacksona kwestia.

– Mam córkę.

– Wiem, jak się musisz czuć. Dziwne uczucie, co?

Tak, dziwne, myślał Jackson, powtarzając w myślach słowo „córka”. Czuł, że na dźwięk tego wyrazu, przechodzą go dreszcze emocji. Trochę go to zdziwiło. Nie planował mieć dziecka. Gdyby ktoś go zapytał, czy chce, zdecydowanie odpowiedziałby, że nie. Ale teraz, gdy wiedział już o istnieniu Mii, wydawało mu się, że coś się zmieniło. Chciał tego dziecka. Chciał, by Mia wiedziała, kto jest jej ojcem. Miał wrażenie, jakby wbrew wszystkiemu zaczynało w nim kiełkować uczucie do małej.

Bracia patrzyli nań ze zrozumieniem i cieszyło go, że nie jest w tej chwili, w tej sytuacji, sam. Ważne było też, że na ich przykładzie widział, że bycie ojcem nie jest czymś niemożliwym do zrobienia i że można sobie z tym wszystkim poradzić.

– Wygląda na to, że w pierwszym pokoleniu braciom King trafiły się same dziewczynki – zadumał się Travis.

– Ja i tak mam już taką karuzelę z Emmą, że mi na razie wystarczy. A jakie to będą problemy, jak zaczną się koło niej kręcić chłopcy – zmartwił się Adam.

– Nie ma się co zawczasu martwić – uspokoił go Travis.

Jackson jednak trochę pobladł. Ledwie się dowiedział, że ma córkę, a jeszcze przyjdzie mu drzeć o nią, gdy zacznie dojrzewać. Chłopcy, randki... A jak pozna kogoś takiego jak on?

Bycie ojcem wydało mu się nagle o wiele bardziej skomplikowane niż kilka minut temu.

Mia spędziła cały następny ranek, baraszkując w swoim chodziku po mieszkaniu. Dzięki odgłosom, które wydawał, Casey zawsze wiedziała, gdzie w danym momencie córka się znajduje.. Poza tym Mia śmiała się głośno i słysząc to, Casey uśmiechała się nad komputerem, przy którym pracowała nad programem graficznym.

Jej domowa firma, Papyrus, ruszyła niespełna przed kilkoma tygodniami. Casey projektowała i wykonywała ekskluzywne broszury, pocztówki, papeterie i zaproszenia na wszelkie okazje, począwszy od ślubów, a skończywszy na urodzinach. Miała nieliczną, ale doborową klientelę, która zresztą ciągle się zwiększała, gdyż dobra opinia o Casey przekazywana była z ust do ust.

Casey pracowała, kiedy chciała, mogła więc poświęcać córce dużo czasu. Wszystko układało się dotąd naprawdę dobrze i jeżeli nawet dręczyła ją czasem myśl o Jacksonie Kingu, starała się ją ignorować. Wczorajsza rozmowa z Dani utwierdziła ją w przekonaniu, że nie powinna się nim za bardzo przejmować. Dani twierdziła co prawda, że Jackson jeszcze się pojawi, ale Casey była pewna, że przyjaciółka się myli. King nie był mężczyzną, który byłby zainteresowany dzieckiem poczętym przez obcą mu kobietę

I bez jego wiedzy. Nie, Mia zdecydowanie nie pasowała do stylu życia, jaki prowadził. A teraz pewnie pan King siedział na pokładzie któregoś ze swych luksusowych odrzutowców i leciał sobie właśnie do Paryża czy Londynu...

– Jak by to było? – szepnęła Casey do siebie, odchylając się na krześle i patrząc przez pokój w stronę Mii, która siedziała na podłodze i pracowicie ssła ucho ukochanego miśka. – Wyobraź sobie, kochanie, wskakujesz sobie do swojego własnego samolociku i lecisz, gdzie tylko masz ochotę. Gdzie byśmy sobie poleciały, kruszynko?

Mia odpowiedziała coś w niezrozumiałym języku, zamachała rączkami i niechcący upuściła miśka na ziemię. Zanim zdążyła zapłakać na cały głos z rozpaczy, Casey była już na nogach. Podniosła zabawkę, uklękła przy Mii i wręczyła jej, całując córkę w czoło.

– No to jak myślisz, kochanie? Londyn? Nie – odpowiedziała sama sobie, gdy Mia, śmiejąc się, potrząsnęła głową. – Masz rację, w Londynie na wiosnę za bardzo pada. Dobra, to co? Paryż? Pójdziemy sobie do Luwru i pokażę ci te wszystkie piękne obrazy. Co ty na to?

Oczywiście Mia nie rozumiała pytania, ale uwielbiała, gdy matka poświęcała jej całą uwagę. Podskakiwała więc w górę i w dół, gaworząc przy tym radośnie.

– To może wybierzemy się stateczkiem na jedną z tych wycieczek połączonych z obiadem? Piękne widoki i smaczne francuskie jedzonko dla dzieci?

Mia znowu zachichotała i Casey oczarowana wsłuchiwała się w jej śmiech. Czy może być coś piękniejszego niż radość dziecka? Mia miała poza tym błyszczące, brązowe oczka, ciemnobrązowe włoski tworzyły wokół jej głowy jakby aureolę, a policzki były pełne i różowe.

– Co ja bym bez ciebie zrobiła? – spytała Casey, którą przepelniała w tej chwili taka miłość, że ledwie mogła sobie z jej ogromem poradzić. Wyjęła córeczkę z chodzika, wtuliła się w jej szyjkę i wdychała jej zapach. Potem spojrzała na dziewczynkę i rzekła ze smutkiem: – Powinnam była podziękować

twojemu tatusiowi. Nie wiem, czy on o tym wie, ale dał mi najpiękniejszy prezent, jaki mogłam w życiu dostać.

Zadzwonił dzwonek. Casey przeszła z Mią na rękach przez zagracony duży pokój. Wszędzie na podłodze leżały zabawki i rzeczy małej. Nawet na sofie stał kosz z czystymi ubrankami. Casey podeszła do drzwi i wyjrzała przez wizjer.

Za drzwiami stał Jackson King.

Wyglądał inaczej niż poprzedniego wieczoru. Miał na sobie niebieskie dżinsy i czarną koszulkę, ciasno opinającą klatkę piersiową. Na kieszeni na lewej piersi widniała stylizowana, złota korona i nazwa King Jets poniżej. King wydawał się dzisiaj nieco bardziej przystępny i w związku z tym bardziej... niebezpieczny.

Serce Casey z miejsca zaczęło bić szybciej. Zaschło jej w gardle. Co on tu robi? Jak ją znalazł?

– Jak to jak? – wyszeptała do siebie. – Powiedziałaś mu, jak się nazywasz i gdzie mieszkasz, to cię znalazł. Idiotka ze mnie!

Dzwonek zadzwonił jeszcze raz. Mia pisnęła.

– Ciii – spróbowała ją uciszyć Casey.

– Słyszę was – krzyknął Jackson zza drzwi.

Tembr jego głosu sprawił, że zadrżała. Chciała sobie wmówić, że to nerwy, ale wcale w to nie wierzyła. Wbrew temu, co podpowiadał jej rozsądek, jej ciało zareagowało na Jacksona tak samo jak owej pierwszej nocy. Jak przystawiona do laski dynamitu płonąca zapałka.

– Otwórz drzwi, Casey – zażądał.

– Dlaczego? – spytała, kiedy już zrozumiała, że nie ma sensu dalej udawać, że nie ma jej w domu. Jej samochód stał na podjeździe, a gaworzenie Mii było dobrze słychać na klatce.

- Muszę z tobą porozmawiać.
- Wszystko powiedzieliśmy sobie wczoraj.
- Może ty powiedziałaś. Ja nie zdążyłem nic powiedzieć.

Casey raz jeszcze wyjrzała przez wizjer i tym razem dostrzegła oko Jacksona przytknięte z drugiej strony. Wpatrywał się w głąb tak, jakby i on ją widział. W jego ciemnych oczach można było dostrzec zdecydowanie i Casey wiedziała, że nie odejdzie, póki mu nie otworzy. Chce porozmawiać? Dobrze. Niech powie, co ma do powiedzenia, a potem powiedzą sobie „żegnaj” i pójdą każde w swoją stronę.

- Twój tatuś jest strasznie uparty – szepnęła do Mii, otwierając zamek.
- To też słyszałem – oznajmił chłodno Jackson, przekraczając próg.

Casey zamknęła za nim drzwi, a potem odwróciła się, by mu się przyjrzeć. Nagle jej mieszkanko wydawało się małe. On też na nią patrzył i od tego spojrzenia zrobiło jej się gorąco. Włosy miał potargane przez wiatr, szczęki mocno zaciśnięte, a ręce założone na piersiach. Stał w lekkim rozkroku, jak gdyby szykował się do walki. Podniecał ją. Nie powinien mnie podniecać człowiek, którego powinnam unikać, powtórzyła sobie. Co zrobić, by nie zauważył, jak na mnie działa?

- Nie spodziewałam się, że cię jeszcze zobaczę – rzuciła, przechodząc obok niego i niechcący ocierając się biustem o jego tors.
- To tylko potwierdza, jak mało mnie znasz.

Zdeterminowana, by nie dać po sobie poznać, jakie wrażenie zrobiła na niej ta niespodziewana wizyta, Casey ruszyła w stronę wyściełanego fotela. Usiadła, ułożyła sobie Mię na kolanach i spojrzała w górę na Jacksona. Wydał jej się znów tak wysoki, tak duży, że aż onieśmielający. On sam rozejrzał się po pokoju, zauważył nowy puf, przysunął go sobie nogą i usiadł.

- Po co przyszedłeś, Jackson?

– Porozmawiać.

–O?

– O Mii.

Casey zeszywniała.

– Wiem, że żadne z nas się tego nie spodziewało – powiedział.

Pokiwała głową. Czowała suchość w gardle. Nie była pewna, czy będzie w stanie wydusić z siebie chociaż słowo. Czy on musiał siedzieć tak blisko? I pachnieć tak... tak dobrze? Czy musiał mieć głos, który natychmiast kojarzył jej się z gorącymi nocami i jedwabną pościelą?

– A więc – zaczął spokojnie, głosem przyjemnym, choć jego oczy były nieprzeniknione – skoro już znaleźliśmy się w tej nietypowej sytuacji, to przyszło mi do głowy nietypowe rozwiązanie tego problemu.

Casey kaszlnęła. Udało jej się wydać z siebie głos.

– Nie wydaje mi się, żebyśmy potrzebowali jakiegoś rozwiązania.

– Znów się mylisz.

– Jackson...

– Mieszkasz tu od trzech lat, tak?

Pytanie było tak niespodziewane, że przez chwilę znów nie wiedziała co powiedzieć.

– Skąd wiesz?

– Wynajmujesz to mieszkanie.

– Śledzisz mnie, czy co?

– Skądże znowu. Przychodzisz do mnie, twierdzisz, że jestem ojcem twojego dziecka, więc dlaczego nie miałbym się czegoś na twój temat dowiedzieć?



– Nie mogę w to uwierzyć. – Casey zdało się, że zaczyna jej brakować powietrza. W swoim małym mieszkanku, które zawsze tak kochała, poczuła się nagle jak w pułapce.

– Więc skoro je wynajmujesz, sytuacja staje się łatwiejsza. – Jackson pokiwał głową i rozejrzał się po zagraconym wnętrzu.

Casey mogła się łatwo domyślić, co sobie myśli. Pochodził z przebogatej rodziny. Mieszkał w luksusowym apartamencie, w którym prawie nie bywał; trzymał też na stałe kilka pokoiów w drogim hotelu. Nie miał pojęcia, jak żyją zwykli ludzie. Była pewna, że mieszkanie, w którym się w tej chwili znajdował, nie budzi jego uznania. Ale Casey nie miała się czego wstydić. Było tu czysto i przyjemnie i ona i Mia były tu szczęśliwe. A jeśli on prześledził już jej przeszłość, to musiał wiedzieć, że jest uczciwa, płaci rachunki na czas i że absolutnie jest w stanie utrzymać dziecko. Mógł sobie myśleć, co mu się żywnie podoba. Nie miało to dla niej żadnego znaczenia.

– Nie będzie więc problemu – powtórzył po chwili.

– Z czym nie będzie problemu? – spytała.

– Ty i Mia przeprowadzicie się do mnie.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

– Ty chyba oszalałeś!?

– Możliwe. Wiesz, co jest dla mnie najciekawsze? – Jackson przyglądał się oniemiałej Casey. – Twoje oczy mają inną barwę, gdy zmienia ci się nastrój.

Casey potrząsnęła głową, jak gdyby nie mogła uwierzyć, że dobrze słyszy.

– Że co? – dopytywała się.

Jackson zrobił to celowo. Zbił ją z pantalyku. Wytrącił z równowagi. Żeby w ogóle nie miała pojęcia co teraz. Poza tym jej oczy naprawdę go intrygowały. Cała go intrygowała, bardziej nawet, niż był gotów to przyznać.

– Twoje oczy – zaczął. – Zazwyczaj są bladoniebieskie. Ale gdy się wściekasz, jak teraz, albo kiedy... – przerwał na chwilę. – ...kiedy w tobie jestem... – znów zamilkł i przyglądał się, jaki efekt wywierają jego słowa – ...wtedy ten subtelny niebieski zmienia się w ciemny, granatowy wręcz, głęboki jak ocean.

Casey poruszyła się niepewnie na krześle. To dobrze, pomyślał, powinna się czuć niepewnie. Skoro ja się tak czuję... Od początku nim zakręciła, od kiedy tylko dostrzegł ją wtedy przy barze, więc się jej teraz należało.

Od wczorajszego spotkania z braćmi chodził cały naładowany. Jedną rzeczą, którą zawsze można było o Kingach powiedzieć, było to, że działali naprawdę szybko. Jeden telefon do prawników rodziny wystarczył, by w jego domu pojawiło się nie tylko kilkoro nowych pracowników, ale i komplet mebli niezbędnych dla małego dziecka. Jackson dowiedział się też o Casey wszystkiego, co chciał i powinien wiedzieć. Nie znał sposobu, dzięki któremu

firmie udało się to załatwić, ale domniemywał, że miał na liście płac ludzi, którzy w razie potrzeby potrafili zdziałać cuda.

Teraz jednak, kiedy przyszedł do Casey omówić tę najistotniejszą kwestię, odkrył, że tym, co najbardziej zaprzęta jego uwagę, jest przemożna chęć dotknięcia jej, zbliżenia się do niej, poczucia na szyi jej oddechu... Pomyślał, że chciałby się w tej chwili zatopić w żarze jej ciała. Wzdrygnął się jednak i spróbował się skoncentrować na sprawie przeprowadzki.

– Naprawdę, Jackson, nie mówisz chyba poważnie... – Casey mocno przytuliła do siebie Mię.

Szczerze mówiąc, King spodziewał się takiej reakcji. Sam musiał przyznać, że pomysł był szalony. Przecież miał się lada chwila zaręczyć! Ożenić się z kobietą, która o istnieniu Casey i Mii nie miała nawet pojęcia. Właściwie nie przyszedł tutaj namawiać Casey, by się do niego przeniosła. Przyszedł domagać się kontaktu z małą. Ale wystarczył mu jeden rzut oka na to skromne, wynajęte lokum na nie najlepszym przedmieściu miasta, w którym mieszkały Casey i jego córeczka, by zmienił zdanie i zaproponował to, co zaproponował. Mia zasługuje na coś lepszego i on jej to zapewni.

A jeżeli chodzi o Marian, to będzie musiał z nią porozmawiać. Wyjaśni jej, że potrzebuje więcej czasu. Nie może przecież zdecydować się na małżeństwo, nawet jeśli jest to tylko układ czysto biznesowy, dopóki nie wyprostuje tej o wiele ważniejszej sprawy, która tak nagle wypłynęła i zdominowała jego życie. I kto by pomyślał? Zawsze żył sobie, jak mu było wygodnie, a tu ni stąd, ni zowąd... Tak, pewien etap dobiegł najwyraźniej końca.

– Mam mnóstwo miejsca. Pokój dziecienny jest już kompletnie wyposażony. Są też ludzie do pomocy, gdybyś potrzebowała.

– Nie potrzebuję.

– Tylko tak mówisz. Ale ja dużo o tym myślałem i...

– .. i tak sobie wszystko ładnie wymyśliłeś, tak?

–Tak.

Jackson wstał i odsunął się nieco, gdyż uznał, że siedzi niebezpiecznie blisko Casey. Jej zapach przyjemnie drażnił mu nozdrza. Piersi kusily, by ich dotknąć, a usta zdawały się błagać, by ich dopadł i jął obsypywać pocałunkami. A w końcu nie po to tu przyszedł. Nie chodziło o niego i Casey, chodziło o Mię.

Zrobił kilka małych kroków wte i wewte, nim zatrzymał się przy kojcu i oparł dłoń na barierce.

– Posłuchaj, może i nie planowałem nigdy, że zostanę ojcem, ale teraz nim jestem i to zmienia całą sytuację.

Casey uniosła brodę. Jej oczy zwężyły się. Obejmowała teraz Mię jeszcze silniej, jakby się obawiając, że Jackson porwie córkę i umknie z nią w siną dal.

– Nie bardzo rozumiem, co to zmienia.

– Oczywiście, że nie rozumiesz – zaśmiał się krótko.

– Tacy jak ty...

– Jacy?

– Co się zawsze rządzą. Przychodzą gdzieś i wszystkich ustawiają. Z jakiegoś powodu zdecydowałeś, że nasze – moje i Mii – sprawy to twój interes. Otóż nie, to nie twój interes.

– W tej kwestii się nie zgadzamy – stwierdził Jackson, przenosząc wzrok na dziecko.

– Nie wiem już, jak ci to powiedzieć, żeby to do ciebie dotarło. Nic nam nie jesteś winien. Nie chcę twoich pieniędzy i nie potrzebuję twojej pomocy.

– Zaraz, zaraz. Ustalmy może najpierw pewne rzeczy, dobrze?

–Tak?

– Nie życzę sobie, żeby moja córka mieszkała w takim miejscu.

Casey poczuła się trochę, jakby dostała w twarz.

– Nasz dom jest zupełnie w porządku.

– Nie podoba mi się ta okolica.

– Jesteśmy tu całkowicie bezpieczne.

– Moja córka zasługuje na coś lepszego!

– A mojej córce jest dobrze tutaj i tutaj jest szczęśliwa!

Jackson wiedział, że ta potyczka na słowa może trwać godzinami i zdecydował się ją przerwać. Podszedł do Casey, spojrzał jej w oczy, wciągnął woń lawendy, którą pachniało jej ciało, i rzekł:

– Możemy to rozwiązać na dwa sposoby. Ty i Mia wprowadzacie się do mnie, powiedzmy na sześć miesięcy. Przez ten czas ja poznam się z córką, a pod koniec tego okresu kupię wam dom, gdzie sobie wybierzesz.

– Ja nie...

– Albo – ciągnął, podnosząc głos, by zmusić Casey do wysłuchania go do końca – ty upierasz się, by zostać tutaj, a ja dzwonię po swoich prawników. W ciągu kilku godzin otrzymasz mój pozew o ustanowienie wspólnej opieki nad małą. I jeżeli ci się wydaje, że mi się nie uda, to przypominam ci, że to ty się ze mną skontaktowałaś. To ty złamałaś klauzulę anonimowości.

Oczy Casey. zrobiły się ogromne ze zdziwienia i złości. Poczowała się jak schwyte w pułapkę dzikie zwierzę, które gorączkowo szuka drogi ucieczki. Ale żadna droga ucieczki nie istniała i Jackson był tego pewien. Miał ją w ręku.

– Jak... dlaczego...

– Sama mnie zmuszasz. Pamiętaj, że dopiero co się do wiedziałem o istnieniu Mii. I chcę poznać swoją córkę. Tak trudno ci to pojąć?

– Nie, ale dlaczego chcesz zmieniać wszystko w naszym życiu?

– Masz przecież wybór.

– Tak, wielki wybór – odparła z sarkazmem, a w jej oczach pojawiły się łzy.

Miał nadzieję, że nie będzie płakać. Nienawidził, gdy kobiety płakały. Zawsze czuł się wtedy bezradny i kompletnie nie wiedział co robić.

– Jesteś draniem – wyszeptała, powstrzymując łzy.

–Ja?

– Tak, ty. Jesteś zwyczajnym draniem. Bogatym i bezczelnym. Uważasz, że możesz się we wszystko wtrącać i brać, co chcesz.

Jackson zastanawiał się nad jej słowami przez dłuższą chwilę. Jednocześnie mierzył ją wzrokiem od stóp do głów, podziwiając jej ponętne kształty.

– Jeżeli bardzo mi na czymś zależy, to tak – wykrztusił z siebie w końcu.

– W porządku. Tę rundę wygrałeś. Wprowadzimy się do ciebie na sześć miesięcy. Poznasz się z córką, a potem się pożegnamy.

– Rozsądna decyzja.

– Tylko żeby było jasne. Żebyś się nie przeliczył. Mnie na pewno nie dostaniesz. To, co się zdarzyło tamtej nocy, już się nie powtórzy. Rozumiesz?

W tej chwili Jackson pragnął jej tak silnie, że ledwie mógł zapanować nad swym ciałem. Ale wiedział, że nie może sobie pozwolić na żaden ruch, choć kusilo go strasznie za każdym razem, gdy patrzył na Casey. Miał jednak swoje plany na życie i nie było w nich miejsca dla panny Davis, bez względu na to, jak była powabna. Uśmiechnął się więc tylko i odrzekł:

– Nie o ciebie mi chodzi, Casey, ale o moją córkę.

Ludzie od przeprowadzki pojawili się w następną sobotę. Casey siedziała na ogrodowym krzeselku przed domem i rozmawiała z Dani. Przy nich, na

kołdrze rozłożonej w cieniu jakarandy, bawiły się dzieci. Trzyletni chłopczyk i dwie młodsze dziewczynki robiły bardzo dużo hałasu.

– Wiem, że nie masz ochoty tego słuchać – zaczęła Dani, przyglądając się tragarzom wynoszącym z mieszkania Casey pudła – ale Mike uważa, że to dobrze, że się przenosisz.

– Co? – spytała Casey, odbierając jednocześnie Mii patyk. – Myślałam, że twój mąż mnie lubi.

– Oczywiście, że tak, wariatko. Ale jest też glina i wie, że to nie jest najlepsza dzielnica dla samotnej matki z dzieckiem.

Może i nie jest tu zbyt bogato, pomyślała Casey, ale lokalna młodzież nie była dotąd specjalnie uciążliwa. Graffiti na jej garażu pojawiło się w sumie tylko raz.

– Nigdy nic nie mówił...

– Nie chciał cię straszyć – odparła Dani, instynktownie broniąc męża, w którym była do szaleństwa zakochana. – Ale zawsze tędy w nocy jeździ, żeby się upewnić, że wszystko w porządku.

Casey westchnęła. Tak, to było w stylu Mike'a. Porządny facet. W przeciwieństwie do różnych innych... Mike jej nie pouczał, nie wtrącał się; po prostu po cichu robił, co mógł, by zapewnić jej bezpieczeństwo. Czemu Jackson nie mógł być taki?

– Tak więc nie jestem zaskoczona, że twój Jackson chce, żebyś się stąd wyprowadziła – podsumowała Dani.

– To nie jest żaden mój Jackson, na Boga. I nie o mnie się tak troszczy, kochana, ale zwyczajnie chce mieć u siebie Mię.

– To jego córka...

– Och, ty! Zdrajczyni! – Casey spojrzała na nią z chmurną miną.

Dani roześmiała się i wzięła córeczkę na ręce, by wyjąć jej z buzi liść.

– Mówię tylko, że zdarzają się w życiu gorsze rzeczy niż zostać porwaną przez milionera do jego dworku na wzgórzu.

Pewnie, zastanowiła się Casey. Jak tak na to spojrzeć, to rzeczywiście wyglądało to na historyjkę z romantycznego filmu. Coś jak z „Kopciuszka”. Biedna, ale uczciwa dziewczyna poznaje przystojnego księcia, zakochują się w sobie i żyją długo i szczęśliwie. Ale w jej wypadku tak przecież nie było. Jediną rzeczą, która łączyła ją i Jacksona, no, może poza pociągiem, jaki do siebie czuli, była Mia. Jackson nie był księciem. W tym momencie jawił się jej raczej jako jakiś drab, łobuz z kreskówki zawadiacko podkreślający węsą.

– Groził, że odbierze mi Mię!

– Gdyby naprawdę chciał to zrobić, to pewnie by mu się udało – westchnęła Dani. – Ma armię prawników na swoich usługach. Ale on chyba chce tylko poznać swoje dziecko. Nie możesz go za to winić.

– Niby dlaczego? – spytała ostro Casey, ale gdy Dani na nią spojrzała, roześmiała się. – Dobra, dobra, wiem, przesadzam.

– Trochę – zgodziła się przyjaciółka. – Rozumiem dlaczego, ale dopiero byś dostała furii, gdyby ojcem Mii okazał się jakiś naprawdę żaloszny typek, który w dodatku nie chciałby z nią mieć nic wspólnego.

– Może i tak.

Prawdę mówiąc, Casey rozumiała zainteresowanie Jacksona dzieckiem. Nie znaczyło to, z drugiej strony, że jej się to podobało.

– Casey, nie traktuj tego jak wyrok. Spójrz na to jak na jakieś wakacje.

– Wakacje?

– A jak! Facet ma ogromny dom, mnóstwo miejsca dla ciebie i córki; zawsze ktoś tam będzie do pomocy, Mia będzie się miała gdzie bawić. Nie będziesz się musiała sama męczyć ze wszystkim.



Casey lubiła robić wszystko sama. Była do tego przyzwyczajona. Podążała w życiu swoją własną drogą, otworzyła własną firmę, sama wychowywała cudowne dziecko. Czemuż miałyby teraz szukać u kogoś pomocy? Poza tym...

– ...wyobrażasz sobie Jacksona Kinga zmieniającego pieluchy?

– Nauczy się. – Dani wzruszyła ramionami. – Tylko przestań wszystko sabotować, zanim się jeszcze przeprowadziłaś.

Sabotować? Ja? A może to Dani widzi wszystko usłane różami i nie zwraca w ogóle uwagi na ciemne chmury, które zebrały się nad jej, Casey, głową?

Tragarze wynosili właśnie kołyskę Mii i bujany fotel, który Casey własnoręcznie pomalowała.

– Nie wspominałaś czasem, że Jackson ci mówił, że ten pokój dziecienny u niego jest cały wyposażony? – zauważyła Dani.

– Mówił, mówił – cierpko potwierdziła Casey. Dla córki pana Kinga wszystko co najlepsze... – Moje rzeczy idą na ten czas do przechowalni.

Jackson nawet nie spytał jej o zdanie. Zadzwoił tylko, by ją o swoim pomysle łaskawie poinformować, a kiedy próbowała oponować, zwyczajnie ją zmiądzzył. Nie dał jej wyboru. Nie i koniec.

Powiał wiatr i porzrzucał po trawniku drobne gałązki i wiotkie liście. Casey wzdrygnęła się. A może robię jakiś ogromny błąd? Może powinnam była mu się postawić? Pójść do sądu zamiast mu ustępować? Popatrzyła na Mię i w tym samym momencie jej serce ogarnął strach.

– Wszystko chyba będzie dobrze, co? – spytała przejęta.

– Pewnie, że tak.

–I dla Mii dobrze.

– Oczywiście. O Boże!

– Chyba już za późno, by się wycofać – rzuciła Casey, rozmyślając na głos.

– Chyba tak. Zwłaszcza jeśli to właśnie twój księżę w swoim powozie – odparła Dani, wskazując na duży, czarny samochód terenowy, który akurat pojawił się na ulicy.

Casey nie zdążyła dostrzec kierowcy, a już wiedziała, że to Jackson. Poczwała to całym ciałem. Sześć miesięcy mieszkania w jego domu? Pod jednym dachem? Dzień i noc? Jak niby ma jej się to udać? Zanim zdążyła sobie odpowiedzieć, Jackson otworzył drzwiczki i wyskoczył na chodnik. Dani tylko westchnęła. Nietrudno było zgadnąć dlaczego. King miał na sobie czarne spodnie, białą koszulę z podwiniętymi rękawami, które odsłaniały jego opalone, umięśnione ręce, i okulary przeciwsłoneczne. Zdjął je wprawnym ruchem, podchodząc w ich stronę. Czarujący księżę? Może i tak. Niebezpieczny typ? To na pewno. Aż zaschło jej w gardle, gdy tak szedł ku nim przez trawnik.

– Casey! – przywitał ją, spoglądając też od razu na Mię.

Dostrzegła w jego ciemnych oczach ciepło.

– Cześć, Jackson. Nie musiałeś się fatygować. Miałam zamiar przyjechać sama później.

– Nie ma takiej potrzeby – odparł.

Spojrzał na Dani i uśmiechnął się. Casey nie musiała nawet spoglądać na przyjaciółkę, by wiedzieć, że ta jest już ugotowana. Facet świetnie umiał wykorzystywać swój urok.

– Jackson King – przedstawił się, wyciągając rękę.

– Dani Sullivan. – Podała mu dłoń, spojrzała na Casey i podniosła brwi.

Casey zignorowała jej miny. Zamierzała zrobić wszystko, by się nie poddać urokowi Kinga.

– Nie mogę jechać z tobą i zostawić tu samochodu.

– Nic się nie martw. Jeden z moich chłopców podskoczy tu później i odprowadzi twój wóz do nas.

– Twoich chłopców?

– Pracowników – poprawił się. – Poza tym ten twój samochodzik nie wygląda mi na arcybezpieczny środek transportu dla małych dzieci.

Poczuła się obrażona.

– To dobry samochód. I regularnie robię przeglądy.

– Nie to miałem na myśli. Chodzi o to, że jest strasznie mikry, popatrz tylko. Jakbyś miała wypadek, to nic by z was nie zostało.

– Ja nie miewam wypadków.

– Na pewno nie umyślnie. I dlatego właśnie na takie historie mówi się wypadki.

– Tu cię ma – przytaknęła mu Dani.

Casey spojrzała na nią gniewnie. Na Jacksona też.

– Samochód jest w pełni sprawny – powtórzyła.

– Może kiedyś był – zgodził się częściowo King i wskazał na swą terenówkę. – Od teraz to jest twój samochód.

– Mój co?

– Kupiłem ci go – wyjaśnił tonem, jakby mówił „Zrobiłem ci kanapkę”. – Poleciłem w salonie, żeby zamontowali fotelik dla Mii, najlepszy, tak że wszystko już jest. Dużo bezpieczniejszy niż twój.

Nie była idiotką i wiedziała, że ma rację. Jego wóz wyglądał przy jej samochodzie jak mały czołg. Ale nie mogła pozwolić, żeby Jackson tak ją traktował. Poniewierał nią! Musiała mu wyjaśnić, gdzie leży granica, i – zdaje się – to była właśnie dobra okazja.

– Nie możesz postępować w ten sposób – poinstruowała go, patrząc jednocześnie na nowy samochód i próbując wyobrazić sobie siebie za

kierownicą. Był tak duży, że kojarzył jej się z tirem. A ile musiał palić! Jakie to koszty!

– Czemu nie? Potrzebowałaś bezpieczniejszego wozu, to ci go kupiłem.

Normalnie do niego nie docierało. Nie rozumiał, że ona nie jest kobietą, która leci na dużych silnych mężczyzn, lepiej od niej wiedzących, co jest dla niej dobre. Do diaska, była dorosła! I przez większość życia sama podejmowała decyzje. A teraz tylko dlatego, że się jej wydawało, że będzie dobrze, jeśli Jackson się dowie, że jest ojcem Mii, życie zaczęło jej się wymykać spod kontroli. Tak to jest, jak się chce zrobić dobry uczynek...

Ale stało się i wiedziała, że nie ma odwrotu. Dani miała rację. Chybaby wpadła w szal, gdyby ojciec Mii się nią nie interesował. Była więc w sytuacji bez wyjścia. Z kolei fakt, że Jackson był aż tak zdeterminowany, tak bardzo chciał zaistnieć w życiu córki, coś o jego charakterze mówił. I nawet jeżeli samej Casey niezbyt się to podobało, to chyba dobrze, że Mia będzie miała ojca. O tym właśnie powinnam myśleć, powtórzyła sobie Casey, o tym, co jest dobre dla Mii!

Musiała jednak pokazać Kingowi, że bycie ojcem Mii nie przekłada się na sprawowanie kontroli nad Casey. Zaczęła zatem jeszcze raz, powoli i wyraźnie:

– Nie po-trze-bu-ję no-we...

– Dokumenty są na twoje nazwisko. Tymczasowy dowód rejestracyjny i ubezpieczenie są w schowku. Może od razu poprowadzisz, jak będziemy jechać do domu? Szybciej się przyzwyczaisz. – Uśmiechnął się i ruszył w stronę mieszkania Casey. – Pomówię tylko z tragarzami, żeby się upewnić, czy wszystko wiedzą, gdzie co zabrać, te twoje rzeczy – wyjaśnił.

– Ja im już wszystko... – odparła, ale po Jacksonie nie było już śladu. – Widziałaś to? Czy ty to słyszałaś?

– Weź głęboki oddech, najlepiej kilka – doradziła jej Dani. – Rozumiem, co miałaś na myśli. On jest trochę...

– .. .apodyktyczny? Rządzi się?

– Aha. Ale wygląda, że chce dobrze.

– Jest nie do wytrzymania.

– Kochanie, to tylko sześć miesięcy.

– Sześć miesięcy – powtórzyła zrezygowana Casey.

Odwróciła się, by spojrzeć na budynek, który był jej małym domkiem. Z którym ją i Mię łączyło tyle wspomnień. Zdawała sobie sprawę, że patrzy w tej chwili na swoją przeszłość, bowiem bez względu na to, co się przez te sześć miesięcy zdarzy, nie wrócą już tutaj. I nic nigdy nie będzie już takie samo.

Jackson wyszedł na zewnątrz, zatrzymał się na werandzie i zaczął się przyglądać Casey. Poczula na sobie jego wzrok. Poczula też żar, ogień, który natychmiast w niej zapłonął. A przecież ledwie na nią spojrzął! Tak, rozum swoje, a ciało swoje. I to ciało, jej ciało, zdawało się w ogóle nie przejmować, że King przejmuje nad nim panowanie. Jedyne, czego chciało, czego ze wszech miar tak naprawdę pragnęło, to było jego ciało. Ciało Jacksona.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Dzięki elektronicznej niani Casey usłyszała, że Mia kilka razy zapłakała przez sen. Casey wysunęła się ze swego wspaniałego, szerokiego łóża, szybko nałożyła frotowy szlafrok i ruszyła do pokoju córeczki.

W tym, że Mia nie śpi dobrze i jest rozdrażniona, nie było nic dziwnego. Nowe miejsce, nowi ludzie. Całe mnóstwo nowych ludzi. Casey też czuła się nieswojo i nie mogła zasnąć. Szła spiesznie przez korytarz oświetlony wpadającym przez świetliki światłem księżyca i rozmyślała o ostatnich wydarzeniach. Jackson oczywiście wtrącał się we wszystko i we wszystkim musiał mieć swój udział. Kiedy zajechali już do jego domu na szczycie wzgórza, Casey była naprawdę pod wrażeniem, ile udało mu się zrobić w ciągu raptem tygodnia. Jej pokój był najbardziej eleganckim i luksusowo urządzone wnętrzem, w jakim kiedykolwiek w życiu była. Pokój Mii wyglądał zaś jak z fotografii, które widywała czasem w plotkarskich magazynach, a które pokazywały, jak żyją bogaci znani ludzie i ich dzieci. Na ścianach namalowano las i zwierzęta, szarki pełne były ubrań, na półkach zalegały zabawki, a pośrodku królowała kołyska małej księżniczki. Dolną część okna opatrzone dla bezpieczeństwa kratką. Za oknem rozpościerał się widok na stok i falujący u jego stóp ocean. Casey nigdy by nie było stać na takie luksusy dla córeczki. Ale jej wdzięczności dla Jacksona za zapewnienie im takich warunków towarzyszyła zazdrość. Casey czuła, że King wykorzystuje swój majątek, by jej pokazać, jak bardzo ich style życia się różnią, i jak dotąd wychodziło mu to fantastycznie.

Doszła do pokoju Mii. Drzwi były leciutko uchylone, tak jak poleciła. Dziecko już nie płakało, ale Casey chciała się upewnić, że wszystko jest w porządku. I wtedy usłyszała – prócz spokojnego oddechu śpiącej córeczki –

czyjś szept. Pchnęła delikatnie drzwi i w blasku księżyca dostrzegła stojącego obok kołyski mężczyznę z małą na ręku.

– Nie płacz, Mia, nie płacz już, kochana – szeptał jej Jackson. – Jesteś tutaj bezpieczna, maleńka, to twój nowy domek.

Casey ogarnęło wzruszenie. Ubrany w jedwabną piżamę Jackson, z dzieckiem przy nagiej piersi, wyglądał w księżycowej poświacie jak rzeźba z brązu.

– Śpij, śpij, maleńka. Niech ci się śni tęcza i małe pieski, i długie, letnie dni. Twój tatuś jest z tobą i nie pozwoli cię skrzywdzić – mówił cichym głosem.

Nie mogła oderwać od niego wzroku. Był taki słodki. I w dodatku wydawał się całkowicie na miejscu. Nazywał siebie tatusiem Mii i zapewniał dziecko, że wszystko będzie dobrze. To sprawiło, że Casey się uśmiechnęła i jednocześnie uroniła łzę. A kiedy King zaczął miarowo kołysać Mię na rękach, nie mogła się już opanować i rozplakała się.

Wtedy, jak gdyby wyczuwszy jej obecność, Jackson odwrócił się i uśmiechnął.

– Też mam w swoim pokoju monitor – wyjaśnił.

– Tak, tak. – Casey podeszła do nich i pogładziła Mię po główce.

– Jestem jej ojcem. – Jacksonowi zwęziły się oczy.

– Masz rację. Jestem po prostu przyzwyczajona, że to ja do niej wstaję w nocy.

– Rozumiem. – Jego wzrok złagodniał. – Ale nie jesteś już sama, Casey. Jestem teraz z wami, z Mią. I tak zbyt wiele mnie ominęło.

Casey odetchnęła głęboko i pokiwała głową. To była ich pierwsza wspólna noc w roli rodziców. Będzie musiała wypracować jakiś sposób współpracy z Jacksonem jako ojcem Mii. Zmusiła się do uśmiechu.

– Radzisz sobie z nią lepiej, niż można się było spodziewać.

Jackson zdał sobie sprawę, że nawet jeżeli słowa i zachowanie Casey nie oznaczają końca ich małej wojenki, to są przynajmniej swego rodzaju ofertą tymczasowego zawieszenia broni.

– Mam przecież dwie bratanice. – Uśmiechnął się. – Emmę i Katie. Emma ma trochę ponad rok, a Katie trzy miesiące. Trochę się przy nich nasiedziałem.

Zdumienie na jej twarzy sprawiło, że się roześmiał.

– Nie wiedziałaś o tym, co?

– Nie. To znaczy... Wiedziała, że twoi bracia mają dzieci, ale nigdy jakoś nie przyszło mi do głowy, że ty...

– .. że co ja? Że kocham swoją rodzinę?

Wyszła na idiotkę. A wystarczyło pomyśleć, zastanowić się... Wiedziała przecież, że Kingowie trzymają się bardzo blisko. Ale wydawało jej się, że facet, który lubi sobie wyskoczyć odrzutowcem do jakiegoś egzotycznego kraju, na pewno nie troszczy się o swoje bratanice.

– Nie, nie o to mi chodziło – odpowiedziała miękko, patrząc, jak Jackson wprawnie układa Mię w kołysce. – Zwyczajnie nie pomyślałam, że ktoś taki jak ty będzie skłonny zrobić coś przy dziecku.

– Ktoś taki jak ja?

– Dobrze wiesz jaki. Kobieciarz, bawidamek. – Pochyliła się nad dzieckiem.

– Uważasz mnie za kobieciarza? – zaśmiał się cicho.

Odwróciła głowę i natychmiast tego pożałowała. Kiedy trzymał Mię na rękach, wyglądał wspaniale, ale przynajmniej Casey czuła się bezpieczna. Teraz za to Jackson wyglądał niebezpiecznie pociągająco: nagie, ładnie umięśnione ciało, potargane snem włosy, leciutki zarost i te oczy... Casey poczuła podniecenie.



– Tak o tobie piszą – odparła i skierowała się do drzwi. Lepiej żeby wróciła do swojego pokoju, zanim zrobi coś głupiego, na przykład dotknie dłonią jego gołych ramion.

Szedł o krok za nią i kiedy znaleźli się na korytarzu, chwycił ją za rękę. Tak ją to podnieciło, że omal nie rzuciła mu się od razu w ramiona.

– Niby co piszą?

– Sam wiesz co – odrzekła, próbując się uwolnić z uścisku. – Wystarczą same zdjęcia. Pan King na tle szybkich odrzutowców i jeszcze szybszych kobiet. Więc rozumiesz chyba, że się zdziwiłam, widząc, jaki jesteś delikatny i czuły dla Mii.

– Małe masz pojęcie o życiu – prychnął.

– Nie wydaje mi się.

Wciąż próbowała się wyrwać, ale nie tylko jej się nie udało, lecz jeszcze w dodatku jej szlafrok rozchylił się i ukazał nagie ramię. Napięty materiał podkreślił jednocześnie kształtne piersi i również Jacksona ogarnęło pożądanie, choć dotąd Casey głównie go irytowała.

– Ale tak jest – powtórzył szyderczo. – Czytasz jakieś tam artykułiki w brukowcach i na ich podstawie wyrabiasz sobie o mnie opinię?

Casey przygryzła nerwowo wargę.

– Myślisz, że tabloidy byłyby zainteresowane tym, że bawię się z bratanicami i opiekuję się nimi? Raczej nie – ciągnął. – Wolą seks i sensację, bo tego chcą ludzie.

– Jak ja, na przykład? – Jej oczy zrobiły się ciemnoniebieskie i złe.

– Aha, nie w smak ci, jak to ciebie się osądza, co? – atakował dalej. – Tak, tacy jak ty. Przeczytają sobie o mnie historyjkę w kolejce do kasy w spożywczym i od razu im się wydaje, że mnie znają. – Spojrzał jej w oczy.

– Nie jestem taki, Casey. Jestem trochę inny, jeśli chcesz wiedzieć. Tak jak myślę, że i inna jest w rzeczywistości kobieta, która uwiodła mnie tylko po to, żeby zdobyć próbkę DNA. – Jeszcze silniej wbił w nią wzrok i dotarło doń, że wzajemnie na siebie oddziałują, pociągają się i podniecają.

Kiedy wyskoczył z łóżka, słysząc płacz Mii, zrobił to instynktownie. Nie zastanawiał się nad tym, że w pokoju dziecka natknie się na Casey. Instynktownie też podniósł płaczącą córeczkę i wziął ją na ręce. A kiedy objęła go swymi małymi rączkami za szyję, był w siódmym niebie. Miłość, jakiej nigdy wcześniej w życiu nie zaznał, teraz spadła nań jak grom z jasnego nieba. Ciało dziecka, które trzymał; wilgoć jego łez, którą poczuł na rękach, jego bezbronność i delikatne paluszki ciągnące go za włosy sprawiły, że znalazł się nagle w pułapce. W bardzo słodkiej pułapce. Nie było już dla niego ratunku, nawet gdyby chciał, a przecież wcale nie chciał. Był ojcem swojej córeczki i zamierzał stawić czoło każdemu, kto by chciał ich teraz rozdzielić. Nawet gdyby tą osobą była jej matka.

Ale gdy popatrzył na Casey, zrozumiał, że za nic nie chciałby z nią walczyć. Najbardziej pragnął teraz wziąć ją na ręce i zanieść do pokoju, położyć na łóżku i kochać się z nią. Łaknął jej dotyku, chciał czuć jej dłonie na swej skórze. I samemu błdzić po jej ciele. Pomyślał, że zaraz zwariuje. Zmusił się, by sobie powtórzyć, że wkrótce ma się zaręczyć z Marian. Ale przecież nie był jeszcze zaręczony, więc nie mogło być mowy o łamaniu obietnic, przeszło mu przez myśl. Skoro żadnych jeszcze nie złożył...

Nagle wpadł na pewien pomysł. Powiedział wcześniej Casey, że nie jest nią zainteresowany. Oczywiście było to kłamstwo, ale musiał wówczas skłamać. Ale teraz i Casey, i Mia były już w jego domu, a to zmieniało postać rzeczy. I zamiast wypowiadać wojnę, lepiej stoczyć z Casey innego rodzaju walkę. Walkę, w której Jackson King wykaże się znajomością sztuki

uwodzenia. Nie mogli przecież cały czas udawać, że nie są dla siebie atrakcyjni, pomyślał. A więc może wystarczy tylko wykorzystać to wzajemne zauroczenie?

Przyparł Casey do ściany i obserwował, jak jej oczy robią się jeszcze większe. Oddychała gwałtownie, a jej piersi falowały.

– Jackson, nie – wyszeptała. – Sam mówiłeś, że przecież nawet się nie znamy.

– Wtedy nam to nie przeszkadzało – przypomniał jej pamiętną, pierwszą noc.

– Wtedy to było coś innego – wydusiła z siebie.

Położył dłoń na jej piersi i zaczął masować sutek. Z podniecenia i szoku odebrało jej dech. Nie spodziewała się, że będzie się do niej dobierał i dlatego była teraz mocno zaskoczona.

– Nie tak znowu – szepnął i pocałował ją lekko. – Poza tym, czy jest lepszy sposób, żeby się dobrze poznać?

– To byłby błąd – powiedziała bez przekonania.

– Jesteś pewna? – spytał, wkładając rękę pod jej szlafrok i błędząc po udzie.

– Tak.

– Nie brzmisz zbyt przekonująco, ale może nie znam cię na tyle.

– Właśnie.

– Pomóż mi więc. – W tym momencie odkrył, że Casey nie ma na sobie majteczek. Zaczął ją pieścić. Jej oczy stały się teraz prawie czarne. – Jaki jest twój ulubiony kolor?

– Co? Kolor?

– Kolor. Twój ulubiony.

– Niebieski. A twój?

– Czarny. Wolisz góry czy morze?

– Morze. A ty?

– Góry. – Nadal ją pieścił. – Piknik na łonie natury czy restauracja?

– Piknik.

– Restauracja. Paryż czy Rzym?

– Nigdy w żadnym z nich nie byłam. – Przygryzała wargi, by nie jęczeć z rozkoszy. – Ale chyba Paryż.

– Zabiorę cię do Rzymu – obiecał. – Tam ci się bardziej spodoba, wierz mi. – Teraz chyba znamy się już lepiej, prawda? – dokończył po chwili.

– Ale nie mamy ze sobą nic wspólnego – odpowiedziała.

– Czy to ma dla ciebie jakieś znaczenie?

– Nie.

– Dla mnie też nie. Chodźmy do mnie. Już, teraz.

– Nie mogę. Nie mogę tak po prostu...

– Chodźmy – powtórzył, widząc jej wahanie.

Gdy nadal się opierała, wziął ją na rękę i ruszył korytarzem w stronę swojego pokoju. Kiedy dotarli, zamknął za sobą drzwi nogą i zaczął ją całować. Przez zaciągnięte zasłony przebijało światło księżyca. Zdjął z niej szlafrok i przyglądał się jej białej jak porcelana skórze.

– Jackson... – spróbowała raz jeszcze.

– Dość rozmyślań na dzisiaj – zarządził. – Teraz czas na uczucia. Obydwoje w tym siedzimy, więc miejmy z tego przyjemność.

– Nie dlatego się tu znalazłam – zaśmiała się i potrząsnęła głową. – To nie miało się zdarzyć.

– To się musiało zdarzyć! – zaoponował, pozbywając się piżamy. – Oboje o tym wiemy. Już wcześniej wiedzieliśmy. Od naszej pierwszej nocy, Casey. Byliśmy, jesteśmy sobie pisani. No powiedz, nie czujesz tego?

– Nie wiem. Naprawdę nie wiem – odparła, kręcąc głową i oblizując wargi. – Nie umiem powiedzieć, co teraz czuję.

– Pomogę ci w takim razie.

Oparł kolano o materac i lekko pchnął ją na łóżko. Wpatrywała się weń szeroko otwartymi oczami. Pragnął jej jak nigdy nikogo wcześniej. Żadna inna kobieta nie wywoływała w nim takich uczuć. Chciał się z nią kochać. Zaraz, natychmiast. Chciał, by jęczała i wzdychała z rozkoszy. I nie zamierzał dłużej czekać.

– Jackson... – kolejny raz próbowała zaprotestować.

– Chcesz tego tak samo jak ja. Wiem o tym.

– Jesteś... przychodzisz sobie i bierzesz, co chcesz. I jesteś w dodatku przekonany, że i ja ciebie pragnę tak jak ty mnie.

– Czyżbym się mylił?

– A czy to ma dla ciebie znaczenie?

– Tak, bo jeśli mi powiesz, bym przestał, to przestanę. Wciąż dotykał jej piersi. Westchnęła.

– Nie, nie przestawaj.

– Wiedziałem!

– Zawsze wszystko wiesz, co?

– Tak. Mówiłem ci już. Jak czegoś chcę, to znajdę sposób, by to dostać.

Poddała się. Objęła go mocno nogami. Zaczęli się kochać. Jackson pilnował, by nie przeżyła orgazmu zbyt szybko. Przyjemność, jaką jej dawał, napełniała go dumą. Chociaż jednak to on był stroną bardziej aktywną, cały czas miał wrażenie, że to Casey nim rządzi, a nie on sam. On też się jej poddał.

Ta noc była jeszcze bardziej szalona niż pierwsza. Leżeli potem długo, oddychając ciężko. Przyciągnął ją do siebie, przytulił i słuchał bicia jej serca.

Jutro będzie dużo czasu, by się zastanowić, co się właściwie między nami  
zdarzyło, pomyślał.

RS

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Przez cały następny tydzień Jackson harował w biurze a zaraz po powrocie do domu zajmował się Mią. Odkrył przy tym, że pierwszy raz w życiu nie jest w stanie skupić się wyłącznie na interesach, i trochę go to zaniepokoiło. Dotąd większość czasu spędzał na lotnisku. Doglądał lotów, maszyn i ludzi, planował też nowe połączenia. W wolnych chwilach przestawał z pilotami i planował dalszą ekspansję firmy. Teraz wszystko to uległo zmianie

– Wezmę dzisiaj ten lot do Vegas. – Dan Stone pochylił się nad jego biurkiem. – A jutro mogę lecieć do Phoenix. Ale na lot do Maine w czwartek musisz znaleźć kogoś innego.

– Dlaczego? – Jackson podniósł wzrok.

Stone był jednym z jego najlepszych pilotów. Większość klientów King Jets była bogata i stawiała wysokie wymagania. Często mieli nawet swoich ulubionych pilotów i Stone się do nich zaliczał. W swoim umiłowaniu latania przypominał Jacksona. Kochał być tam wysoko wśród chmur, a latanie było dla niego uosobieniem wolności. Dlatego jego prośba zdziwiła Kinga.

– Chodzi o Patti. Lada dzień będzie rodzić i chce mnie mieć blisko siebie.

– Aha. – Jackson zupełnie zapomniał, że żona Dana jest w ciąży z ich pierwszym dzieckiem. – Dobra, dam na Maine Paula Hannaha. A jak Patti urodzi, to...

– Z tym jest właśnie pewien problem, szefie – przerwał mu Dan. – Ona trochę ostatnio wariuje. Cały czas suszy mi głowę, żebym rzucił latanie. Że to niebezpieczne i takie tam inne.

– Żartujesz! – Jackson wyprostował się w fotelu i ze zdziwieniem przyglądał się pilotowi, który stał z mocno niezręczną miną.

– Wolalbym, żeby to były żarty... – Stone pokręcił przecząco głową. – Ale jej się to nigdy nie podobało. Nawet wyjść za mnie przez to nie chciała. Z trudem ją przekonałem. Zawsze umiera ze strachu, kiedy gdzieś lecę. No i teraz, jak będziemy mieć dziecko...

Jackson i Dan latali razem od lat. Rozumieli się doskonale. King wiedział, że Stone bardziej niż ktokolwiek inny rozumie tę zakorzenioną w duszy potrzebę latania, wznoszenia się hen, ku chmurom.

– Mówisz poważnie? Naprawdę chciałbyś zrezygnować?

– Nie wiem. – Dan spojrzał nań żałośnie. – Nigdy wcześniej nie myślałem o tym poważnie. – Popatrzył na niebo za oknem. – Ale wiem też, że Patti i dziecko są dla mnie ważniejsi niż wszystko, nawet latanie.

Może to i zabawne, ale Jackson nigdy dotąd nie zastanawiał się nad niebezpieczeństwami związanymi z lataniem. Pilotowanie samolotu, siedzenie za pełną urządzeń i lampek konsolą sterowniczą i śmiganie po niebie były jego drugą naturą. Były częścią jego osoby tak jak jego brązowe oczy. Owszem, zawsze, kiedy samolot wznosił się w powietrze, istniało ryzyko katastrofy. Ale przecież na autostradzie też można w każdej chwili ulec wypadkowi.

Czy potrafiłbym rzucić coś, co kocham tak jak tę pracę, dla kogoś, kogo kocham nawet bardziej? Pierwszy raz naszło go takie pytanie. Może dlatego nigdy nie martwił się o własne zdrowie czy życie, bo nigdy nie miał do stracenia niczego, czego mógłby żałować? Kiedy teraz zaczął o tym rozmyślać, natychmiast przyszła mu na myśl Mia.

I Casey.

Casey?

Poruszył się niespokojnie. Zaraz, zaraz. Miłość do córki to była jedna rzecz. Tak, to akurat przewidział. Ale uczucia do jej matki nie brał dotąd pod uwagę. Nie było to częścią planu. Owszem, pragnął jej, każdego dnia coraz



bardziej i to mimo że kochali się bardzo często. Ale to miał być tylko seks, nic innego. Musiał przecież pamiętać o Marian.

O cholera! Zupełnie zapomniałem ostatnio o Marian! Od czasu, kiedy prawie wybiegł ze spotkania z nią, by się spotkać z Casey, w ogóle do niej nie zadzwonił. Nie zapytał, jak się miewa. Nie powiedział, że jest bardzo zajęty. I co najważniejsze – nie oświadczył się!

– Wszystko w porządku? – spytał Dan. – Wyglądasz, jakbyś połknął trutkę.

– Nie, nie, wszystko gra. Zamyśliłem się.

– Dobra. – Dan wzruszył ramionami. – W każdym razie mam jeszcze trochę czasu, żeby to wszystko przemyśleć.

– No pewnie – odparł Jackson, szczęśliwy, że może się choć na chwilę oderwać od swoich problemów. – Ale pamiętaj, że zawsze masz u mnie pracę.

– Wstał i wyciągnął do Stone'a rękę. – Możesz na przykład zostać szefem personelu naziemnego albo znajdziemy ci coś innego.

– Dzięki, szefie. Bardzo to doceniam.

Kiedy Dan wyszedł, Jackson opadł z powrotem na fotel. Musi zadzwonić, musi zobaczyć się z Marian, wyjaśnić jej sprawę z Mią i powiedzieć, że będą musieli przenieść ślub. Wiedział, że jej się to nie spodoba, ale się tym nie przejmował. Bogiem a prawdą, nie miało to dla niego większego znaczenia, jak zareaguje Marian. Fakt, że ani razu o niej przez ostatnie dwa tygodnie nie pomyślał, wiele wyjaśniał. Pomysł wżenienia się w rodzinę Cornice'ów nie wydawał mu się w tej chwili najszcześniejszy.

– Mam dla ciebie wieści o twojej Kasjopei.

– Co? Co jest? – Głos Anny stojącej w drzwiach wyrwał go z rozmyślań.

– Mów!

– Casey. Pamiętasz, prawda? Dziewczyna z niebieskimi oczami? Ta, którą miałam odnaleźć. Szukam jej od dwóch tygodni. – Anna podniosła brwi. – I wiesz co? Znalazłam ją. Ukrywa się w twoim domu.

– Bardzo śmieszne.

– Też tak sędzę.

– Przepraszam. Zapomniałem, że cię prosiłem, byś ją zlokalizowała.

– Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem. – Wzruszyła ramionami. – Tak powinny wyglądać stosunki między pracodawcą a pracownikiem.

– Niekoniecznie.

– Tak mówią. – Anna wsunęła się do pokoju pewnym krokiem osoby świadomej swej pozycji w stosunkach z szefem, któremu nieraz prawie matkowała. – Więc zadzwoniła tu ta niewiasta, przedstawiła się jako Casey Davis i kazała ci przekazać, że nie będzie jej na obiedzie.

– Powiedziała dlaczego?

– A wiesz, jak tak sobie gawędziłyśmy, w tle było słycać płacz dziecka.

– Anna skupiła wzrok na Kingu. – Wiesz coś o tym?

– Mówiła gdzie będzie? – Jackson zignorował pytanie.

– Powiedziała, że ma spotkanie z potencjalnym klientem.

– Klientem?

Aha, ma przecież tę swoją firmę w domu. W jego domu. Po co się z kimś spotyka? Nie może tego załatwić przez telefon? I z kim się właściwie spotyka?

– Tak właśnie powiedziała. Dodała jeszcze, że podrzuci ci tu Mię po drodze, koło czwartej.

Jackson wstał i zaczął się rozglądać po biurze, wypatrując, czy nie ma gdzieś czegoś niebezpiecznego dla małego dziecka. Dostrzegł gniazdko, wijące się po podłodze kable i kosz na śmieci. Nie, nie, to absolutnie wykluczone. To nie jest dobre miejsce dla małej.

– Kim jest Mia? – Anna przerwała jego rozmyślenia.

– Moją córką – odrzekł i natychmiast zdał sobie sprawę z dumy, jaka zabrzmiała w jego głosie. Dziewczynka mieszkała z nim zaledwie od tygodnia, ale to wystarczyło, by jego priorytety uległy zmianie. Jej uśmiech, który witał go każdego ranka. To, jak kołysał ją co wieczór przed snem. Tak, był w swej córeczce do szaleństwa zakochany. I jednocześnie kompletnie zagubiony, jeżeli chodziło o jej matkę.

– Twoją córką? – Anna uśmiechnęła się szeroko, doskoczyła do Jacksona i mocno go objęła. – Czemu mi nic nie powiedziałaś? Czemu nie dałaś mi jej zobaczyć?

– Sam się dopiero niedawno dowiedziałem. Zobaczysz ją dziś o czwartej.

– To wspaniale. – Nagle jej oczy zachmurzyły się, a uśmiech powoli zbladł. – Nie mogę się już doczekać, by poznać tajemniczą Kasjopeję i niewątpliwie cudowną Mię. Ale... ale co z Marian?

– Połącz mnie z nią zaraz! – polecił gniewnie. – Chyba musimy się rozmówić.

Casey siedziała za kierownicą potężnej, czarnej terenówki. Kierowała się w stronę lotniska i rozmyślała o ostatnich wydarzeniach. To był niesamowity tydzień. Przeprowadziły się do dworku Jacksona i szybko poczuły się tam jak u siebie. Było im naprawdę dobrze. I nic dziwnego: zanim się pojawiły, King zdążył zatrudnić dla nich kucharza i pokojówkę. Chciał też wynająć nianię, ale na to Casey się już nie zgodziła. Nie chciała, by ktoś obcy wychowywał jej dziecko. Jacksonowi jej decyzja bardzo się spodobała.

Dom był przeogromny i chociaż Casey zajęło to kilka dni, by się nauczyć po nim poruszać, musiała przyznać, że panuje w nim ciepła atmosfera, czego z początku wcale się nie spodziewała. Pokoje były wygodnie urządzone, choć jak na jej gust było w nich trochę za dużo mebli. Najbardziej cieszyły ją zaś

pełne książek półki. A jej sypialnia? Była nie tylko luksusowa, ale i romantyczna. Po prostu bajkowa. Ale nie spędzała w niej zbyt wiele czasu, gdyż wbrew temu, co dyktował jej rozum, nie potrafiła zrezygnować z nocy z Jacksonem. Ten mężczyzna był jej całkowitym przeciwieństwem, lecz mimo to, a może właśnie dlatego, pociągał ją wręcz niewyobrażalnie. Każdej nocy, położywszy Mię spać, Jackson i Casey udawali się do jego sypialni i rzucali się sobie w ramiona. W chwilach, gdy leżeli już w łóżku wtuleni w siebie, okazywało się, że dzielące ich różnice nie mają większego znaczenia.

I to właśnie sprawiało, że Casey czuła się nieco skonfundowana. Wiedziała doskonale, że zadurzenie się w Jacksonie było z jej strony gigantycznym błędem, ale nic nie mogła na to poradzić. Tak, był arogancki i rządził się we wszystkim. Jednak był też słodki i czuły i umiał ją odpowiednio podejść. A w nocy... W nocy potrafił sprawić, że z rozkoszy była chwilami bliska obłędu.

Tyle że ich związek nie miał przyszłości. Casey szykowała się w myślach na to, co nastąpi, gdy minie umówione sześć miesięcy. Jackson nie zdradzał żadnych objawów zakochania i Casey nie miała co do tego złudzeń. Owszem, teraz była mu potrzebna, było mu z nią dobrze, ale to wszystko. Byłam głupia, to moja i tylko moja wina, jestem zwyczajną idiotką, powtarzała sobie.

Zacisnęła dłonie na kierownicy i spojrzała w lusterko. Mia uśmiechała się w swym foteliku na tylnym siedzeniu.

– Kochasz tatusia, co? – spytała Casey. W odpowiedzi córeczka pomachała jej mocno już wymęczonym, pluszowym misiakiem.

Casey nie była ślepa. Widziała, jak między Mią i Jacksonem rodzi się bliska więź. Miłość. King okazał się o wiele bardziej troskliwym ojcem, niż się tego po nim spodziewała. Trochę ją to martwiło. Im bardziej Mia stawała mu się bliska, tym trudniej będzie mu się z nią rozstać, kiedy minie termin. A co,

jeżeli uzna, że w ogóle nie chce się z nią rozstawać? Jeżeli zechce zawalczyć przed sądem o przyznanie mu opieki nad dzieckiem? Co wtedy?

Dotarły do lotniska. Jak wszystko, co należało do Ringów, i ono było duże. Bardzo duże. Casey podjechała pod wieżę, w której mieściło się biuro Jacksona. Kiedy wysiadła z samochodu, natychmiast zaatakowały ją głośne dźwięki ze wszystkich stron – ryczące odrzutowce, krzyżący ludzie, ogłoszenia płynące z głośników. Szybko przeszła z Mią do budynku, zgłosiła się do recepcji, a potem, odprowadzona przez strażnika, wsiadła do windy. Kiedy dojechały, czekała na nie starsza, elegancko i profesjonalnie wyglądająca kobieta.

– Kasjopeja, prawda? – spytała na powitanie.

– Proszę mówić mi Casey.

– Oczywiście. Ja mam na imię Anna i jestem asystentką Jacksona. A ta mała piękność to na pewno Mia King?

– Mia Davis – szybko i stanowczo poprawiła ją Casey.

– Ach tak, przepraszam. Szef jest tam. – Anna wskazała im drzwi. – Może w międzyczasie zaopiekuję się Mią? – zaproponowała.

– Mogłabyś? – upewniła się Casey.

– Tak. Nic się nie martw. Wychowałam czworo dzieci i udało mi się żadnego nie skrzywdzić – zaśmiała się Anna.

– Więc dobrze. Dzięki. Powiem tylko Jacksonowi, że lecę dalej i...

– Spokojnie. Nie spiesz się.

Casey zapukała i otworzyła drzwi. Zobaczywszy, że Jackson rozmawia przez telefon, chciała się zrazu wycofać, ale dał jej znak ręką, by weszła.

– Tak, tak, zgadza się. Paliwo ma być dostarczone najpóźniej jutro rano.

– King pokiwał głową i zapisał coś na kartce. – To na razie. – Odłożył słuchawkę i wstał. – Mia jest z Anną? – spytał Casey.

– Tak.

– To dobrze. Jest w dobrych rękach.

Casey rozejrzała się po pokoju. Widok wnętrza potwierdzał jej opinię o Jacksonie. Wielkie okna na świat, szerokie biurko i komfortowe fotele. Na ścianach obrazy przedstawiające samoloty King Jets.

– Nie masz nic przeciwko temu, by zająć się Mią, gdy będę na spotkaniu?

– spytała.

– Nie. A z kim się umówiłaś?

– I tak go nie znasz.

– Co? – spytał zmienionym głosem.

– Tak, go. Nazywa się Mac Spencer. Idziemy na kawę do Drake'a. Chce, żebym zaprojektowała broszurkę dla jego biura podróży.

– Znam go – odparł Jackson, zakładając ręce i siadając na biurku. – Ma firmę w Birkfield.

– Zgadza się.

– Skąd się znacie? Ty przecież mieszkasz w Darby.

– Już nie – przypomniała mu Casey, przechadzając się po pokoju. Podeszła do stolika z magazynami pokładowymi i przerzuciła niedbale kilka z nich. – Byłam z Mią na spacerze w Birkfield kilka dni temu i zostawiłam swoje wizytówki w kilku firmach. Myślałam, że to dobry pomysł i wyszło na to, że miałam rację. Opłaciło się.

Casey była z tego powodu bardzo zadowolona. Mogła mieszkać w pałacu Jacksona, ale potrafiła sama dawać sobie radę w życiu. Zawsze tak było. A kiedy te sześć miesięcy minie, znów będzie na swoim. I im więcej zdobędzie do tego czasu klientów, tym lepiej będzie się jej i Mii żyło później.

– No tak. Wszystko jasne – wymamrotał Jackson.

– Co niby?

– Mac Spencer tylko na ciebie spojrział i od razu postanowił cię poderwać  
– wyjaśnił z kwaśną miną.

– O czym ty mówisz? – Casey ze zdziwieniem wpatrywała się w jego zaciśnięte szczęki i zmarszczone czoło. W oczach miał złe błyski.

– Jest z tego znany. – Jackson przeszedł przez pokój i chwycił Casey za ramię. – Zaciągnął do łóżka tyle kobiet, że trudno zliczyć.

– Do łóżka?

– Na Boga, Casey. – Jackson spojrział jej prosto w oczy. – Nie myślisz chyba poważnie, żeby się z nim spotykać sam na sam.

– Oczywiście, że tak. – Wyrwała się z uścisku. – To są interesy. Moje interesy. Tak było, zanim się do ciebie przeniosłam, i tak będzie, jak się już wyprowadzę. Sama utrzymuję siebie i Mię i wiem, jak się to robi.

– Już nie sama!

– Naprawdę ci się wydaje, że przez te sześć miesięcy będę sobie wygodnie siedzieć u ciebie i nic nie robić?

– Czemu nie? Potraktuj to jak takie dłuższe wakacje.

– Gdybym to zrobiła – wyjaśniła mu cierpliwie – straciłabym klientów, a na to nie mogę sobie pozwolić. Traktuję swoją pracę poważnie, tak jak i ty.

Jackson zastanawiał się nad czymś przez dłuższą chwilę.

– Ja cię zatrudnię – wypalił nagle.

– Tak? I co będę robić?

– Broszury. Foldery. Ogłoszenia do naszego magazynu. Mówisz, że jesteś dobra, to udowodnij to. Pracuj dla mnie.

Casey pomyślała, że zlecenia od takiego klienta jak King Jets to byłaby niezła fucha. Wiedziała, że jest naprawdę niezłą w projektowaniu. Może by więc spróbować? Ale kiedy spojrzała na Jacksona i zobaczyła w jego oczach, że jest pewny zwycięstwa, wszystkie jej optymistyczne wizje nagle się

ulotniły. Jackson wcale nie wierzył w jej umiejętności. Nie miał pojęcia o tym, jak bardzo jest utalentowana. Chciał po prostu narzucić jej swoją wolę i stąd ta propozycja.

– Jeżeli mówisz poważnie, możemy o tym pogadać. Ale teraz idę na spotkanie z Makiem Spencerem.

– Nie, nie idziesz. Nigdzie nie idziesz.

– A właśnie, że idę – roześmiała się. – I nie możesz mnie zatrzymać. Nie masz prawa. – Ruszyła do drzwi. – Uważaj na Mię. Bawcie się dobrze i do zobaczenia w domu.

Zaledwie piętnaście minut rozmowy ze Spencerem wystarczyło, by Casey przekonała się, że Jackson miał rację. Facet zwyczajnie na nią leciał. Owszem, wyglądał nieźle i był dobrze ubrany, ale nie podano jeszcze kawy, a już zdążył wziąć Casey za rękę. Odsunęła się czujnie i otworzyła teczkę z projektami. To miało być spotkanie biznesowe! Jeżeli gość ją zatrudni, to może jakoś i wytrzyma te jego mało subtelne zaloty. W końcu miała już do czynienia z podobnymi klientami i udawało jej się dotąd dawać natrętom odpór.

Ale z minuty na minutę Spencer stawał się naprawdę irytujący. Lekceważącym gestem dał jej znać, że nie chce oglądać żadnych próbek.

– Najlepiej będzie, jak pojedziemy do mnie do biura i omówimy wszystko na miejscu. Pokażę ci, jakie miałem materiały w zeszłym roku, i powiesz mi, co można by poprawić.

O nie, nigdzie nie zamierzała z nim jechać. Sam prowadził swoją firmę, wiedziała więc, że i w biurze byłiby sami, a to jej nie odpowiadało. Dużo bezpieczniej będzie, jeżeli zostaną w „U Drake'a”.

– Jakbyś zechciał rzucić okiem na tę broszurkę, którą zrobiłam dla Klubu Rotariańskiego w Darby w zeszłym roku, to mógłbyś ocenić kolory.



Wyjął broszurę z jej rąk i odłożył ją na bok. A potem pogładził ją palcami po dłoni, co prawdopodobnie miało być w jego mniemaniu niezwykle seksowne. Dla Casey było jednak zwyczajnie denerwujące.

– A może dasz się w takim razie zaprosić na obiad? Znam jedno miłe miejsce, trochę bardziej kameralne niż to. Moglibyśmy się lepiej poznać... – kusił Spencer.

– Naprawdę nie...

– Dobry wieczór, Mac – przywitał się Jackson, który w tej właśnie chwili stanął zniemacka przy ich stoliku i z furią w oczach patrzył na rękę Spencera dotykającą dłoni Casey.

– King! – Mac uśmiechnął się fałszywie. – Co tu robisz?

– Przyjechałem po Casey – odparł Jackson, opierając się o blat i rzucając mu spojrzenie, które byłoby w stanie przygwoździć żmiję. – Skończyliście już?

– Tak. Pewnie. Wszystko omówiliśmy. – Mac wyglądał, jakby chciał się zapaść pod ziemię.

– To dobrze. Na nic więcej nie licz – przestrzegł go King.

– Dziękuję za informacje, panno Davis. Będziemy w kontakcie – zwrócił się Mac do Casey i zaczął się szykować do wyjścia.

– Taa.. Na pewno będziecie – wymruczał Jackson, kiedy Spencer już sobie poszedł. Potem usiadł na jego miejscu i uśmiechnął się lekko.

– Po co to wszystko? – spytała Casey.

– Żeby cię chronić.

– Czy ja wyglądam na kogoś, kto potrzebuje ochrony?

– Tak. Tak właśnie wyglądasz.

Może i tak, pomyślała, zastanawiając się, czy po jej twarzy znać zdegustowanie zalotami Maca Spencera. Ale bez względu na wszystko to ona sama powinna była rozwiązać ten problem, a nie Jackson.

– Nie wydaje mi się.

– Nie musisz mi dziękować, ale mogłabyś chociaż przyznać, że okazałem się potrzebny.

– Dziękować ci? – Zgarnęła ze stolika materiały i energicznie wrzuciła je do teczki. – Prawdopodobnie straciłam właśnie przez ciebie niezłą umowę. To moja praca, Jackson. Czy ja przychodzę na lotnisko i wtrącam się w twoje sprawy? Mówię ci, który samolot ma gdzie lecieć?

– To nie to samo.

– A właśnie, że dokładnie to samo. – Wstała i wzięła torebkę. – Sama dałabym sobie radę z tym gościem. Myślisz, że to pierwszy raz? Byli już tacy, którzy się pchali z łapami. I jakoś sobie poradziłam. Teraz też by tak było. Obyłabym się bez twojej pomocy.

Fakt, że miała rację, nie był jednak dla Casey najważniejszy. Zawsze sama szła przez życie, a nauczyła się tego bardzo wcześnie. Nie miała rodziny, a jej jedyną bliską przyjaciółką była Dani Sullivan.

Lecz teraz miała jego, odkryła nagle. Jakkolwiek długo ma to potrwać, miała jego.

Ruszyła do wyjścia. Jackson podążył za nią. Idąc, podziwiał jej szczupłe, opalone nogi. Casey miała na sobie krótką, żółtą spódniczkę, a na nogach wysokie szpilki, które dodawały jej kilku centymetrów wzrostu. Wyszli na parking.

– Gdzie Mia? – warknęła Casey.

– Z Anną. Jest całkowicie bezpieczna.

– Miałeś jej pilnować – wyrzuciła mu.

– Musiałem pilnować ciebie.

– To nie twoja sprawa.

Chwycił ją mocno za ramię i przyciągnął do siebie. Casey była wyraźnie zdenerwowana. Jacksonowi z kolei serce biło w furii jak oszalałe.

– Myślisz, że nie wiem, czego on chciał? Myślisz, że będę stał z boku i patrzył, jak jakiś sukinsyn się do ciebie dobiera? Niedoczekanie, Casey. Nikt nie ma prawa cię dotykać. Nikt prócz mnie.

RS

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Pocałunek był tak nagły i gwałtowny, że Casey zajęło dłuższą chwilę, nim się zreflektowała. Powinna mu się teraz wyrwać, powiedzieć raz na zawsze, że to ona będzie decydować, kto i kiedy może jej dotykać. Że wcale nie chce, żeby jej pilnował. Że jedyne, co ich łączy, to Mia. I że to, że z nim sypia, nie znaczy, że jest jego własnością.

Nie zrobiła żadnej z tych rzeczy. Miast tego objęła go mocno za szyję i poddała się. Czuła, jak budzą się w niej żądze. Tak było zawsze, gdy byli blisko. Od pierwszej wspólnej nocy. Jeden dotyk, jeden pocałunek i już była jego, tylko jego.

I to mimo że wiedziała, że kiedyś się to wszystko skończy.

Patrzyli sobie w oczy.

– Dotykał cię! – syknął w końcu z wyrzutem Jackson. – A w myślach już cię miał, już cię brał.

– Marzyć każdemu wolno – droczyła się z nim Casey.

Milczeli przez chwilę. Stali na parkingu i milczeli. Casey uświadomiła sobie – w tej właśnie chwili i miejscu – że jest w Jacksonie zakochana.

– Co my robimy, Jackson? – wyszeptała.

– Żebym to ja wiedział.

W jego oczach widać było zakłopotanie. Cofnął się o krok i klepnął ręką w maskę terenówki.

– Nie podoba mi się ta twoja praca – zmienił temat.

– Wiem – odparła, nieco rozbawiona jego uporem

I wyrazem zniesmaczenia na twarzy. Pomyślała, że może więc lepiej nie poruszać teraz tego, co jak dotąd pozostawało niedomówieniem. Bała się powiedzieć mu, że go kocha. Bała się odrzucenia. Postanowiła zatem na razie

w tej kwestii milczeć. – Ale to moja praca. Taka już jest. I nie zrezygnuję z niej tylko dlatego, że mieszkam z tobą w twoim domu.

– W porządku – zazgrzytał zębami. – Ale gdyby trafiło ci się jakieś gigantyczne zlecenie, nie musiałabyś się zajmować drobnicą, prawda?

– Do czego zmierzasz? – spytała, wyczuwając podstęp.

– Odpowiedz na pytanie.

– Dobrze. Gdybym dostała takie zlecenie, oczywiście poświęciłabym mu cały swój czas. Ale go nie mam, więc muszę robić, co robię.

– Już nie.

– Jackson... – Wiedziała już, do czego on zmierza. I choć z jednej strony cieszyła ją ta perspektywa, rozum jej dyktował, by się w to nie pakowała. Przecież im bardziej się zaangażuje, tym trudniej jej będzie, gdy to wszystko się skończy.

– Chodzi o to, o czym mówiłem wcześniej – mówił szybko, próbując nie dać jej dojść do słowa. – Naprawdę potrzebujemy nowych materiałów reklamowych. Foldery, wizytówki, może nawet strona w internecie. Umiesz projektować strony?

– Tak, ale...

– Zastanów się, Casey. Mogłabyś pracować tylko dla King Jets, skupić się na tej jednej pracy i dać sobie spokój z całą resztą. Miałabyś więcej czasu dla Mii...

– Nie czaruj, nie czaruj.

– Nasze winnice też potrzebują nowej strony internetowej; starą trzeba szybko zmodernizować. Travis nie daje już sobie z tym rady, a Julie jest zbyt zajęta, bo otwiera swoją cukiernię i nie ma czasu zajmować się niczym innym. Potrzebujemy nowych reklam, nowych etykiet, druków zaproszeń na

degustacje i innych takich tam. – Przerwał na chwilę. – I Julie też – dodał po chwili. – Cała ta jej piekarnia, rozumiesz sama!

Głowa Casey pełna była myśli i obrazów. Gdyby dodała Kingów do listy swoich klientów i swoich sukcesów, to przecież byłaby wspaniała reklama dla jej firmy. A ile by na tym zarobiła! I nie musiałaby się już spotykać z typami pokroju Maca Spencera! Jackson miał co do niego sto procent racji, chociaż nie potrafiła mu tego przyznać. Miał też rację w jeszcze jednej sprawie. Gdyby przyjęła ofertę, miałyby więcej czasu dla Mii. Nie mówiąc o tym, że gdy już minie te sześć miesięcy, będzie mocno stała na nogach i łatwiej jej będzie utrzymać siebie i córkę. Bo przecież ta historia nie będzie trwała wiecznie, bez względu na to, co naprawdę łączyło ją i Kinga. Bez znaczenia było, że zaczęła się już przyzwyczajać do jego dyktatorskiego charakteru. Nawet to, że była w nim zakochana, zdawało się nie grać żadnej roli.

– No i jest jeszcze Gina i jej konie – ciągnął Jackson. – Ona co prawda ma swoją stronę, ale wiecznie narzeka, że trudno się ją aktualizuje, itd., itp...

Casey cały czas się zastanawiała.

– Nie podoba mi się twój wzrok, Casey. Przez moment wydawałaś się zainteresowana, a teraz znowu przygasłaś.

– Wszystko jest dobrze, Jackson. Trudno mi się tylko do pewnych rzeczy przyznać otwarcie, bo ty przecież zawsze masz rację...

– Taaak? Dobrze wiedzieć.

– Jesteś po prostu nie do zniesienia.

– Tak mówią.

Casey wzięła głęboki oddech i wyciągnęła do niego rękę.

– Przyjmuję twoją ofertę. Będę pracować dla King Jets i innych waszych firm, jeżeli oczywiście twoi bracia będą zainteresowani.

– Będą – zapewnił ją, przyjmując jej dłoń. Była ciepła i taka miła w dotyku. Potem przyciągnął Casey do siebie.

– Ale taką umowę trzeba koniecznie przypieczętować pocałunkiem.

– Mówię ci, Dani. Jak mnie pocałował, to jakby mnie prąd przeszedł.

Gęsia skórka. Coś niesamowitego.

– Opowiadaj – zażądała przyjaciółka.

– Stoimy na tym całym parkingu, on wściekły o tego klienta...

–...wstrętnego oblecha...

– Zgadza się. Więc przyciąga mnie nagle do siebie, Jackson, nie oblech, i całuje mnie tak, że nie mogę, rozumiesz? I w końcu uzmysłowiłam sobie, że mam problem. Duży problem.

– Więc jednak. Zakochałaś się w nim, tak?

– Tak – przyznała, szczęśliwa, że wreszcie może to z siebie wyrzucić i komuś powiedzieć. – Zakochałam się.

– Mój Boże! – westchnęła współczująco Dani. – Powiedziałaś mu?

– Jeszcze nie zwariowałam.

– A on?

– Co on? Skąd mam wiedzieć? Przecież go nie spytam.

– Pewnie, że nie – zgodziła się Dani i zakrywając słuchawkę, krzyknęła do synka: – Mikey, mówiłam ci, że będziemy kąpać psa później. Zostaw to mydło w spokoju!

Rozmowa z Dani przynosiła Casey ulgę. Kiedy siedziała w domu, była przez cały czas zaabsorbowana Mią i Jacksonem. Nie miała nawet czasu zadzwonić do przyjaciółki i pogadać z nią od serca. Wreszcie się udało. Szkoda tylko, że chyba za późno. Gdyby się zdobyła na tę rozmowę wcześniej, trzeźwe rady Dani być może uchroniłyby ją od zakochania się w Kingu. Może nie wpakowałyby się w tę miłość bez przyszłości... Teraz jednak niczego nie

można już było zmienić. Stało się, co się miało stać. Jackson powiedział jej nawet kiedyś, że byli sobie przeznaczeni. Może i ona była mu przeznaczona, ale nic nie wskazywało na to, by on był przeznaczony jej. Tak czuła. Znalazła miłość swojego życia i... No właśnie, i co?

– Co teraz zamierzasz? – spytała Dani.

– A co ja mogę zamierzać? Zgodziłam się na sześć miesięcy i muszę to jakoś przetrzymać. Gdybym chciała wynieść się wcześniej, on mógłby próbować odebrać mi Mię.

– Naprawdę tak myślisz? – Dani była wyraźnie wstrząśnięta.

Może i nie, zastanowiła się Casey. Ale jeśli? Niczego nie mogła być pewna.

– Więc jaki masz plan? – nalegała przyjaciółka.

– Jest chyba tylko jedno wyjście.

– Jakie?

– Cieszyć się tym, co jest – odparła stanowczo Casey. – Nie mogę go mieć na zawsze, to chociaż przynajmniej na trochę, nie?

– Oczywiście – potwierdziła ochoczo Dani, raz jeszcze zapewniając sobie u Casey tytuł Najlepszej i Najukochańszej Przyjaciółki. – To może opowiedz jeszcze coś o waszych czułych nocach, kochana – zachęciła ją, żądna gorących relacji.

– Masz kogo?!

– Córkę – powtórzył Jackson, patrząc w niebezpiecznie zwięzające się oczy Marian. Wiedział, że nie pójdzie łatwo, ale musiał jej to w końcu wyznać.

– Mam córkę. – Kiedy zaraz potem dodał, że Casey i Mia mieszkają razem z nim w jego domu, Marian osłupiała.

Jackson rozglądał się po pokoju w posiadłości Cornice'ów, gdzie się spotkali, i zastanawiał się, jak to możliwe, że pomysł wżenienia się w tę



rodzinę wydawał mu się jeszcze niedawno tak atrakcyjny. Nie potrafił tego wyjaśnić. Patrzył na ubraną w ciuchy od najlepszych projektantów Marian i jej chudą sylwetkę, a widział krągłą, o pełnych kształtach Casey w wytartych dżinsach i przydużej koszulce.

– Ma na imię Mia i ma dziesięć miesięcy. Mam tu jej zdjęcie...

– Dziękuję, nie. – Marian uniosła wypielegnowaną dłoń w geście sprzeciwu. – Nie interesuje mnie twoje nieślubne dziecko.

Jackson zrazu się obruszył, ale zaraz się opanował. Ona ma pełne prawo być wściekła, powiedział sobie. Zdawał sobie sprawę, że za długo odkładał tę rozmowę. Powinien był to załatwić od razu. Inna sprawa, że się tego zwyczajnie bał. Mógł przewidzieć, jaka będzie jej reakcja. Teraz nie było już odwrotu.

–I mówisz, że dziecko i jego matka...

– ...jej matka – sprostował. – To dziewczynka.

– ...i jej matka ulokowały się w twoim domu?

– Tak. Mieszkamy razem.

Podszedł bliżej i zauważył, że ma zaciśnięte usta. Była wściekła czy czuła się zraniona? Za nic nie chciałby jej zranić. Nigdy zresztą nie zranił żadnej kobiety, z którą był związany, a przynajmniej tak uważał. Starał się pilnować, by jego związki były oparte na czytelnych zasadach. Dorośli ludzie powinni się umieć zrozumieć. Cieszyć się sobą i dobrze się razem bawić, a gdy przyjdzie czas, grzecznie i bez żalu się rozstać.

W tym momencie przyszło mu do głowy pytanie, jak to będzie z Casey. Przecież cały czas o niej myślał, poniekąd stała się już częścią jego samego. I wiecznie jej pragnął. Nawet teraz. Uspokój się, rozkazał sobie. Nie możesz konwersować w arcyważnej sprawie z jedną kobietą i marzyć w tym samym czasie o innej.

– Muszę spędzić teraz trochę czasu z Mią, z moją córką. Pobyć z nią. I tak zbyt wiele mnie już ominęło. Muszę sobie to wszystko przemyśleć, ułożyć w głowie.

– Rozumiem. – Marian podeszła do barku i nalała sobie lampkę winiaku, a następnie pochłonęła ją jednym, szybkim haustem. – A co z matką?

– No, też z nami mieszka. Nie mogłem ich przecież rozdzielić. – Jackson poczuł się podenerwowany. Czuł, że Marian umyślnie prowadzi rozmowę tak, by wszystko utrudnić. – To tylko sześć miesięcy – dodał pośpiesznie.

– I chcesz, żebyśmy poczekali z naszym małżeństwem, aż one się wyprowadzą.

Wyprowadzą. Cholera, wcale o tym jeszcze poważnie nie myślał. Jak niby będzie potem mieszkał sam w swoim domu? Jak będzie przechodził koło pokoju Mii ze świadomością, że jej już tam nie ma? Jak będzie sypiał sam w swym łóżu i wspominał Casey omdlewającą z rozkoszy w jego ramionach? Do licha, same problemy. Ale po kolei. Nie wszystko naraz.

– Marian, wiem, że się umawialiśmy... – zaczął. – Właśnie, a ja mam zwyczaj dotrzymywać umów.

Kwestia tylko, czy ty też.

To było dobre pytanie. Przyszedł tu dzisiaj z intencją wywiązania się z zobowiązań. Potrzebował jedynie dodatkowych sześciu miesięcy. Ale w tej chwili wcale nie był już pewien, czy tego naprawdę chce. Im dłużej o tym myślał, tym bardziej wydawało mu się to czymś zamierzonym, dawno minionym. Bał się powiedzieć o tym Marian, bo wiedział, że już sama wieść o jego córeczce była dla niej jak cios pięścią w twarz.

– Porozmawiamy o tym za pół roku – zaproponował, unikając odpowiedzi.

Marian spojrzała mu głęboko w oczy. Wyglądała, jakby miała za chwilę wybuchnąć. Policzyła w myślach do dziesięciu, zanim się odezwała.

– Nie podoba mi się to wszystko, Jackson.

– Rozumiem cię. – Pokiwał głową. – Ale nie mamy wyjścia. – Wbił ręce w kieszenie spodni. – Zrozumiałbym nawet, gdybyś w ogóle chciała wszystko odwołać.

– Oczywiście, że nie. Zawarliśmy umowę i zamierzam jej dotrzymać. Niech będzie, jak mówisz: wrócimy do sprawy za sześć miesięcy.

Byłoby o wiele łatwiej, gdyby jednak postanowiła się wycofać. Ale może chciała zostawić sobie furtkę. Zrobić to po swojemu. Jeżeli tak, Jackson nie mógł się na to nie zgodzić. I jeszcze coś. Ulga, którą poczuł, zdecydowawszy, że zawarcie małżeństwa przesunie się na razie w czasie, pozwoliła mu zrozumieć jedno. Jeżeli w trakcie tej następnej rozmowy Marian nie zdecyduje się z tego wycofać, on sam to zrobi.

Małżeństwa z rozsądku nie zawsze się udają, pomyślał, mimo że w przypadku jego braci sprawy potoczyły się idealnie. Ale on, dzięki temu, że w jego życiu pojawiły się Mia i Casey, właśnie uniknął popełnienia błędu, który uczyniłby jego życie żalonym.

Nie będzie więc fuzji przedsiębiorstw lotniczych Kingów i Cornice'ów. Nic to, powiedział sobie, konstatuując, że jakoś go to nie martwi. Dawaliśmy sobie dotąd radę, damy i w przyszłości.

– To dobrze. A teraz, jeśli mi wybaczysz... – Skierował się ku schodom. Zdażył zrobić kilka kroków, kiedy dobiegło go pytanie Marian.

– Sypiasz z nią?

– Nie wypytuj mnie o to. Dla dobra nas obojga. – Odwrócił się ku niej.

– To proste pytanie, Jackson.

– Nie zamierzam na nie odpowiadać.

Nie jesteśmy zaręczeni, więc to nie jej sprawa, pomyślał.

– Właśnie to zrobiłeś.

– Marian... – zaczął, myśląc, że może to dobry moment, by zakończyć całą sprawę. Po co ciągnąć to jeszcze przez pół roku? Lepiej powiedzieć prawdę i wyjść stąd jako wolny człowiek.

– Zresztą to nieważne – ubiegła go Marian. – Zapomnij, że w ogóle pytałam. A teraz chciałabym zostać sama, jeżeli pozwolisz. – Jej twarz była gładka jak szkło.

Chciał coś powiedzieć, ale nie za bardzo wiedział co. I tak narobił już wystarczająco dużo złego. Wyszedł i delikatnie zamknął za sobą drzwi. Na dworze padało, ale deszcz dobrze mu robi po wizycie w tym przegrzanym, a jednocześnie zimnym jak lodówka domu. Spojrzał w niebo i pozwolił, by krople spadały mu prosto na twarz.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Ma niezłe pomysły – przyznał kilka dni później Travis, popijając wino z winnic Kingów.

– Ginie też się podobało, co Casey wymyśliła dla strony internetowej jej stadniny – dodał Adam, który dla odmiany popijał winiak. – Od dwóch dni tylko o tym mówi.

– To fajnie – ucieszył się Jackson. On z kolei pił swoją ulubioną irlandzką whiskey. Był dumny z Casey. – A co ważne, przez cały czas będzie zajęta. – Zatarł ręce.

– To tylko o to chodzi? – spytał Adam.

Jackson wstał i podszedł do kominka, w którym wesoło trzaskał ogień.

– A o co jeszcze? Przed kilku dniami miała spotkanie z Makiem Spencerem – dodał wyjaśniająco.

– Facet ciągle lata za spodniczkami? – zaciekał się Travis.

– Jak cholera. Niedawno złapałem go, jak się gapił na Ginę, gdy się schyliła, by wyjąć z samochodu Emmę. – Na samo wspomnienie Adam zacisnął ze złości zęby. – Nigdy chyba nie miałem większej ochoty dać komuś w gębę. Ale Gina by mi nie pozwoliła. Powiedziałyby, że nie warto sobie brudzić rak.

– Może jednak by było warto. Oddałbyś przysługę społeczeństwu – zaproponował Travis.

– Tak jej właśnie odpowiedziałem – ucieszył się Adam.

– A ty go uderzyłeś? – spytał Jacksona.

– Prawie – odparł Jackson, żałując, że tego nie zrobił. Wciąż miał przed oczami obraz tego łotra dotykającego ręki Casey. – Ale bardziej byłem zajęty sprzeczką z Casey.

– Uśmiechnął się.

– Przyjdzie dzień, że jakiś mąż wetrze gościa w ziemię – rozmarzył się Travis.

Jackson przyglądał mu się z zaciekawieniem. Travis bardzo się w ostatnich latach zmienił. Wcześniej interesowały go tylko wina i piękności o nieskomplikowanych umysłach, które zmieniały się co kilka tygodni. Teraz stał się domatorem oraz przykładowym mężem i ojcem.

– A z drugiej strony, to co nas kiedyś obchodził Mac Spencer? Znaczący, zanim się pożenił? – spytał retorycznie Travis. – No, ale nieważne. Jackson, zebrałeś nas tu z jakiegoś konkretnego powodu, tak? – zwrócił się do brata.

– Tak. Będę musiał zatrudnić jakiegoś nowego pilota. Dan Stone odchodzi. Żona postawiła mu ultimatum.

– To w porządku gość. Lubię go i wiem, jak kocha latanie, ale podoba mi się, że wybiera rodzinę – ocenił Adam.

W jego życiu też wiele się zmieniło. Kiedyś istniało i liczyło się dlań tylko rodzinne ranczo. Małżeństwo i ojcostwo sprawiły, że nie myślał już tylko o ziemi.

– No dobra – kontynuował Adam. – Ale co to ma wspólnego z nami?

– Nic. Chodzi o co innego. Widziałem się dzisiaj z Marian. I powiedziałem jej, że nie możemy się w najbliższym czasie pobrać.

– Zerwałeś z nią? – Travis i Adam spytali jak na komendę.

– Nie. Nie chciałem zrywać tak od razu – przyznał. – Powiedziałem, że potrzebuję jeszcze sześciu miesięcy, żeby to wszystko przemyśleć. Opowiedziałem jej o Casey i Mii i pomyślałem, że może ona sama się z tego wycofa. Chciałem jej zostawić tę furtkę. Ale tak czy owak ślubu nie będzie.

– I dzięki Bogu – wypalił Travis, biorąc kolejny łyk wina i uśmiechając się półgębkiem.

– Co masz na myśli?

– Nic. Po prostu – Travis spojrział na Adama, jak gdyby szukając u niego wsparcia – po prostu nigdy nie mogłem pojąć, czemu się w ogóle pakujesz w ten związek z nią.

Jackson słuchał oszołomiony. Adam wzruszył ramionami.

– Ty też tak myślisz? – spytał go Jackson.

– No cóż... Tak, zgadzam się z Travisem – odrzekł brat i dolał sobie winiaku. – Wiesz, Jackson, w niej jest tyle ciepła i miłości co w niedźwiedziu polarnym – dodał po chwili.

– Ale jak was informowałem o swoich planach, o małżeństwie i planach połączenia firm, to jakoś nie mieliście obiekcji.

– Jesteś dorosły. Co mieliśmy ci powiedzieć? Chciałeś z siebie zrobić durnia, to... – wyjaśnił Travis.

– Zaraz, zaraz. Jesteście moimi braćmi! Też się pożeniście z rozsądku i wszystko wam się układa wspaniale, tak? Jesteście chyba szczęśliwi?

Travis i Adam wzruszyli ramionami i pokiwali twierdząco głowami.

– To skąd wam przyszło do głowy, że mnie się akurat nie uda?

– Może gdybyś wybrał kogoś bardziej... – zaczął Travis i urwał w pół zdania.

–...albo kogoś mniej... – próbował dokończyć Adam.

Jackson patrzył na nich z niedowierzaniem. Jego bracia. Zawsze trzymali się razem, wszyscy trzej. Pomagali sobie, chronili się wzajemnie. A teraz okazało się, że tych dwóch było gotowych pozwolić mu się wpakować w małżeństwo, co do którego mieli tak poważne obawy.

– Pięknie, naprawdę pięknie. Wielkie dzięki. – Ukłonił się.

– I tak byś nas nie posłuchał – usprawiedliwiał się Travis.

– Zawsze byłeś uparty – dodał Adam.

– Ale mogliście przynajmniej powiedzieć mi swoje zdanie!

– Chcesz znać moje zdanie? – Adam odpowiedział pierwszy. – Proszę bardzo. Jak się już chcesz koniecznie żenić z rozsądku, to ożeń się z Casey.

– Że co? – Jackson odstawił nietknięty kieliszek na stolik i wbił wzrok w najstarszego brata. – Z tego, co wiem, Casey nie ma żadnych lotnisk.

– Jesteś nie tylko najbardziej uparty z nas, ale i najgłupszy – ocenił Travis. – Może i nie ma lotnisk, kretynie, ale ma córkę. Twoją córkę.

Jackson niczego tu nie rozumiał. Czy po to wyplątał się właśnie z małżeństwa, które z pewnością zakończyłoby się katastrofą, by zaraz potem z własnej woli kłaść głowę pod kolejny topór? Z czym jego bracia znów wyjeżdżają? To mają być dobre rady?

– Zwariowaliście. Obaj zwariowaliście.

– Myśmy zwariowali? – odbił piłeczkę Adam. – To ty zwariowałeś! Kto to widział, żeby się umawiać na wychowanie dziecka na sześć miesięcy? I to ty chcesz pozwolić, by po tym czasie twoja córka i Casey zniknęły z twego życia, chociaż tylko od ciebie zależy... Tylko ty, właśnie ty możesz coś z tym zrobić.

Jacksonowi zabrakło nagle tchu w piersiach. Nie wiedział dlaczego, ale nie mógł złapać oddechu. Tak, Casey była mu bliska, a Mię po prostu kochał. Ale ożenek z matką dziecka tylko po to, by być z tym dzieckiem, nie wydawał mu się rozsądnym wyjściem.

– Wielcy eksperci – zaśmiał się. – A kto doprowadził do tego, że Gina związała aż do Kolorado\*? Kto się potem przed nią płaszczył i błagał, żeby wróciła?

– Nie płaszczyłem się – sprzeciwił się Adam.



– Oczywiście, że się płaszczyłeś – przyszedł Jacksonowi w sukurs Travis, śmiejąc się i kiwając potakująco głową.

– A ty? – Jackson obrócił się ku swemu chwilowemu sprzymierzeńcowi.  
– Nawet nie umiałeś powiedzieć Julie, że ją kochasz, dopóki nie miała tego wypadku w zerwanej windzie i prawie nie umarła! Żaden z was nie ma prawa się teraz wymądrzać, więc lepiej dajcie spokój!

Nastąpiła długa, brzęcząca w uszach cisza.

– Cholera, masz rację – przyznał w końcu Adam. Travis zgodził się z bratem.

– Czemu to życie jest takie skomplikowane? – jęknął Jackson.

– To przez kobiety. – Adam uśmiechnął się i podniósł kieliszek.

– Kobiety – powtórzył Travis, stukając się z nim swoim.

– Kobiety – przytaknął Jackson i przyłączył się do toastu.

Byli w końcu braćmi. I przyjaciółmi.

Nastąpiła niedziela. Dani trzymała na rękach małą Lydię i patrzyła, jak jej synek Mikey bierze za rączkę Emmę King i pomaga jej przejść przez zatłoczony trawnik. Emma była dlań kimś nowym i wykazywał nią większe zainteresowanie niż swoją siostrzyczką.

– Ciekawa jestem, co będzie, gdy urodzi się trzecie dziecko – zastanowiła się Dani.

– Jesteś znów w ciąży? To wspaniale – ucieszyła się Casey.

– Tak. Mike też jest wniebowzięty. Tylko na niego popatrz.

Casey spojrzała na męża Dani. Stał otoczony Kingami. Pili piwo i piekli steki na nowym, błyszczącym grillu Jacksona. Mike sprawiał wrażenie bardzo zadowolonego i Casey cieszyła się, że udało mu się wziąć wolny dzień i przyjść na piknik, który nieoczekiwanie zorganizował Jackson.

Przeniosła wzrok na Jacksona i poczuła ukłucie w sercu. Nie spodziewała się, że ten mężczyzna może tyle dla niej znaczyć. To stało się tak nagle. Wcale tego nie chciała, ale zakochała się w nim.

– Oho, widzę, jak na niego patrzysz. Lepiej się gdzieś schowaj, jeśli nie chcesz, żeby się domyślił – poradziła jej Dani.

– Bardzo mądre – zaśmiała się Casey.

– Ale wiesz co? Z tego może jeszcze coś być.

– Nie sądzę. Umówiliśmy się na sześć miesięcy i tyle.

Jeden miesiąc już minął i Jackson jakoś nic nie wspomina, że chciałby renegecjować naszą umowę – wyjaśniła sarkastycznie i westchnęła.

– Ciężko ci, co? Rozumiem cię. Ten dom jest fantastyczny, Jackson też jest fantastyczny i co najważniejsze jest zakochany w Mii.

W ich stronę zbliżały się przez trawnik dwie kobiety.

– Zmieńmy lepiej temat – zaproponowała Casey.

– Cześć. – Gina King podeszła i przysiadła na rozłożonym w cieniu wiekowego, cienistego wiązu kocu. – Pomyślałyśmy sobie z Julie, że się do was przyłączymy, jeśli nie macie nic przeciwko temu?

– Pewnie, że nie – odpowiedziała zapraszająco Casey i uśmiechnęła się do Julie trzymającej przy piersi malutką córeczkę.

– Twój synek jest taki słodki – Gina zwróciła się do Dani. – Aż się wzruszyłam, patrząc, jak się opiekuje Emmą.

Wystarczyło wygłosić pean na cześć któregoś z jej dzieci, by zdobyć sobie przyjaźń Dani na zawsze. Gina i Dani natychmiast wdały się w pogawędkę. Casey natomiast przyglądała się, jak Julie rozpina koszulę i karmi piersią małą Katie.

– Jest piękna – powiedziała Casey, dotykając opuszkami palców czoła dziewczynki.

Mia dorastała i Casey skonstatowała, że przyjdzie kiedyś czas, gdy małej przestanie wystarczać towarzystwo tylko matki. Chciałabym mieć jeszcze jedno dziecko, pomyślała tęsknie. Ale urodzenie Mii było bardzo kosztowne, więc szansa na powtórzenie takiej operacji była nikła, a zajście w ciążę w inny sposób wydawało się mało możliwe. Przyszła jej co prawda do głowy pewna myśl, przypuszczenie, cień ledwie, ale zaraz umknęła, gdy tylko Julie zaczęła mówić.

– Dzięki. Ja i Travis też uważamy, że jest cudowna. – Uśmiechnęła się. – Chciałam ci jeszcze raz powiedzieć, że ta strona, którą zaprojektowałaś dla mojej cukierni, jest genialna.

Casey zrobiło się bardzo miło.

– To super. Ta praca sprawia mi ogromną frajdę.

– Miło słyszeć, że jest ktoś jeszcze, kto myśli, że praca może cieszyć. Jakbyś posłuchała zrzędzenia mojego męża, tobyś pomyślała, że jestem jedyną żoną w świecie, która pracuje zawodowo. A przecież pracuję na miejscu, na ranczu i on widzi mnie każdego dnia.

– Mike jest taki sam – wtrąciła się Dani. – Ale to może dlatego, że pracuje na nocną zmianę i rzadko śpimy razem.

– Travis też nie znosi tego, że pracuję – dodała Julie. – Najpierw użył cukierni jako przynęty, żebym za niego wyszła, a teraz narzeka, że spędzam tam za dużo czasu. Ale ja mu na to, żeby zobaczył, jak trudno go wyciągnąć z jego winnicy. Szczególnie gdy degustuje, ha, ha!

Fajnie jest tak sobie siedzieć i słuchać, jak narzekają na mężów, pomyślała Casey. Ona też by się chętnie przyłączyła i pozrzedziła na Jacksona, ale czy miała do tego prawo? Nie był przecież jej mężem. Był kochankiem. W dodatku – tymczasowym kochankiem. Nieważne więc, jak dobrze się tutaj

czuła, w tym domu i w tym towarzystwie. Nie należała do tego miejsca. Była tu jedynie gościem.

– Mam te karty win dla waszej winnicy. Chcesz obejrzeć? – zwróciła się do Julie, zmuszając się, by nie myśleć już więcej o smutnych rzeczach. – To popilnujcie chwilę Mii, a ja skoczę po nie na górę.

Pobiegła szybko do tylnych drzwi domu i przemknęła przez kuchnię. Kucharz miał dzisiaj wolne, jako że Jackson sam czuwał nad przygotowaniem posiłków i grilla, więc w domu było cicho i pusto. Casey wbiegła po schodach na górę i skierowała się do sypialni Jacksona. Pokazywała mu dziś wcześniej te karty i była pewna, że zostawiła je na jego toalecie. Pokój, duży i przestronny, pachniał Jacksonem. Karty leżały na swoim miejscu, ale kątem oka Casey dostrzegła coś jeszcze. Duża, nowiutka paczka prezerwatyw leżąca na środku schludnie pościelonego łóżka. Pięknie, mruknęła do siebie. Jakby ktoś z rodziny wszedł z jakiegoś powodu na górę, do tego pokoju, to pierwszą rzeczą, jaka rzuciłaby mu się w oczy, byłyby prezerwatywy. Oczywiście, że wszyscy wiedzieli, że ona i Jackson są kochankami. Ale to nie znaczy, że mają się z tym obnosić czy afiszować.

Podniosła opakowanie, by włożyć je do szuflady w stojącej przy łóżku komodzie. Nagle znieruchomiała, a paczka wyleciała jej z rak. W szufladzie schowane było małe, eleganckie, ciemnoniebieskie pudełeczko od jubilera. Serce biło jej jak oszalałe, a przez głowę przetaczała się kawalkada myśli. W końcu, wstrzymując oddech, Casey chwyciła pudełko i otworzyła je. Na wyściółce leżał brylant wielki jak orzech. Błyszczał tak silnie, jakby latami spoczywał w ciemnicy i czekał, aż ktoś go w końcu odkryje. Casey zaschło w gardle. Czyżby Jackson zamierzał się oświadczyć?

Serce podskoczyło jej ze szczęścia. Poczowała się niesamowicie. I wtedy usłyszała głos Jacksona.

– Co tam? – spytał, stając w drzwiach. – Co się dzieje? Widziałem, że biegniesz na górę i zastanawiałem się...

Odwróciła się w jego stronę i spojrzała nań zakochanymi, pełnymi miłości oczyma. W rękach trzymała pudełeczko z brylantem. Ale cała jej radość gdzieś się ulotniła, gdy zobaczyła, że z twarzy Jacksona znika powoli uśmiech.

– O Boże! – westchnął i wyjaśnił: – To miało być dla Marian.

RS

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Dla Marian?

Po jej głosie Jackson poznał, że czuje się zraniona. Od tygodni w ogóle o tym pierścionku nie myślał. A powinien był go gdzieś schować, na przykład zdeponować w banku. Ale tak się zaangażował w sprawy Casey i Mii, że wrzucił go tylko do szuflady, a potem kompletnie o nim zapomniał.

– Nie chciałam ci szperać po szufladach... – zaczęła Casey.

– Casey, pozwól, że ci wyjaśnię... – Chciał ją objąć, ale odsunęła się.

– Co wyjaśnić? – Zaśmiała się. Potem chwyciła szybko karty. – Nie ma co wyjaśniać. Kupiłeś pierścioneł zaręczynowy dla innej kobiety i trzymasz go w tej samej szufladzie co prezerwatywy, których używasz, gdy ze mną sypiasz. Wszystko jasne. Ja jestem do łóżka, a ona ma być twoją żoną. – Ruszyła do drzwi. – Wszystko rozumiem.

– Nie, nie rozumiesz. – Zastąpił jej drogę.

Z zewnątrz dochodziły ich rozmowy, śmiechy, a nawet śpiew ptaków czekających, aż ktoś rzuci im okruszki. Ale tu, w jego sypialni, panowała teraz cisza, która aż krzyczała. Jackson patrzył w oczy Casey i widział, jak się od niego oddala. Nie wiedział co zrobić. Myślał, że ona nigdy się nie dowie o Marian i że gdy te sześć miesięcy minie, pójdą każde w swoją stronę i wszystko potoczy się gładko, zgodnie z planem. Ale sytuacja się zmieniła. Nie miał pojęcia, kiedy i jak się to stało, ale się zmieniła.

– Tak, miałem zamiar ożenić się z Marian – wyrzucił z siebie w końcu, gdy nic lepszego nie przyszło mu do głowy. – To miało być małżeństwo z rozsądku. Biznes. Interesy – próbował tłumaczyć, nie chcąc ranić Casey.

– Interesy – powtórzyła.

– Tak. Fuzja naszych rodzinnych firm. Posłuchaj, obaj moi bracia tak zrobili i okazało się, że jeszcze w dodatku są szczęśliwi. Aż mnie to czasem złości. Pomyślałem, że i ja tak zrobię i że to będzie dobre dla King Jets. Jej ojciec jest właścicielem kilku ważnych lotnisk. Bardzo mi to pasowało. Firma by się przez to rozwinęła. Nowe połączenia, nowi klienci...

– Więc gratuluję. – Casey założyła ręce. – Jak już będzie po wszystkim, dopilnuję, by te nowe połączenia ładnie wyglądały na stronie, którą projektuję.

– Ale posłuchaj! Przecież nie dałem jej tego pierścionka. Jest tutaj, a nie na jej palcu, bo ślubu nie będzie. Nie ożenię się z nią.

– Co ty powiesz? Ciekawe dlaczego?

Dlaczego? Dobre pytanie. Sam nie był tego całkiem pewien. Wiedział jedynie, że nie mógłby znieść myśli, że spędzi życie z kobietą, która... nie będzie Casey.

– No więc? Dlaczego nie zamierzasz się ożenić z lotniskami państwa Cornice'ów? – spytała ironicznie, gdy zwlekał z odpowiedzią.

– Ze względu na ciebie i Mię – bronił się. – Powiedziałem jej, że potrzebuję czasu. Że chcę go spędzić z Mią. Że muszę to sobie poukładać.

– Zatem po prostu odłożyłeś to w czasie?

– Nie, na zawsze.

– Ale tego jej już nie powiedziałeś?

– Nie – przyznał. – Powiedziałem, że porozmawiamy za pół roku. Chciałem jej dać szansę, żeby się sama z tego wycofała.

– Boże! Jaki ty jesteś szlachetny. Chodząca kurtuazja. Próbowwała ominąć go i wyjść, ale jej nie pozwolił.

– Nie jestem szlachetny. Nie o to chodzi. Ja tylko...

– Co ty tylko? A może to uczciwość? Nie chcesz się zaręczać z jedną, dopóki sypiasz z drugą, tak? No, to tytuł Człowieka Roku masz w kieszeni. –

Wpadła w furię i Jackson, widząc to, ustąpił o krok. – Wykorzystałeś mnie – oskarżyła go. – Chodziło ci tylko o seks, a Marian trzymałeś sobie w odwodzie.

Jackson zamierzał początkowo poczekać, aż da upust swej złości, ale nie zamierzał dłużej słuchać, jak go obraża.

– Obydwojgu nam chodziło o seks, kochanie – przypomniał jej i z satysfakcją zauważył, że uderzył celnie. – Poza tym nigdy ci nic nie obiecywałem.

– I dlatego uważasz, że wszystko jest w porządku? – Jej szept zabrzmiał jak syknięcie węża. – Niczego nie obiecuję, więc nic się nie liczy? I nieważne, że się przy tym kogoś rani? – Podeszła doń i wbiła mu palec w pierś. – A co z Mią? Też ją odstawisz na boczny tor, jak się już ożenisz z Marian?

– Oczywiście, że nie. Mia jest moją córką i zawsze nią będzie.

– Dobre i to.

– Casey... – Wyciągnął ku niej ramiona, przyciągnął ją do siebie i trzymał mocno, gdy próbowała się uwolnić. Nie umiał sobie z tą sytuacją poradzić i był z tego powodu na siebie wściekły. Zawsze wiedział co powiedzieć, co zrobić, a teraz akurat nie. Nie miał żadnego pomysłu. – Nie rób tego, nie rób tego nam. Nie niszczy tego, co mamy – prosił.

– A co my mamy? – spytała cicho. – Nie można zniszczyć czegoś, czego nie ma. – W jej ciemnych, niebieskich oczach widać było wściekłość. – A poza tym to nie ja coś robię! To ty! Ty to zrobiłeś! – Wyrwała mu się. – A teraz przepraszam, ale Julie czeka, by obejrzeć te karty.

– Może jeszcze chwilę poczekać – rzucił, nie chcąc pozwolić jej odejść. Nie teraz, kiedy tyle jeszcze pozostało między nimi niedopowiedzeń. I kiedy wciąż widział w jej błyszczących oczach ból.



– Nie, nie może. – Poprawiła włosy. –I wolałabym, żeby twoja rodzina i moi przyjaciele nie pomyśleli, że dzieje się coś złego. Więc lepiej uruchom swoje zdolności aktorskie i wracaj ze mną.

– Casey!

– Nie powinniśmy psuć gościom dobrej zabawy – powiedziała i wyszła.

Kiedy już wszyscy sobie poszli, Casey wciąż nie była w nastroju na rozmowę z Jacksonem. Zostawiła mu Mię i pojechała do miasta, gdzie miała coś załatwić. Prowadząc potężną terenówkę, musiała się skupić na jeździe, a to pozwoliło jej choć przez chwilę nie myśleć o tym, jaką zrobiła z siebie idiotkę. To moja wina, powtarzała sobie. Zajechała na parking przed drogerią i apteką, wyłączyła silnik, oparła głowę na kierownicy i zamknęła oczy. Wiedziała przecież, że to tylko na jakiś czas, myślała. I to ja dopuściłam do tego, że zaczęliśmy ze sobą sypiać. To ja pozwoliłam sobie na marzenia. Głupie, irracjonalne marzenia.

Podniosła głowę, odetchnęła głęboko i spojrzała na okno apteki przed sobą. Aż się wzdrygnęła, gdy sobie przypomniała, po co tu przyjechała. I co zamierzała kupić. Bo jeżeli jej podejrzenia miały się potwierdzić, to wszystko, ale to wszystko skomplikuje się jeszcze bardziej.

Jackson chciał z nią porozmawiać, gdy wróciła do domu, ale przemknęła obok jak meteor. Jakby go w ogóle nie zauważyła. Postanowił więc dać jej trochę czasu. Niech sobie to wszystko przemyśli. Porozmawia z nią potem i już on potrafi ją zmusić, by wysłuchała, co ma do powiedzenia.

Spędził to przekłete, długie popołudnie, rozmawiając z braćmi i Mikiem Sullivanem i udając, że nic się nie stało. Ale wspomnienie cierpiącej Casey nie dawało mu spokoju. Nikt niczego nie zauważył, bo przykleił sobie na twarz plastikowy uśmiech i udawał, że świetnie się bawi.

– A co się niby stało? – pytał teraz sam siebie na głos, wpatrując się w noc za oknem. – Znalazła pierścionek, którego nie dałem Marian. Wielka rzecz. To przecież bez znaczenia – tłumaczył sobie. – I powiedziałem jej, że zerwałem z Marian. Nie może tego zrozumieć?

Kobietom brak logiki, pomyślał. Za bardzo są zajęte rozdrapywaniem ran, by słuchać i rozumieć, co się do nich mówi. Ale dzisiaj mnie posłucha, czy tego chce czy nie.

W łazience na górze Casey śpiewała Mii piosenkę, kąpiąc ją przed snem. Potem słyszał, jak chodzi po pokoju. Uzmysłowił sobie, że to dlatego spędzał dotąd tak mało czasu w domu, bo zawsze było w nim tak cicho. Dom był za duży dla jednego, samotnego człowieka. I wypełniony ciszą tak głośną, że aż dźwięczała w uszach, kiedy tylko się w nią wsłuchał. Pokoje ożyły dopiero wtedy, gdy wprowadziły się tutaj Casey i Mia.

Próbował pracować nad nowym rozkładem lotów i organizacją pracy pilotów, którą trzeba było zmienić, gdyż Dan ostatecznie naprawdę odszedł z pracy. Ale dał sobie w końcu spokój. Jutro zajmie się tą całą logistyką.

Może jego bracia mieli rację? Może powinien oświadczyć się Casey? To by rozwiązało większość problemów. Mieli córkę, a poza tym łączyło ich też coś innego. Uśmiechnął się na myśl o tym. Do diaska, tak! Małżeństwo z rozsądku, ale z właściwą kobietą!

– Jackson?

Zerwał się na równe nogi. W drzwiach do salonu stała Casey. Tak się zamyślił, że nie słyszał, jak schodzi po schodach. Wyglądała blado. Oczy miała szeroko otwarte i najwyraźniej była czymś bardzo poruszona.

– Coś się stało?

– Nie, nic – odrzekła, jakby się rozmyśliła. Machnęła ręką, ale nie dał się zwieść. Usiadła na krześle.

– Daj spokój, Casey. Widzę, że coś się stało. Masz to wypisane na twarzy. Jeśli chodzi ci o to, co było wcześniej, to chciałem właśnie z tobą porozmawiać. Przemyślałem sobie wszystko i jeśli tylko mnie wysłuchasz...

– Przestań – przerwała mu i potrząsnęła głową.

– O co chodzi? Po prostu powiedz – poprosił, biorąc ją za rękę i ze zdumieniem stwierdzając, że drży.

– Jestem w ciąży.

Patrzyła, jak na jego twarzy rysuje się najpierw szok, potem zdumienie, a na końcu ulga. Zabrała rękę i czekała, aż się odezwie. Aż coś powie. Pół godziny temu zrobiła sobie test ciążowy, który kupiła w aptece. Potwierdził to, czego się obawiała od chwili, gdy odkryła, że okres niebezpiecznie się opóźnia. Tyle się w jej życiu ostatnio działo, że z początku to zlekceważyła. Prócz tego, w ogóle się najpierw nie przejmowała, bo przecież od dawna wiedziała od lekarza, że w jej przypadku zajście w ciążę w zwykły sposób graniczyłoby z cudem. Dlatego, by urodzić Mię, musiała skorzystać z banku nasienia i poddać się zapłodnieniu in vitro. I dlatego koniec końców trafiła tu, do domu człowieka, w którym się zakochała, ale który nie kochał jej. Do domu ojca jej obojga, tak: obojga dzieci.

– Mówiłaś przecież...

Skinęła głową, wiedząc, o co zamierzał spytać.

– Lekarze powiedzieli mi, że to w zasadzie niemożliwe. Z naciskiem na „w zasadzie” – zaśmiała się.

– Więc tej pierwszej nocy, kiedy się kochaliśmy...

– Najwyraźniej wtedy właśnie zasada się nie potwierdziła.

Jackson wydawał się zadowolony, ale może była to tylko jej wyobraźnia.

– Kiedy się dowiedziałaś?

– Pół godziny temu.

Wstała z krzesła, nie mogąc dłużej usiedzieć w miejscu, i zaczęła krążyć po pokoju. Widziała, że się jej przypatruje. Bardziej niż czegokolwiek pragnęła teraz rzucić mu się w ramiona i świętować ten... ten cud. Ale nie mogła się przecieź łudzić.

Tak, to się zdarza raz na milion, myślała o swej niespodziewanej ciąży. Ale wiedziała, że znów będzie musiała sobie radzić ze wszystkim sama, chociaż ojciec jej dzieci był teraz razem z nią, tu, w tym samym pokoju. Ale nie kochał jej i nie pokocha. Kochał Mię, ale jej już nie. A będą mieli ze sobą jeszcze jedno dziecko...

– Casey!

Zatrzymała się i odwróciła.

– Nie chcesz tego dziecka? – spytał.

– Oczywiście, że chcę. – Położyła ręce na brzuchu, jak gdyby nie chciała, by maleństwo w jej łonie słyszało ich rozmowę. – To dar, Jackson, który zawsze będę cenić. Tylko że – zawahała się – to nieco komplikuje sytuację – westchnęła.

– Wcale nie. – Podszedł do niej, uśmiechając się szeroko. – Wręcz przeciwnie. To rozwiązuje nasz problem.

Nie wierzyła własnym uszom.

– Niby w jaki sposób? Wziął w dłonie jej twarz.

– O tym właśnie chciałem z tobą porozmawiać, Casey. Mam rozwiązanie.

Wyjdź za mnie.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Co?

Ale ją zaskoczyłem, pomyślał. Dobrze, bardzo dobrze. Lepiej, żeby nie czuła się zbyt pewnie. Lepiej, żeby kierowała się sercem, niż żeby miała zbyt wiele czasu, by rozważyć wszystkie „za” i „przeciw”. Oczywiście, kiedy już je wszystkie rozważy, to i tak zobaczy, że miał rację. To przecież absolutnie najlepsze rozwiązanie, jakie tylko mógł wymyślić. Najlepsze.

– Wyjdź za mnie – powtórzył, zaskoczony, jak łatwo przychodzi mu te słowa wymówić. Kiedy miał się oświadczyć Marian, nie umiał tego załatwić. Z Casey było zupełnie, ale to zupełnie inaczej.

– Oszalałeś – powiedziała, kiwając przecząco głową i odsuwając się od niego.

Może więc jednak to nie był najlepszy pomysł, by wziąć ją tak z zaskoczenia? Może powinien był jej to najpierw spokojnie wyłożyć, wytłumaczyć? Pewnie i tak miała niezłą kołomyję w głowie w związku z tą ciążą.

Jeszcze jedno dziecko. Przepelniały go radość i duma.

Przed nimi dni oczekiwania na poród. Coś, co go ominęło, gdy rodziła się Mia.

– To doskonale rozwiązanie, Casey. Nie widzisz tego? – Uśmiechnął się i położył dłonie na jej biodrach. – Oboje kochamy Mię. A teraz będziemy mieli drugie dziecko. W domu jest mnóstwo miejsca, a nam jest ze sobą dobrze.

Patrzyła nań, jakby mówił do niej w jakimś niezrozumiałym języku.

– Jest nam ze sobą dobrze – powtórzył. – Założymy rodzinę, będziemy się o siebie troszczyć. Będziesz pracować dla Kingów, będziesz miała swoje

biuro tutaj. Uda się, Casey, uda się – mówił coraz szybciej. – Tworzymy dobrą parę, oboje kochamy Mię. Czego jeszcze można chcieć?

Cały czas patrzyła na niego jak na wariata. Dlaczego nic do niej nie docierało? Przecież wszystko, co mówił, było logiczne. Rozsądne.

– Można jeszcze chcieć miłości, Jackson – odezwała się w końcu z ciężkim westchnieniem. – A ty przecież miałeś się żenić z Marian...

– Nie zaczynaj tej rozmowy od nowa.

– ...i nie przyszło ci do głowy, by się ożenić ze mną, dopóki nie okazało się, że jestem w ciąży. Ty nie potrzebujesz żony, ty potrzebujesz kochanki. No i przy okazji chcesz być ojcem.

Zmarszczył brwi. Nie takiej reakcji się spodziewał.

– Nawet gdybyś miała rację, to czym by mnie to różniło od ciebie? W pewnym momencie postanowiłaś sobie, że będziesz matką, i dlatego nie czekałaś już na miłość swego życia. Poszłaś do banku nasienia i dostałaś, co chciałaś. A ja? Mam dziecko, którego chcę; jest tutaj, w tym domu. Teraz mówisz mi, że będę miał jeszcze jedno. Więc dlaczego miałbym nie chcieć być jego ojcem?

– To prawda. Chciałam być matką i mieć dziecko. Ale różni nas to, że aby to zrobić, nie wyszłam za kogoś, kogo nie kochałam. Nie rozumiesz? To, że kochasz Mię i że będziesz kochał nasze drugie dziecko, nie wystarczy, żebyśmy mogli się pobrać.

– A czemu, na Boga, nie? – Dla niego wszystko było oczywiste. Rodzina, która w zasadzie już istniała. Dwoje ludzi, którzy się lubią i którym ze sobą dobrze. To mało?

– Posłuchaj, miałeś inne plany, jeśli chodzi o małżeństwo i...

– Daj już z tym spokój! Powiedziałem ci, że Marian nic dla mnie nie znaczy.

– Ja też nic dla ciebie nie znaczę. Małżeństwo ze mną byłoby dla ciebie po prostu wygodnym wyjściem. Wcześniej chciałeś się zenić, by rozwinąć firmę. Teraz, by mieć rodzinę. To jedno i to samo: udana fuzja.

– Ale z o wiele większą szansą na przetrwanie.

– Nie, to by się zwyczajnie nie udało.

– Podaj mi choć jeden powód.

Jackson był kompletnie zbity z tropu. Nie rozumiał jej reakcji. Był pewien, że. robi dobrze, że postępuje właściwie. Że małżeństwo wybawi ich z wszelkich kłopotów.

– Bo ja cię kocham. – Uśmiechnęła się ze smutkiem. – Nie chciałam tego i wolałabym cię nie kochać. Byłoby mi o wiele łatwiej. Ale kocham cię.

Nie był kretynem i zdawał sobie sprawę, że Casey żywi doń jakieś uczucia. Nie myślał jednak, że jest w nim zakochana. Ale jeżeli była, jeżeli naprawdę była, to czy nie docierało do niej, że tym bardziej powinna za niego wyjść?

– Teraz to jestem już całkiem skołowany. Nic nie rozumiem. Jeśli mnie kochasz, to powinnaś się cieszyć z moich oświadczeń.

– Cieszyć się, że mogę wyjść za człowieka, który kocha moje dziecko, ale nie mnie? I co? Życ w kłamstwie? Bez nadziei, że i ja będę kiedyś kochana? Nie, Jackson. Twoje oświadczenia to dla mnie nic innego jak jakaś oferta handlowa. Interes do zrobienia.

– Do cholery! Przecież jesteś dla mnie ważna!

Spojrzał jej głęboko w oczy. Były bladoniebieskie. Żadnego uczucia, żadnych emocji. Nawet złości. Tylko żal. Poczuli się, jakby stał na śliskim stoku i nagle zaczął zjeżdżać po stromym zboczu w dół. Prosto do przepaści. Bez szans na ratunek. Coś silnie zakłuło go w piersiach. Czemu ona nie chce

przyjąć tego, co jej ofiarowuje? Życia z nim i z ich dziećmi? Naprawdę była dla niego ważna. I to jak nikt inny dotąd. Dlaczego jej to nie wystarczało?

Chwycił ją za ramiona, przyciągnął do siebie i objął. Stała sztywno. Nie objęła go, nie przytuliła się. Była przy nim, ale jakby jej nie było. Jakby była gdzieś indziej.

– Ale to nie jest miłość, Jackson – wyszeptała. – Ja zasługuję na więcej.

– To wszystko, co mogę ci dać.

– Wiem. I to jest właśnie w tym wszystkim najsmutniejsze.

Puścił ją. I od razu poczuł się samotny. Niezwykle samotny. Bez żadnego powodu. Wystarczyło tylko, by przyjęła jego propozycję i byłoby dobrze.

Kiedy minęła go i ruszyła w stronę holu, zawołał ją jeszcze raz.

– Dokąd idziesz?

– Na górę. Do siebie. Jestem zmęczona i chcę trochę pobyć sama.

Następnego dnia rano Casey siedziała w jadalni. Mia, usadowiona na wysokim krześle dla dzieci, radośnie walczyła z plasterkami banana. Casey przypatrywała się córeczce i piła herbatę. Strasznie dziwna była ta miniona noc. Pusta. Samotna. Przywykła już do ramienia Jacksona, który zawsze przytulał ją w łóżku. Brakowało jej tego. Czuła się zagubiona.

Mia pisnęła, podniosła umorusane bananem rączki do góry i kopnęła w krzeselko. Casey domyśliła się, że do pokoju wszedł Jackson.

– Dzień dobry – przywitał je.

– Dzień dobry. – Biło jej serce. Boże, czy już zawsze będzie tak było w jego obecności?

– Dobrze spałaś?

– Nie. A ty?

– Super.



Kłamał. Pod oczami miał cienie i Casey trochę to ucieszyło, że i on nie miał spokojnej nocy. Milczeli. W końcu Jackson przerwał ciszę.

– Jadę na lotnisko. Muszę zastąpić jednego z pilotów. Nie będzie mnie kilka dni. Trochę od siebie przez ten czas odpoczniemy.

– Kilka dni? – zdziwiła się.

– Tak. Lecę do Paryża z jedną parą. Mają tam jakieś interesy.

Znowu zapadła cisza. Jackson zrobił sobie kawę i usiadł przy stole.

– Pamiętasz? Obiecałem ci kiedyś wycieczkę do Rzymu. Powiedz tylko słowo, a zostanę. Powiedz, że za mnie wyjdiesz, a zabiorę cię do Włoch.

– Nie mogę.

– W porządku. – Wstał od stołu. – Przemyśl sobie wszystko jeszcze raz, kiedy mnie nie będzie. Załatwimy to, jak wrócę do domu. – Pochylił się nad Mią i pocałował ją w główkę. Potem wyprostował się, spojrzał raz jeszcze na Casey i powtórzył: – Jak wrócę do domu.

Wrócił wcześniej, niż planował. Nie mógł wysiedzieć w Paryżu. Włączył się po ulicach i myślał o Casey. W końcu wsiadł do odrzutowca, pobił rekord czasu przelotu z Francji do Kalifornii i wrócił. Ściągnął innego pilota, by go zastąpił i przekazał mu obowiązki.

Kiedy dzwonił jeszcze z Paryża do Casey, nawet nie odbierała telefonu. Unikała go i miał tego dość. Teraz był środek nocy, ale nie obchodziło go to. To nic, że spała. Będzie musiała go wysłuchać. Będzie musiała się zgodzić i wyjść za niego. I będą ze sobą szczęśliwi. Cholera!

Zajechał pod dom, wyskoczył z samochodu, otworzył drzwi i wbiegł po schodach na piętro. W całym budynku panowała cisza. Minął swój pokój i skierował się do sypialni Casey. Była pusta. Pomyślał, że może odzyskała rozum i śpi w jego łóżku. Ale nie, tam też jej nie było. Nigdzie nikogo nie było. Tylko ta przerażająca cisza.

Casey zabrała Mię i się wyniosła. Gdzie ona jest? Gdzie ona, do diabła, jest? Ogarnęła go furia.

U Dani. Jest u Dani, odpowiedział sobie po chwili.

– Dosyć już narozrabiałeś! Zostaw ją w spokoju! – Dani stała w drzwiach w swoim różowym szlafroku i miała w oczach gniewne błyski.

Po chwili dołączył do niej Mike. Stanął w progu, uniemożliwiając Jacksonowi zajrzenie w głąb domu, i oparł rękę na futrynie.

– Tutaj jej nie ma – powiedział.

– Powiedz mi, gdzie ją mogę znaleźć – poprosił Jackson.

– Nie mogę. Współczuję ci, naprawdę. Ale Casey jest naszą przyjaciółką. Poza tym nie chcę się narazić swojej żonie.

– To powiedz chociaż, czy wszystko u niej w porządku.

– Jest nieszczęśliwa, ale bezpieczna.

Serce zaczęło Jacksonowi ciążyć, jakby było z ołowiu. Nie chciał, by była nieszczęśliwa. Chciał tylko, by z nim była. Z nim. Razem. Odwrócił się i spojrzał na cichą, podmiejską ulicę. W nielicznych domach paliły się nikłe światła.

– Nie wiem, gdzie jej szukać – wymamrotał bardziej do siebie niż do stojącego za nim Mike'a.

– Porozmawiaj z bratem – poradził mu, mocno ścisząc głos.

– Z którym?

– Z Adamem.

Jackson pobiegł pędem do zaparkowanego przy krawężniku samochodu.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

– Czemu się, u diabła, tłuczesz po nocy i walisz mi w drzwi? – Adam King stanął w progu. Miał gołą klatkę i zmierzwione snem włosy. Ubrany był jedynie w spodnie od piżamy. Był wściekły.

– Casey odeszła – wyjaśnił Jackson. Odepchnął brata i przeszedł przez hol prosto do jego gabinetu. – Muszę ją odnaleźć, ale nie wiem, gdzie szukać. Byłem u Sullivanów i Mike powiedział mi, żebym spytał ciebie. – Jackson spojrział bratu prosto w oczy. – Więc jak? Wiesz coś o tym?

– Wiem, że jest środek nocy i że jestem zmęczony. – Adam podszedł do barku i nalał sobie winiaku. – Napijesz się?

– Nie. Nie chcę żadnego cholernego drinka. Chcę Casey. Tracę tylko czas. Gdzie ona może być?

Adam pociągnął łyk i oparł się jednym łokciem o bar. Przez chwilę wpatrywał się uważnie w Jacksona.

– Gdziekolwiek jest, może wcale nie chce, żeby jej szukać.

– To niedobrze. Ale nie pozwolę jej odejść. Nie może sobie, ot tak, pójść, jakby nic między nami nie było.

– A niby czemu nie?

– Co masz na myśli? – spytał Jackson ostrym tonem.

– To proste. Jeśli jej nie kochasz, to po co ci ona?

– Czy Casey rozmawiała z Giną? – skrzywił się Jackson.

– Można tak powiedzieć – mruknął Adam. – Gina już o niczym innym nie mówi, tylko ciągle suszy mi głowę. Chyba cię w tej chwili za bardzo nie lubi.

Jacksona to nie obeszło. W tej chwili interesowała go Casey, a nie Gina.

– Poprosiłem, żeby za mnie wyszła, a ona powiedziała „nie"! Odrzuciła mnie – krzyknął, dając upust frustracji, która go zżerała od kilka dni.

– Dziwi cię to?

– Tak, cholera, dziwi mnie to! Jest ze mną w ciąży. I już mamy ze sobą jedno dziecko. Powinna za mnie wyjść. To jedyne rozsądne rozwiązanie.

Adam pokiwał z niedowierzaniem głową, przeszedł przez pokój i nim usiadł w fotelu, włączył stojącą lampę.

– Boże! Ty naprawdę jesteś skończonym idiotą. –Co?

– Gina dawno już doszła do tego wniosku, ale ja cię broniłem. Teraz widzę, że miała rację.

– O co ci chodzi? Chciałem się przecież ożenić z Casey!

– Ale nie z miłości.

– A co miłość ma z tym wspólnego? Miłość tylko wszystko komplikuje. I nigdy nie wiadomo, jak się skończy. Kto by tam potrzebował miłości?

– Każdy potrzebuje.

– Chciałem żyć z Casey i dziećmi. Chciałem, żebyśmy byli szczęśliwi. Razem.

–I jak wyszło?

– Nijak. W ogóle nie wyszło. –I nic ci to nie mówi?

– Tak, mówi mi. Że mam poważny problem. I to od czasu, jak ją pierwszy raz spotkałem, wtedy w barze, w hotelu. Od razu wiedziałem. Próbowałem z tym walczyć, ale to na nic. I teraz mam to, co mam. Wszedłem do domu, patrzę: nie ma jej. Myślałem, że zaraz padnę trupem. Normalnie odebrało mi dech.

– To ci w takim razie gratuluję. Zakochałeś się.

– Daj spokój. Wiesz przecież, że nie to miałem w planie.

– Cóż, nikt tego nie planuje. – Adam uśmiechnął się ze zrozumieniem. – Ale jest coś, co powinieneś wiedzieć. To nie z twojego powodu Casey cię zostawiła.

– A co się stało? – spytał zdumiony Jackson.

– Dzień po tym, jak poleciałeś do Paryża, odwiedziła ją Marian.

– O Boże! I co? Co zrobiła? Co jej powiedziała? – Jackson skoczył na równe nogi.

– Wiem to od Giny – westchnął Adam. – I muszę cię uprzedzić, że żadna z pań King nie zalicza się w tej chwili do twych wielbicielek.

– Wspaniale.

– Wygląda na to, że Marian próbowała przekupić Casey. Podobno zaoferowała jej jakąś całkiem niezłą sumkę na czarną godzinę, żeby tylko od ciebie odeszła i za ciebie nie wychodziła.

– Jezu, że mnie wtedy nie było! Nie powinienem był wyjeżdżać. A ja chciałem jej dać czas do myślenia. Chciałem, żeby za mną zatęskniła. No i mam za swoje. To ja za nią tęsknię... – Jackson odetchnął ciężko. – Ale domyślam się... wiem, że nie przyjęła żadnych pieniędzy? – upewnił się.

– Oczywiście. Z tego, co mówiła Gina, Casey powiedziała Marian, co może sobie z tą forszą zrobić i dodała, że ty i ona jesteście sobie warci. I jeszcze, że ona na pewno stać wam na drodze do szczęścia nie będzie.

– My jesteśmy sobie warci? Skąd jej... Jak ona mogła? Co ona może w ogóle wiedzieć? – Jackson nigdy jeszcze nie był tak zdenerwowany. I sfrustrowany. W rzeczy samej, był teraz jednym wielkim kłębkim nerwów. Tracił nad sobą kontrolę. Co się ze mną dzieje, zatrwożył się.

– Powinieneś być do mnie zadzwonić – powiedział z wyrzutem.

– Casey nie chciała, żeby...

– Jesteś moim bratem!

– Ale muszę żyć z żoną, która stoi całkowicie po stronie Casey, więc...

Jackson nie słuchał już, co mówi do niego starszy brat.

Zastanawiał się, gdzie może być Casey i jak wybrnąć z tego bałaganu, w który się wplątał. Dokąd ona mogła pójść? Kiedyś mówiła, że kocha plażę, może więc tam? Tak, od tego powinien zacząć. Ale przecież tutaj są setki plaż... To by zajęło wieki.

– Muszę ją znaleźć. Muszę. Porozmawiać z nią. Wyjaśnić. Wezmę samolot i zacznę jej szukać. Gdzieś musi być – wyrzucił z siebie. – A jak ją już znajdę, zabiorę do domu. Jej miejsce jest właśnie tam. Ze mną.

Ruszył przez hol ku drzwiom. Kiedy był w połowie drogi, zatrzymał go głos Adama.

– Jackson!

– Zadzwoń później, Adam. Nie mam czasu do stracenia.

– Jackson, stój!

Odwrócił się i spojrzał na brata. Zrozumiał.

– Ty wiesz, gdzie ona jest!

– Posłuchaj, jeżeli to spieprzysz, Gina mnie zabije, że ci powiedziałem.

– Ja cię zabiję, jeżeli mi natychmiast nie powiesz!

– My, faceci, musimy się czasem trzymać razem, no nie? – Brat uśmiechnął się półgębkiem. – Gina dała Casey twój dawny pokój na piętrze.

Nie zdążywszy nawet podziękować Adamowi, Jackson pomknął na górę. Dobiegł do drzwi i cicho, powoli je otworzył. Pokój oświetlało wpadające przez świetliki światło księżyca. Casey spała. Jackson uśmiechnął się ze wzruszenia, zauważywszy, że ma na sobie jedną z jego koszulek.

Może jest jeszcze jakaś nadzieja, rozmarzył się. Może go wciąż kocha?

Podszedł do łóżka i nasłuchiwał, jak śpi. Oddychała spokojnie i miarowo. Była bezpieczna. A on – w tej chwili dotarło to doń z całą siłą – był pierwszy i ostatni raz w swoim życiu zakochany.

Casey śniła o Jacksonie i w tym śnie czuła jego zapach, a kiedy wypowiedział jej imię, odwróciła się, podeszła doń i wtuliła się w jego ramiona. Wtedy ją pocałował. Smakowała jego usta; były takie delikatne i ciepłe. Nagle przebudziła się, otworzyła oczy i zamarła.

– Jackson? Skąd się tu...

Siedział na krawędzi łóżka. Przyciągnął ją do siebie i objął. Wiedziała, że nie powinna, ale tęskniła za nim tak bardzo, że nie potrafiła się oprzeć.

– Wystraszyłaś mnie na śmierć. Omal nie osiwiiałem, jak wróciłem i zobaczyłem, że cię nie ma w domu.

– Musiałam wyjść. – Odsunęła się i oparła głowę o poduszkę. Próbowwała się trzymać, ale wystarczyła sama jego obecność, by lód w jej sercu stopił się w mgnieniu oka.

– Wiem. – Pogładził ją po włosach, a potem po policzkach. Rozejrzał się po pokoju. – Gdzie Mia?

– Śpi w pokoju Emmy.

– To dobrze.

– Jackson...

– Nie, ja pierwszy, dobrze? – Przerwał na moment, by zaczerpnąć tchu. – Myślałem, że jak wyjadę, to tak ci będzie mnie brakowało, że się ugniesz i za mnie wyjdiesz. Myślałem, że dam ci nauczkę – zaśmiał się bezgłośnie. – A okazuje się, że to ja dostałem nauczkę. Tęskniłem za tobą, za twoim widokiem, głosem. Nie mogłem spać. Kiedy zamykałem oczy, widziałem ciebie. Kiedy szedłem ulicą, w ogóle nie myślałem, że jestem w Paryżu. Ciągle miałem przed oczami twój obraz.

Wstał i podszedł do okna. Patrzył w księżyc. Casey nie mogła oderwać od niego wzroku.

– Nie miałem zamiaru zakochać się w tobie, Casey. Nie planowałem tego. Ale życie płata nam figle.

Wstrzymała oddech. W oczekiwaniu, w nadziei na...

– Rzecz w tym, że się jednak zakochałem. Pojawiłaś się w moim życiu i wszystko zmieniłaś. Wszystko. I nie chcę już powrotu do tego dawnego życia. Chcę być z tobą. Spędzić z tobą życie. I z Mią, i z naszym drugim dzieckiem.

Ogarnęło ją nieopisane szczęście. Przyszło jej do głowy, że może to tylko sen, że to nie może być prawda. Że to niemożliwe, by ten, o którym tak marzyła, za którym tak tęskniła, stał teraz przy niej i mówił jej te słowa.

– Wyjdź za mnie, Casey. To nie jest żaden interes. Nie zamierzam na tym budować fortuny. To ty i dzieci jesteście moim majątkiem. Jedynym, jakiego pragnę.

– Jackson...

– I to nie jest z wygody – ciągnął. – To jest miłość, Casey. Nie mogę bez ciebie żyć. Potrzebuję cię i jeśli za mnie nie wyjdiesz, to...

– ...to co wtedy zrobisz?

– Będę ci się oświadczał co dzień. Będę ci codziennie mówił, że cię kocham. Aż będziesz miała dość i się zgodzisz, bylebym już tylko przestał.

– Nigdy się nie znudzę – zapewniła i objęła go za szyję. Bawiła się jego włosami. – Powiedz to jeszcze raz.

– Kocham cię.

– Jeszcze raz.

– Kocham cię. – Wtulił się w jej ramiona.

– Ja też cię kocham, Jackson. Tak bardzo cię kocham.

– Czy to znaczy, że się zgadzasz?



– To znaczy, że się zgadzam – potwierdziła, uśmiechając się promiennie. Jej dusza śpiewała i wszystko było takie, jakie powinno być: leżała w ramionach Jacksona, a przyszłość zapowiadała się wspaniale. Wspaniale. – Oczywiście, że się zgadzam – powtórzyła. – Kocham cię.

– Dzięki Bogu – wyszeptał.

RRS

## EPILOG

*Osiem miesięcy później...*

Postanowili, że będzie miała na imię Molly. Wyglądała zupełnie jak jej starsza siostrzyczka. A mamusia i tatuś byli w siódmym niebie.

Jackson pocałował Casey.

– Jesteś niesamowita. – Uśmiechnął się do kobiety, która sprawiła, że jego życie stało się coś warte. Że wypełniło się treścią.

– Tak długo, jak w to wierzysz, wszystko będzie dobrze. – Casey pogładziła go po twarzy.

– Po tym, co dziś pokazałaś, jestem o tym przekonany.

Na jego twarzy znać było zmęczenie. Poród trwał dziewięć godzin. Jackson był przy niej przez cały ten czas i Casey wiedziała, że dzięki świadomości, że on czuwa przy jej boku, było jej o wiele, wiele łatwiej.

Wcześniej odwiedzili ich Travis i Adam z żonami. Podziwiali Molly i obiecali, że do czasu powrotu Casey i Jacksona do domu będą mieli baczenie na Mię. Wreszcie szczęśliwi rodzice zostali sami.

– Kocham cię – powiedział Jackson, wyjmując z kieszeni małe, niebieskie, aksamitne pudełeczko.

– Ostatni raz, kiedy widziałam takie pudełko, nie skończyło się to najlepiej – zauważyła ostrożnie Casey, uśmiechając się niepewnie.

– Nie wiem, o czym mówisz, o piękna! Jestem żonatym mężczyzną, do szaleństwa zakochanym w swej żonie.

– Cóż, w takim wypadku... – Wyjęła mu z rąk pudełeczko, otworzyła je i zamarła z wrażenia. Na jedwabnej wyściółce lśnił ogromny, kwadratowy szafir o ciemnoniebieskiej barwie, z dwoma błyszczącymi brylantami po bokach. – Ach, Jackson!

Wziął pierścień z jej rąk i nałożył jej na palec.

– Dlatego szafir, że przypomina mi twoje oczy. A dwa brylanty są jak nasze dwie córeczki. A złoto to wieczność. Z tobą. Dziękuję ci, Casey. Dziękuję ci, że mnie znalazłaś. I że mnie pokochałaś.

Casey podniosła głowę, by go pocałować. I poczuła, jak czuła zresztą każdego dnia swego nowego życia, że jej marzenia naprawdę się spełniły.

RS